

W numerze: ■ Patriotyzmu trzeba się uczyć - str. 3 ■ Spojrzenie z komitetu - str. 3 ■ Wstrząs - str. 4 ■ A na deser Pchła Szachrajka - str. 6 ■ Samba w deszczu - str. 6 ■ Arkusz literacki - str. 10 ■ Szatańskiego serialu ciąg dalszy - str. 11 ■ Festiwal dziecięcej radości - str. 12 ■ Zanik pamięci? - str. 13



Fot. Jan Bryjak

Zgodnie z umową w sobotę 20 bm. za dziesięć dziewiątą klasa VIc ze Szkoły Podstawowej nr 11 w Głogowie zjawiała się w gmachu Urzędu Rady Ministrów. W kilka minut później głogowską młodzież powitał wicepremier Zbigniew Szalajda.

Z wizytą u wicepremiera str. 5

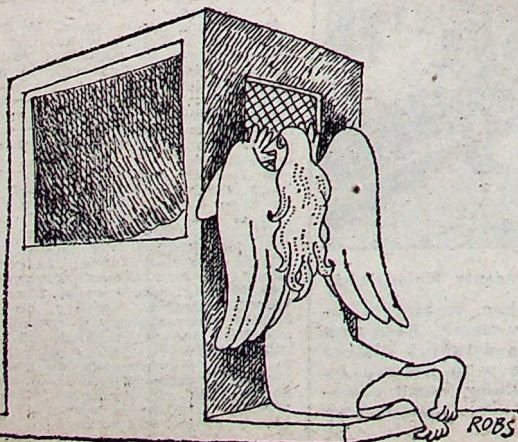


Fot. Stanisław Cichoń

Babcia mówi, że Bożena „wykoleiła się” właśnie przez tryb życia rodziców, przez brak stanowczości w jej wychowaniu.

Studentka str. 7

Spojrzenia Roberta Szczówki



Fot. Krzysztof Raczewiak

O piątej zaczynają się krzątać pielęgniarzy. Zwykle codzienne czynności. Bardzo źle czuje się jeden z pacjentów z „erki”. O ludzkie życie walczy się do końca, ale przychodzi taka chwila, że lekarze i medycyna są bezsilni.

Non - stop

str. 8-9

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

Na posiedzeniu Egzekutywy KW, w dniu 24 bm. przedstawiono informację o skutkach katastrofy górniczej w ZG „Lubin” i przebiegu akcji ratowniczej. Egzekutywa KW wyraża współczucie rodzinom ofiar i poszkodowanym. Uczestnikom akcji ratowniczej — składa podziękowanie za trud i ofiarność.

Egzekutywa KW zapoznała się z wynikami rekontroli działalności gminnej organizacji partyjnej w Pęclawiu, w świetle przeprowadzonej w sierpniu 1985 roku kompleksowej kontroli. Stwierdzono, że zalecenia i wnioski określone po tej kontroli nie w pełni zostały zrealizowane, m. in. w zakresie rozwoju i umocnienia szeregow partyjnych, dyscypliny realizacji harmonogramu działania po X Zjeździe PZPR i uchwał Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Zalecono, aby na najbliższym posiedzeniu komitetu gminnego przedstawić rezultaty przeprowadzonej rekontroli i podjąć skuteczne środki zmierzające do poprawy sytuacji. Zobowiązano też ROPP w Głogowie i odpowiednio wydziały KW do udzielenia pomocy w usuwaniu niedostatków w pracy gminnej organizacji partyjnej.

Pozytywnie oceniono wyniki kształcenia ideologicznego w wojewódzkiej organizacji partyjnej w roku oświatowym 1984—87 i działalność Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej.

Przyjęto informację o przygotowaniach do tegorocznego, letniego wypoczynku dzieci i młodzieży.

(w.p.)

Działacze Wszechnic Piastowskich w Legnickim

Od 19 do 21 czerwca w woj. legnickim przebywała ponad 130-osobowa grupa działaczy Stowarzyszenia „Wisła — Odra” z 39 województw. Uczestniczyli oni w II Krajowym Spotkaniu Wszechnic Piastowskich, które odbywało się w Legnicy i Lubinie. Spotkanie działaczy SWO zainaugurowano w Akademii Rycerskiej w Legnicy. Obradami kierował przewodniczący oddziału wojewódzkiego SWO w Legnicy Tadeusz Myśliwiec, a uczestniczyli m. in. przewodniczący WKRR Jerzy Radzio, wiceprezes WK ZSL Bronisław Rybka, przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński, przewodnicząca RW PRON Maria Hulajew. Wykład inauguracyjny na temat głównych kierunków działalności SWO w edukacji historyczno-politycznej i przemian świadomości polityczno-obywatelskiej wygłosił przewodniczący Zarządu Głównego SWO, poseł Edmund Męclewski. W czasie imprezy inauguracyjnej 21 działaczom SWO za zasługi w integracji Dolnego Śląska z Macierzą wręczono medale „Rodła” przyznane przez Radę Państwa. Edmund Męclewski udekorowany został odznaką „Za zasługi dla woj. legnickiego”.

(SZ)

Jak wprowadzić w życie reformę?

23 bm. w ZKTiR „Dziennik” odbyło się kolejne spotkanie Klubu Dyskusyjnego „Trybuna Ludu”. Tym razem gośćmi licznie przybyłych czytelników byli doc. Jan Rymarczyk z Wrocławskiej Akademii Ekonomicznej i red. Czesław Kubasik. Tematem spotkania były tezy II etapu reformy gospodarczej. Najciekawsze pytania dotyczyły osławionego już „centrum”. Pytano o stopień reformowalności „centrum” o to, co lub kto jest w stanie stąpić do ognia. Poruszano kwestie związane z likwidacją monopolu i prowadzeniem działalności gospodarczej na własny rachunek. Wiele miejsca poświęcono zagadnieniom handlu zagranicznego jako ważnego składnika pomyślnego wdrażania w życie reformy gospodarczej. Ponad dwugodzinne spotkanie doc. Rymarczyk zakończył stwierdzeniem: — Drugi etap reformy wejście w życie, jeśli uzyskamy równowagę gospodarczą. W żadnym wypadku nie może być odwrotnie. Z tym sformulowaniem zgodzili się wszyscy uczestnicy spotkania.

Do wygrania 14 samochodów

15 czerwca 1987 r. w kioskach i wszystkich placówkach przedsiębiorstwa „Ruch” ruszyła sprzedaż losów dorocznej loterii fantowej „Święta Prasy — 87”. Organizatorzy przygotowali wiele cennych wygranych m. in. samochody FSO-1500, trabanty, fiaty 126p-650, telewizory do odbioru programów kolorowych i czarno-białych, pralki, lodówki i zamrażarki, sprzęt turystyczny, zmechanizowany sprzęt gospodarstwa domowego. Losy po 40 zł do nabycia w województwach wrocławskim, jeleniogórskim, legnickim i walbrzyskim. Życzymy powodzenia!

(Jaz)

Z ogromnym żalem zawiadamiamy, że 20 czerwca 1987 r. w trakcie wykonywania pracy pod ziemią, zginęli nagle śmiercią trzech pracowników Zakładów Górniczych „Lubin”

ZBIGNIEW MYKIETYSZYN

lat 33, górnik

STANISŁAW SZYMCHYKIEWICZ,

lat 52, górnik

WŁADYSŁAW TRELA,

lat 37, górnik strzałowy

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Rodzinom i bliskim tragicznie zmarłych górników wyraży współczucia i żalu składają:

dyrekcja, Rada Pracownicza, Komitet Zakładowy PZPR, NSZZ pracowników ZG „Lubin”, zarząd zakładowy ZSMP wraz z całą załogą Zakładów Górniczych „Lubin”.

Jednym zdaniem

19 bm. w czasie obrad Komitetu Gminnego PZPR w Zagrodnie oceniono przebieg roku oświaty partyjnej. 19 bm. w siedzibie KW PZPR w Legnicy obradował III zespół roboczy zajmujący się przygotowaniem harmonogramu realizacji uchwały IV Plenum KC PZPR. 22 bm. o roli i zadaniach POP oraz członków PZPR w realizacji uchwały IV Plenum KC PZPR mówiono podczas plenarnego posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Paszowicach. 22 bm. członkowie Komisji Wewnątrzpartyjnej KW PZPR w Legnicy zajmowali się na swoim posiedzeniu teżami referatu przygotowywanego na kolejne plenum KW PZPR. 22 bm. odbyło się posiedzenie Miejskiego Komitetu ZSL w Lubinie, w trakcie którego Józefa Kowalczyka wybrano nowym, przewodniczącym Komitetu ZSL w Lubinie. 22 bm. w czasie posiedzenia Sekretariatu Wojewódzkiego Komitetu SD w Legnicy oceniono realizację uchwały VIII Plenum WK poświęconego ochronie dóbr kultury. 22 bm. podczas sesji MRN w Legnicy zajęto się problemami związanymi z ochroną zdrowia oraz funkcjonowaniem usług i drobnej wytwórczości. 22 bm. odbyło się posiedzenie komisji ideologicznej KW PZPR, na którym omówiono realizację reformy programowej w szkołach ponadpodstawowych ze szczególnym uwzględnieniem przedmiotów uzupełniających. 22 bm. obradowała komisja skarg i listów KW PZPR, która omówiła problemy wynikające z kontroli przeprowadzonych w instancjach i komitetach zakładowych. 24 bm. obradowało plenum WK SD, które zajęło się rolą kół i instancji w rozwoju rzemiosła artystycznego.

Legnica

Udane powitanie lata — z „Konkretnymi”



Zwycięzcy wybierają sobie nagrody. Fot. Zbigniew Kałuża

Wreszcie pogoda prawie dopisała i 21 czerwca na placu zabaw przy ul. Oświęcimskiej w Legnicy odbył się Wielki Festyn Dziecięcy „Witamy lato 87”. Nieustające popisy przy mikrofonie, gry i zabawy sportowe, konkursy plastyczne, turnieje tańca dyskotekowego — to najciekawsze punkty programu. W zespołowych konkursach rekreacyjno-sportowych najlepsza okazała się drużyna świetlicy środowiskowej z ulicy Jaworzyńskiej. Bywalcy tej placówki przybyli też na festyn w strojach góralskich z przygotowanym programem artystycznym. (Zajęcia w świetlicy przy Jaworzyńskiej prowadziła pani Danuta Sokółowska i Zdzisława Skulska). W konkursach plastycznych wzięło udział 116 osób. Najbardziej udane dzieła kolorowymi kredkami wykonali: Sylwia Kurkianiec, Sylwia Wojdak, Agnieszka Wolak, Tadeusz Kozłowski, Krzysztof i Emilia Hermanowscy, Katarzyna Zygmunt, Beata Andrzejczyk. Wszystkie dzieci biorące udział w poszczególnych konkursach otrzymały upominki i słodycze, ufundowane przez głównego sponsora festynu Komitet Osiedlowy nr 1. Tak niezawodni i wytrawni działacze „jedyńki” jak Adam Budas, Michał Domagała, Jerzy Kustosiak towarzyszyli dzieciom przez cały czas trwania tej pięknej imprezy, która przebiegała dynamicznie i sprawnie dzięki doświadczonej ekipie organizacyjnej Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy. Dodać należy, iż w tym roku do organizacji festynu dołączył tygodnik „Konkrety” — w związku ze swym jubileuszem 15-lecia działalności — dostarczając pamiątkowe znaczki i plakaty.

(btf)

Legnica

„Madrygał” nawiązuje do pięknych tradycji

Po dość długim okresie ciszy legnicki Chór Kameralny „Madrygał” znów kontynuuje swe piękne tradycje. Już w tym roku znowu wzięło udział w ogólnopolskiej imprezie „Legnica Cantat”, zaś na początku czerwca gościł — w ramach

współpracy kulturalnej — w Kazanliku (Bułgaria) na tradycyjnym „Święcie róż”. Chórem kieruje Cezary Radezak — był asystent Henryka Karlińskiego, twórcy i wieloletniego dyrektora „Madrygału”.

(btf)

Legnica

Wędkarski relaks w... środku miasta!

Do niedawna jeszcze zamknięty Kozi Staw w Legnicy (popularna „Wenecja”) był miejscem czystych krytycznych notatek w prasie. Zmieniło się od kiedy tym niedużym akwenem (z dopływem i odpływem bieżącej wody) zaopiekowali się pracownicy Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy. Oczyszczili, zarybili i obecnie — na przykład w każdą wolną sobotę i w niedziele — urządzają sympatyczne imprezy wędkarskie, z których korzystają ko-

munańcy, wielu miejscowości województwa. Pomyśleli również i o niepełnosprawnych wędkarzach, dla których urządzono specjalne stanowiska (przystosowując część brzegu do swobodnego wjeżdżania na wózkami inwalidzkimi). Przeciwnie w ciągu dwóch dni wolnych od pracy z relaksowego wędkowania korzysta ponad dwieście osób. Tylko przyklasnąć inicjatorom i organizatorom wędkarskiego relaksu w środku miasta.

(btf)

Przysłona zero



Fot. Wincenty Kolodziejski

Odkryliśmy niedawno w Legnicy takie miejsce, w którym jakiś tajemniczy siły wciągają płyty chodnikowe w ziemię. Ktoś nam trotuar się zapada, ale jakoś nie chce nam się w to wierzyć, by solidni legnicy budowniczowie jezdni i chodników, mogli odstawić taką lipę... Na wszelki wypadek podajemy adres tajemniczego miejsca: — Legnica, ul. Złotoryjska, obok apteki...

(p)

Zmiany kadrowe

1 czerwca br. wojewoda legnicki powołał CZESŁAWĘ KOZŁOWSKĄ (37 lat) na stanowisko naczelniczki gminy Kotla. Nowa szefowa UG jest z wykształcenia inżynierem rolnikiem. Pracę zawodową rozpoczęła w 1969 roku w PGR w Lubsku. Od roku 1975 pracuje w terenowych organach administracji państwowej, początkowo w Przemkowie, a od roku 1977 do końca maja br. była kierownikiem referatu rolnego w Urzędzie Gminy w Głogowie. Czesława Kozłowska jest członkiem PZPR.

(b)

Reporter zanotował

25 maja br. funkcjonariusze RUSW w Legnicy zatrzymali pięciu nieletnich sprawców czynu zabronionego i usiłowania zgwałcenia 15-letniej obywatelki radzieckiej. Wzrost tego próbował dokonać uczniowie klasy VI Szkoły Podstawowej nr 18 w Legnicy.

26 maja o godz. 13.30 w Szkole Podstawowej nr 9 w Lubinie 10-letni uczeń II klasy, podczas zajęć wychowania fizycznego, wszedł do szatni, z której zabrał 6 zegarków elektronicznych (wartości około 30 tys. zł), należących do uczniów klasy V tej szkoły.

25 maja w hotelu robotniczym przy ul. Drzymały w Lubinie znaleziono zwłoki Józefa T. (lat 52). Przyczyną zgonu było przedawkowanie alkoholu.

27 maja około godz. 18 przy ul. Zwirki i Wigury w Legnicy do bawiącego się na podwórku 14-letniego Krzysztofa Cz. podeszła nieznana kobieta, która chciała pożyczyc rower. Chłopiec nie wyraził zgody. Wówczas podeszła do niego nieznany mężczyzna i przytrzymał go. W tym czasie kobieta odjechała rowerem.

27 maja Sad Rejonowy w Lubinie skazał Ryszarda S. (lat 45) na karę grzywny w wysokości 20 tys. zł i 2 tys. zł kosztów sądowych za usiłowanie wręczenia funkcjonariuszowi MO lapówki w kwocie 1000 zł w zamian za odstąpienie od czynności służbowych.

30 maja około godz. 2 na ul. Waszkiewiczowej w Legnicy do samolotu powracającego z restauracji „Zodiak” Jadwigi K. podbiegł nieznany mężczyzna, który dusząc ją za szyję doprowadził do stanu bezbronności. Następnie zażądał wydania Złota i pieniędzy. Ogólna wartość skradzionych biżuterii i pieniędzy wynosi 98 tys. zł.

(S.A.)

● Kto jest adresatem działań Stowarzyszenia „Wisła — Odra” i jaki cel wam przyswieca?

— Adresatem działalności stowarzyszenia jest całe społeczeństwo polskie. Chodzi nam przede wszystkim o działanie na świadomość historyczną, polityczną i państwową młodzieży i powojennego pokolenia Polski Ludowej. Chciałbym podkreślić znaczenie świadomości państwowej. Często o niej zapominamy. Wiele miejsca temu problemowi poświęciliśmy podczas spotkania Wojciecha Jaruzelskiego z kierownictwem naszego stowarzyszenia. Musimy sobie zdać sprawę, że każdy front walki politycznej, a taka się przecież ciągle toczy, przebiega w świadomości ludzi. Stowarzyszenie jest organizacją walki o polską rację stanu. A racja ta wymaga unowocześnienia. Musimy sobie zdać sprawę z popełnionych w historii błędów i naprawiać je.

● O jakie błędy chodzi?

— O nasze zapatrzenie na wschód. Przez wiele wieków naszej historii zapomnieliśmy o naszych granicach państwowych, a pchał się na wschód. Jak wykazała historia, nie wyszło nam to na dobre. Tymczasem wielu Polaków nie potrafi jeszcze tego pojąć. Nie wystarczy znać historię. Trzeba ją jeszcze rozumieć. Określone wydarzenia trzeba umieć zinterpretować. Znając historię i rozumiejąc ją — możemy uniknąć błędów.

● Jaka jest rola wszechnic piastowskich, których działacze spotkali się ostatnio w Legnicy?

— Idea wszechnic zrodziła się w piastowskim Krośniu Odrzańskim. Chodzi o powrót do piastowskich źródeł orientacji zachodniej w polskiej myśli politycznej. Mamy przypominać historię, ale nie tylko. Powinniśmy też właściwie interpretować i w ramach wszechnic szkolić aktyw, przede wszystkim nauczycieli przedmiotów humanistycznych do przekazywania tych treści młodzieży. Oprócz wszechnic rolę placówki edukacyjnej pełni w naszym stowarzyszeniu także Akademia Zamojska, którą w ubiegłym roku reaktywowaliśmy.

● Słyszałem, że być może w Legnicy utworzona zostanie filia Akademii Zamojskiej?

— Informowali mnie tutejsi działacze stowarzyszenia, że w odbudowywanej obecnie Akademii Rycerskiej w Legnicy uczyli się kiedyś także Polacy, w tym potomkowie Zamoyskiego. Zależałoby nam na tym, aby właśnie w tym regionie kraju stworzyć podobną placówkę szkoleniową jak w Zamościu. Tu, na piastowskim Śląsku, szkolilibyśmy działaczy z Polski południowo-zachodniej. Oczywiście jest to, póki co, propozycja, ale mamy nadzieję, że się urealni.

● Z trybuny mówił pan wiele o patriotyzmie. Jak pan definiowałby to pojęcie, bo przecież rozumiemy je różnie, czasami nawet opacznie?

— Rzeczywiście, w Polsce jest tak, że prawie każdy w inny sposób rozumie pojęcie patriotyzmu. Myślimy przez lata nie szanowali tego słowa. A teraz przyszedł czas, abyśmy się uczyli patriotyzmu od nowa i nowocześnie. Patriotyzm, to przede wszystkim gotowość do każdego poświęcenia łącznie z życiem, dla narodu i państwa. Oczywiście, poświęcenie to trzeba wzbogacić o wolę życia w kraju — tu i teraz. Tymczasem wszyscy widzimy skłonność wielu młodych do eksodusu do krajów Europy zachodniej. Trzeba temu postawić tamę, a nie może być ona stworzona z przepisów. Musimy działać na świadomość obywateli. Pamiętać należy i o tym, że emocjami kierują się pojedyncze oso-

by, ale narody i państwa rządzą się interesami i racjami.

● Patriotyzmu trzeba więc uczyć przede wszystkim młode pokolenie...

— Tak, ale problem polega na tym — kto ma uczyć naszą młodzież? Przecież nauczyciele to ludzie głównie w pańskim wieku, 30—40 lat. To jest właśnie pokolenie zaniedbane, którego świadomość została wypaczona bądź niedowartościowana. Właśnie dlatego tak staraliśmy się o stworzenie form do szkolenia nauczycieli w kwestii

Słowianami, Polakami. O tym też młodzieży trzeba mówić, a robimy to zbyt rzadko.

● W czasie legnickiego spotkania działacze SWO podjęli sece rezolucję w sprawie rewizjonizmu niemieckiego. O co w niej chodzi?

— W rezolucji stwierdzaliśmy, iż jesteśmy zaniepokojeni nasilającymi się przejawami rewizjonizmu i nacjonalizmu w Republice Federalnej Niemiec. Siły odwetowe w tym kraju, popierane zresztą przez tamtejsze władze, dążą do rewizji teryto-



Fot. Wincenty Kolodziejczyk

Patriotyzmu trzeba się uczyć

Z red. EDMUNDEM MĘCLEWSKIM — przewodniczącym Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Wisła — Odra”, posłem na Sejm, rozmawia Zygmunt Szczeciński.

interpretacji historii. Nie będzie owa akcja szkoleniowa łatwa, ale trzeba ją będzie prowadzić z determinacją.

Musimy sobie zdać sprawę, że w świadomości Polaków tkwią jeszcze podziały rozbiorowe. O ile wielu z naszych nauczycieli sporo wie o zaborach: rosyjskim czy austriackim, to już wiadomości o zaborze pruskim są nikłe. Znamy może przykład Drzymały, dzieci z Wrześni, a przecież takich spraw było wiele. Po wojnie niejednokrotnie nasze władze źle podchodziły do ludności rodzimej, mieszkającej od dawna na odzyskiwanych piastowskich ziemiach zachodnich i północnych. A przecież ludzie żyjący tam przetrwali mimo setek lat germanizacji. Oni byli ciągle

realnych, politycznych i ustrojowych skutków pokonania napaści hitlerowskiej Rzeszy Niemieckiej. Równolegle z naszym spotkaniem w Legnicy odbywał się zjazd rewizjonistów w Hanowerze, gdzie padło wiele stwierdzeń nam uwiaczących. Musimy, jako Polacy, stanowczo i godnie przeciwstawić się takim działaniom. Musimy o czymś mówić w rezolucji, dążąc do spójności polskiego społeczeństwa w tej kwestii w imię nadrzędnych interesów ojczyzny, racji stanu socjalistycznego państwa Polaków oraz aktywności w sojusznictwie wspólnoty.

● Dziękuję za rozmowę.

Tym razem Komitet Centralny zwrócił się ze swoimi przemysleniami i ustaleniami bezpośrednio do organizacji podstawowych — taka była wręcz filozofia ostatniego IV Plenum KC. Obecnie POP na swój użytek przekładają uchwałę plenum na miarę własnych możliwości, potrzeb i rezerw. Bezpośrednią rozmową centralnych władz partyjnych z POP nazwał ktoś zarówno przygotowania do tego posiedzenia, jak i jego przebieg. Wszystko to prawda. Tym ważniejsze jednak staje się spojrzenie na decyzje IV Plenum z komitetów różnych szczebli — od zakładu po województwo.

Uchwała adresuje pięć punktów rozdziału trzeciego właśnie do instancji. Wyznacza im zadania dwójakiego rodzaju: w stosunku do organizacji podstawowych i w stosunku do samych siebie. O ile te pierwsze polegają w gruncie rzeczy na uporządkowaniu

Spojrzenie z komitetu

i ukonkretnieniu form pomocy dla POP o tyle realizacja drugich — potraktowana z należytą powagą — powinna wprowadzić wiele istotnych zmian w funkcjonowaniu partii. KC zalecił bowiem objęcie komitetów przeglądem struktur i kadr oraz atestacją stanowisk, ożywienie kontaktów wszystkich członków władz z POP, tworzenie robotniczych zespołów konsultacyjnych przy instancjach, zdecydowane ograniczenie sprawozdawczości i wszelkich pisemnych sprawozdań z POP.

Jeśli zalecenia te odczytywać w sposób głębszy, a nie formalno-biurokratyczny, oznaczają one wezwanie do dalszego uspołeczniania pracy partii, odurzędniczenia jej i zbliżania do ludzi. Komitety, które dotychczas „obylały się” bez otoczki autentycznego, zdolnego do politycznego działania aktywu — muszą o taką grupę zadbać.

Być może niejedyn sekretarz martwi się o to, skąd będzie wiedział, co dzieje się w jego mieście czy gminie, jeśli zostanie pozbawiony różnych notatek i ankiet dotychczas mozołnie wypełnianych w POP. Odpowiedź, że będzie wiedział wszystko i lepiej, zdobywając tę wiedzę w żywym kontakcie z ludźmi, w rozmowach z aktywem, uzna dziś być może za mrzonkę...

Słyszę często w komitetach partyjnych: — Zbyt słabi są u nas i sekretarze POP, żeby na nich opierać pracę partii. Jeśli taka diagnoza jest prawdziwa (bo często bywa fałszywa i krzywdząca), to stanowi ona fatalne świadectwo wystawiane sobie przez komitet właśnie. Słabi sekretarze „pierwszej linii” są tam, gdzie komitet pracę z nimi zakończył na zewidencjonowaniu wyniku wyborów. Nie mogą być dobrzy, a więc samodzielni w myśleniu i działaniu sekretarzami ludzi, których kontakt z instancją sprowadza się do wysłuchiwanie przekazywanych z góry poleceń.

Wiele komitetów większą wagę przywiązywało do swych kontaktów i stosunków z dyrektorami, naczelnikami i prezesami niż z sekretarzami działającymi w tychże instytucjach POP. Oczywiście, nikt zdrowo myślący nie przyzna się do tego głośno, ale rzeczywistość demaskuje...

Jeśli IV Plenum ma spełnić swoją rolę nie może się już więcej zdarzać tak sytuacja, o jakiej mówiono podczas obrad: że działacz partii pobyt w zakładzie zaczyna od dyrektorskiego gabinetu.

(p.h.)

A' propos



— STAWIAMY NA NOWOCZESNOŚĆ, KOMPUTERYZUJEMY LINIE PRODUKCYJNE!

Ju'ka

Na wieżach szybowych flagi opuszczone do połowy masztu. W kopalniach atmosfera przynębia. Zagłębie miedziowe zasnuje kirem. Dramat na oddziale G-6 kopalni „Lubin” wstrząsnął opinią społeczną regionu i kraju. Takie katastrofy jak ta, która wydarzyła się w sobotnią noc zdarzają się rzadko. Tym głębszy wywołują szok, choć w górniczych miastach i okęgach ludzie są oswojeni z myślą, że tam, gdzie człowiek rzuca wyzwanie potężnym siłom natury — o nieszczęście nie trudno. Ale kiedy stanowisko pracy zamienia się nagle w zbiorową mogiłę, w ludziach buntują się serca. Bo jest w tym rzeczywiście jakaś straszna niesprawiedliwość...

Oddział G-6, podobnie jak G-10 w polu zachodnim, zaliczony był do tzw. oddziałów tąpniących. Fedrunek prowadzono tu zgodnie z postanowieniami „Instrukcji bezpiecznego prowadzenia robót górniczych w warunkach zagrożenia tapaniami”. Mówiąc najogólniej, ta instrukcja to zbiór zasad technicznych i technologicznych, jakie należy stosować w warunkach szczególnego zagrożenia. Te zasady są przestrzegane i egzekwowane z bezwzględą surowością.

Takich oddziałów pod specjalnym nadzorem jest w LGOM kilka. G-6 w porównaniu z innymi nie wyróżniał się niczym szczególnym. Może tylko tym, że rejon w którym leżał — pole zachodnie kopalni „Lubin” — był dość aktywny sejsmicznie. Tutaj trzęsło częściej niż gdzie indziej. Wstrząsy są, na ogół, zjawiskiem pozytywnym — świadczą o wydławaniu energetycznym w górotworze, czyli zmniejszeniu się ciśnienia w warstwach stropowych zalegających nad górnymi wyrobiskami. Jeśli trzęsie jest bezpieczne.

Ale nie zawsze.

20 czerwca, o godzinie 2.37 nawet w zachodniej dzielnicy Lubina na Przylesiu, odległej od ZG „Lubin” o kilkanaście kilometrów, ludzie zostali wyrwani ze snu. W stacjach sejsmicznych gęsto rozsianych na terytorium całego zagłębia rejestratory zapisały wstrząs o energii 10 do potęgi 8 dżula.

W kilkanaście godzin później we wszystkich dziennikach radiowych i telewizyjnych przekazano komunikat Polskiej Agencji Prasowej:

W kopalni „Lubin”, w oddziale wydobywczym G-6, 20 bm. o godz. 2.37 nastąpił wstrząs tektoniczny połączony z tąpnięciem i wypadkiem zbiorowym — trwała akcja ratownicza.

Skutki tąpnięcia objęły cały rejon oddziału, w którym zatrudnionych było 29 górników, a 15 z nich znalazło się w strefie bezpośredniego zagrożenia. Natychmiastowa akcja ratownicza pozwoliła na wyprawienie z rejonu zagrożenia 11 górników. Trzech z nich odniosło ciężkie obrażenia. Trwała akcja w celu dotarcia do 4 odciętych od wyjścia na powierzchnię górników, którzy znajdują się w jednym z przodków eksploatacyjnych. Aby jak najszybciej do nich dotrzeć, akcja prowadzona jest z dwóch

Wstrząs

Jan Doński



Trwające w pogotowiu, dzień i noc, zastępy ratowników już kilka chwil po wstrząsie zostały poderwane alarmem. Jeszcze nikt nie wiedział jak trudna i niebezpieczna będzie ta akcja.

Fot. ARK

baz sześcioma zastępami ratowników okręgowej i kopalnianej stacji ratownictwa górniczego przy użyciu specjalistycznego sprzętu.

Komunikat był lakoniczny — jak zwykle w takich razach.

Akcja rzeczywiście rozpoczęła się natychmiast. Stosowany w zagłębiu, bardzo nowoczesny system sejsmiczny „Elogor” pozwala w kilkadziesiąt sekund po wstrząsie określić jego epicentrum i strefę zniszczeń z bardzo dużą precyzją. Trwające w pogotowiu, dzień i noc, zastępy ratowników już w kilka chwil po wstrząsie zostały poderwane alarmem. Jeszcze nikt nie wiedział jak trudna i niebezpieczna będzie ta akcja...

Jak uczy gorzkie doświadczenie, wszystkie tąpnięcia w kopalniach LGOM — a od 1974 roku, czyli od pierwszego tąpnięcia w kop. „Polkowice”, było ich już kilka — charakteryzowały się wyrzutem skał z ociosów, czemu w niektórych przypadkach towarzyszył obwał stropu. Rejon dotknięty kataklizmem był w takich przypadkach względnie bezpieczny, gdyż wydławanie energetyczne nie powodowało ciśnienia w górnych, stropowych warstwach skał. Nie występowały też nowe wstrząsy. Poza ewentualnymi obwałami zgruzowanych skał, ruszającym do akcji zastępom ratowników, nie groziło żadne inne niebezpieczeństwo. Jeśli w ogóle można o tym mówić w kopalni.

Na G-6 było zupełnie inaczej. Tu nastąpił wyrzut wszystkich — spagu, ociosów i stropu. W jednej sekundzie niemal cały oddział zamienił się w wielkie skalne rumowisko. W LGOM zdarzają się już wstrząsy o energii nawet 10 do po-

tegi 9 dżula, ale nigdy żaden z nich nie spowodował takich spustoszeń. Nigdy też po pierwszym wstrząsie nie następowały nowe. W tym przypadku było inaczej. O godzinie 2.37 z sekundami — tuż po „ósemce” — przyszła „szóstka”. A potem cała seria „dwójek” i „trójek”. Trzęsło bez przerwy. Każdy nowy wstrząs powodował obwały nadwrotnych skał. Zastępy ratowników ruszały na pierwszą linię, darli piarg — następował wstrząs, padała komenda: Wycofujemy się! I tak miało być do końca.

W poniedziałek przed południem, ze sztabu kierującego akcją ratowniczą, nadeszła hłobowa wieść: nad ranem odnaleziono zwłoki trzech górników. Los czwartego, odciętego w zasypianym przodku górnika, nadal nie był znany...

Wieczorem sztab podjął decyzję — trudną, ale jedyną w tych okolicznościach. Nie można już było prowadzić akcji z dotychczasowych podstaw wyjściowych. W ratownictwie górniczym i w górnictwie w ogóle obowiązuje zasada, że nie wolno mnożyć ofiar. A w tym momencie prowadzenie akcji w zrujnowanym rejonie G-6 byłoby wysyłaniem ludzi na pewną śmierć — tak zrobiło się niebezpiecznie.

W poszukiwaniu odciętych górników nie można używać ciężkiego sprzętu na masową skalę. Pewne partie usypiska przebiega się ręcznie, gdyż stosując ciężki sprzęt zamiast ratunku można przynieść śmierć. Do miejsca, w którym znajdował się odcięty górnik nie można już było posłać ratowników, gdyż prowadzenie akcji w tych warunkach groziło im śmiertelnym niebezpieczeństwem. Nie wchodziło też w grę zastosowanie

ciężkiego sprzętu, zgodnie z zasadą obowiązującą w medycynie, a w ratownictwie traktowaną analogicznie — po pierwsze, nie szkodzić. Iskierka nadziei tli się w sercach ratowników tak długo, póki nie ma dowodu, że mieć jej nie można. A takiego dowodu nie było. Sztab postanowił więc o rozpoczęciu głębień specjalnego, „pościgowego” chodnika ratowniczego. Póki jego czoło nie dotrze do jądra zawałiska, nadzieja będzie największym motorem napędowym górniczych brygad...

Co spowodowało dramat G-6? Na to pytanie prawdopodobnie długo nie będzie precyzyjnej odpowiedzi. Po pierwsze — skutki, jakie wywołał wstrząs, ich rodzaj i rozmiar, nie mieszczą się w dotychczasowych definicjach. O przyczynach, bez drobiazgowych badań przebiegu zjawiska, nie da się nic powiedzieć. Na razie można stwierdzić, że na G-6 wystąpiło zjawisko nietypowe. A górnictwo, które jest sztuką empirii, opiera się głównie na typowości, na powielaniu zebranych doświadczeń. W tym przypadku wszystko było inaczej, chociaż wszystko było tak samo. Eksploatację na G-6 prowadzono przecież wedle wypróbowanej profilaktyki przeciwtapaniowej. A jednak...

Po drugie — zjawisko tapani nie jest dokładnie zbadane. Nie tylko w LGOM, ale i na świecie. Lata badań i tragicznych doświadczeń przyniosły opracowanie kilku, kontrowersyjnych hipotez, z których zresztą nie wynika to, co najistotniejsze — mechanizm powstawania tapani. Wszystko obraca się w sferze domysłów.

Od pierwszego tąpnięcia, jakie miało miejsce w 1974 roku, w kopalni „Polkowice”, KGHM zrobił wiele w dziedzinie przeciwdziałania temu groźnemu zjawisku. Zbudowano bardzo nowoczesny system sejsmiczny, wyodrębniono specjalne służby w pionach górniczych kopalni, zakładów badawczych i projektowych, w zarządzie przedsiębiorstwa, których jednym i głównym obowiązkiem jest poszukiwanie skutecznych metod walki z tapaniami. Efektem pracy tych służb jest opracowanie specjalnego kodeksu techniczno-technologicznego obowiązującego w oddziałach wydobywczych, uznanych za szczególnie zagrożone tapaniami. Reżim jest niezwykle ostry, a za jego nieprzestrzeganie grożą drakońskie kary dyscyplinarne. Można powiedzieć, że w dziedzinie profilaktyki przeciwtapaniowej górnictwo miedzi wspięło się na najwyższy poziom światowy. Ale w górnictwie nie wszystko da się przewidzieć, nawet wówczas, kiedy wydaje się, że wiemy już wszystko.

„Przeciwtapaniowcy” powiadają tak: dopóki nie uda się zgłębić przyczyn zjawiska, dopóty tąpnięcia będą się zdarzać. Do czasu znalezienia parametru, który zwiastowałby narastanie zagrożenia tąpnięcia pozostają tylko jedna droga — na podstawie zgromadzonych doświadczeń stosować środki ograniczające do minimum możliwość ich występowania i maksymalnie ograniczać ich ewentualne skutki.

była uchwała i...

Zaczarowane minimum

Zyjemy w świecie paradoksów. Niektóre z nich mają, niestety, czysto polski charakter i rodowód. Na przykład — minimum socjalne. Od trzydziestu paru lat trwają bardziej lub mniej nieśmiałe próby przeszerzenia na grunt rodzimej polityki społecznej tego, z pozoru dość oczywistego, kryterium określania podstawowych potrzeb życiowych obywateli. W roku 1981 posunęliśmy się nawet tak daleko, że sformułowano stosowną w tej sprawie uchwałę, która nie tylko określała zasady obliczania minimum, ale także obligowała do uwzględniania go przy ustalaniu wysokości najniższych wynagrodzeń, rent, emerytur i innych świadczeń społecznych. Instytut Pracy i Spraw Socjalnych zobowiązany został do obliczania kwoty minimum i aktualizowania jej „przynajmniej raz w roku”.

Po sześciu latach obliczania i aktualizowania, coraz głośniejsze z wysokich sfer urzędniczych słyhać sarkania. Wokół minimum narosło wiele nieporozumień, niezadowolonych i mitów. Ze sfer natomiast najbardziej sprawą zainteresowanych nie słyhać nic. Zwyczajni bowiem zjadacze chleba, po prostu, pojęcia nie mają, że coś tam w ciągu minionych lat obliczono i zaktualizowano, a najbardziej już pojęcia nie mają o tym, na ile wyliczono ich podstawowe potrzeby.

Publikowanie wyników pracy instytutu jest ciągle sprawą nie rozstrzygniętą, chociaż uchwała mówi: publikować. I niewiele zmienia to, że informacje na temat minimum ukazały się w „Związkowcu”, to trochę tak, jakby o podwyższeniu cen informować w biuletynie MHWU...

Dlatego trudno zgodzić się z panią wiceminister Stanisławą Borkowską, która twierdzi, że minimum nie jest tajne, a jedynie sporne. Wszystko bowiem wskazuje na to, że ono jest i tajne, i sporne. Tylko pytanie, kto z kim się kłóci w tej sprawie, skoro odzew społeczny wydaje się znikomy. Formalnie spór wiodą związkowcy z Ministerstwem Pracy, Płac i Spraw Socjalnych. Naprawdę zaś urzędniczą toczą bój z uchwałą nr 165, z 10 sierpnia 1981 r.

Ostatnia potyczka znowu skończyła się szachowym patem. Komisja ekonomiczna OPZZ odrzuciła wszystkie trzy warianty projektu nowej uchwały Rady Ministrów, która miałaby zastąpić dokument z 1981 r. Związkowcom podoba się akt prawny sprzed sześciu lat i twierdzą, że nie ma żadnej potrzeby aktualizowania i poprawiania dobrego na lepsze. Trudno się z nimi nie zgodzić. Bo jakież to niby doświadczenia przemawiają za zmianą ustawy, a przy okazji za modyfikacją dotychczasowego pojęcia, treści i funkcji minimum socjal-

nego — skoro minimum praktycznie istnieje tylko na papierze? Profesor Antoni Rajkiewicz, dyrektor Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych tak mówi w wywiadzie dla „Życia Gospodarczego” o wykorzystywaniu w polityce socjalnej dostarczanych przez niego danych: „W 1982 r. wówczas, gdy ustalono płacę minimalną na 5400, zł oraz minimalną emeryturę i rentę na 4650 zł wraz z rekompensatą, obliczenia instytutu były brane pod uwagę. Minimum wynosiło wówczas w 4-osobowej rodzinie pracowniczej 5275 zł na osobę, a minimum samotnej starszej osoby — 5835 zł. Od tego czasu nie wiem, jaki jest czyniony użytek z przekazywanych przez instytut materiałów”.

Ostatnie badania z sierpnia 1986 r. określały minimum odpowiednio na 8720 zł dla członka 4-osobowej rodziny i 9590 zł dla samotnej starszej osoby. Gwoli ścisłości dodać należy, że analogiczne obliczenia — czynione niezależnie przez OPZZ, która przyjęła nieco inne założenia wyjściowe — dały wartości w granicach od 5 proc. do 13 proc. wyższe.

„Czy zatem w tej niezgodności kwot wyliczonych przez OPZZ i IPiSS należy szukać sedna sporu? Skądże! Prof. A. Rajkiewicz popiera stanowisko związkowców w obronie uchwały nr 165

Domyslać się tylko można, że w całej sprawie niepoślednią rolę odgrywa oś baw przed stworzeniem, przy okazji publikowania i wyliczania dotychczasowymi metodami minimum — okazji, czy nawet podstawy do rozszereżenia płacowych i socjalnych. Nie jest tajemnicą, że nie wszyscy w Polsce zmierzają się w granicach zakreślonych przez to minimum. Kiedyś, jeszcze w latach 70, przymierzano się do ustalenia tzw.

wzorca konsumpcji społecznie niezbędnej. Po obliczeniu okazało się, że prawie 3 mln rodzin nie mieści się w jego granicach. Ale trudno przypuszczać, aby podjęta wtedy decyzja o niepublikowaniu tych danych poprawiła kondycję finansową rodzin, które znalazły się pod kreską. Dziś podejrzewam, że nie ma co liczyć na to, że dopiero minimum socjalne zorientuje ludzi w stanie ich finansów. Komu nie starcza do pierwszego, lub starcza z trudem na zaspokojenie podstawowych potrzeb, ma tę świadomość bez danych IPiSS.

Inną kwestią jest, w jakim stopniu państwo ma się czuć odpowiedzialne za zapewnienie wszystkim obywatelom prawa do płacy gwarantującej przynajmniej owo niezbędne minimum. Jeśli można tu mówić o obowiązku, to dotyczy on powinien tylko tych, którzy już pracować nie mogą, bądź więcej pracować nie mogą. Nieograniczony rynek pracy i niska wydajność odbierają też argumenty tym, którym minimum się należy wyłącznie z tytułu zasad ustrojowych, a nie z tytułu świadczonej pracy. Lekceważenie tej zasady przez lata całe spowodowało, że wszyscy dzisiaj mamy niewiele, a niektórzy jeszcze mniej. Należałoby zatem wysiłek trawiony obecnie na jałowe spory o to, jak rzeczywistość dopasować do minimum, by wszystko wyglądało lepiej, niż jest naprawdę — poświęcić raczej na doskonałe formy pomocy społecznej dla tych, którzy sami nie są w stanie sobie pomóc oraz energicznemu reformowaniu gospodarki, czyli stwarzaniu odpowiednich warunków dla tych, co chcą i mogą pracować i zarabiać więcej.

(A. L.)

Z wizytą u wicepremiera

Maria Kuncaitis

Janusz Owsiany, doradca wicepremiera Zbigniewa Szalajdy zjawił się zgodnie z umową — w sobotę, 20 bm za dziesięć dziewiąta przy wejściu głównym do budynku Urzędu Rady Ministrów w Alejach Ujazdowskich w Warszawie. Goście wicepremiera Szalajdy czyli klasa VI „c” ze Szkoły Podstawowej nr 11 w Głogowie — punktualnie w galowych strojach przybyli na spotkanie pod opieką Marii Partyki — dyrektorki szkoły, Grażyny Siwuli — polonistki i Jana Bryjaka z komitetu rodzicielskiego.

W klasce, która sama wzięła się stąd, że jest to pomieszczenie bez okien — światło pada z góry przez ozdobnie przeszkloną część sufitu. Zajmujemy ministerialne fotele wokół okrągłego stołu. Wicepremier Szalajda siada na miejscu, które zwykle zajmuje premier. Wicepremier zaczyna od anegdoty o myszy w świetliku, która podczas jednego z posiedzeń rządu skutecznie odwracała uwagę ministrów od toczącej się w sali dyskusji.

W Sali Świetlikowej odbywają się obrady Rady Ministrów i prezydium rządu. Goście wicepremiera wysłuchują informacji o pracy rządu dowiadują się co to jest gabinet kim są doradcy, co należy do specjalistów. To, co później czytamy w prasie, słyszymy w radiu czy w telewizji w formie komunikatów, poprzedza ogromna praca w tym właśnie budynku. Ogromna i skomplikowana, bo wymaga godzenia różnych, niekiedy sprzecznych interesów lub czasem — wybierania mniejszego zła.

— Czasem się tu kłócimy, czasem zgadzamy, a gdy jest zbyt duża rozbież-

ność, żeby być szefem wydziału, ale z czasem ambicje rosną, no i tak się stopniowo awansuje.

Marysia Marecka wprawia wicepremiera w zakłopotanie pytając, czy lubi swoją pracę i czy zamieniliby ją na inną.

— Lubię — odpowiada Zbigniew Szalajda — ale czasem mam jej powyżej uszu. Ale cóż jak trzeba będzie, to zamienię ją na inną. Dziś się jest wicepremierem, a jutro nie. To nie jest zawód tylko funkcja.

Asia Kaczorowska chciałaby wiedzieć co jest najważniejsze w pracy wicepremiera.

— Umieć dostrzec istotę rzeczy, różnić sprawy ważne od mniej ważnych. Jak w każdej pracy i tu liczy się rzetelność, sumiennosc i obowiązkowość.

Pierwsze onieśmienie minęło i pytania stają się coraz bardziej dociekliwe o rodzinę, zarobki, hobby. Dowiadują się, że wicepremier ma

le? — interesuje się wścibską Magdą Leonowicz.

Okazuje się, że dzieciństwo wicepremiera było trudne i skomplikowane, gdyż przypadło na tragiczne lata wojny. Gdy był w wieku swoich gości razem z rodzicami przebywał daleko stąd i o regularnym chodzeniu do szkoły nie można było nawet marzyć. Po powrocie do Polski w 1945 roku od razu poszedł do szóstej klasy i radził sobie nieźle. Inna to była szkoła niż dziś bez książek, zeszytów ale nie było też telewizji i dlatego więcej czasu poświęcało się na naukę.

Ania Szychowska zaprasza wicepremiera w przyszłym roku do Głogowa na uroczystość nadania szkole imienia Władysława Gomułki. Zbigniew Szalajda z aprobatą przyjmuje a Bolesław Domański, dyrektor gabinetu od razu zapisuje ten fakt w notiesie. Jeszcze tylko wpis do księgi pamiątkowej szkoły wręczenie przywiezionych z Głogowa prezentów, makramy wykonanej podczas zajęć technicznych przez VI „c” i widoku szkoły namalowanego przez Agnieszkę Bluj. Kończy się nasze spotkanie z wicepremierem. W budynku Urzędu Rady Ministrów trwa normalny dzień pracy. Za dziesięć minut Zbigniew Szalajda podejmie austriackiego ministra. Ale to jeszcze nie koniec naszej wizyty.

Pod opieką doradców wicepremiera, Janusza Owsianego i Andrzeja Walczuka zwiedzamy gmach Urzędu Rady Ministrów. Zaglądamy do Sali Kolumnowej, gdzie za zielono przykrytymi stołami zasiadają wszystkie ważniejsze delegacje. Sala Kolumnowa, to właściwie długi hol



Wicepremier wpisuje się do księgi pamiątkowej szkoły.



Uczniowie VI c przed gmachem Urzędu Rady Ministrów.

Zdjęcia: Jan Bryjak

Najpierw kilka słów o pałacu, zapoznajemy się z jego 80-letnią historią. Wchodzimy do środka, już w asyście dziennikarzy ze „Świata Młodych”, Polskiej Agencji Prasowej i z „Rzeczpospolitej”. Jedną z redaktorek zaciekało to, dlaczego akurat ta klasa została wytypowana na spotkanie z wicepremierem Szalajdą. Jak więc to było z „typowaniem” — wyjaśnia dyrektorka szkoły. Wicepremier związany jest z zagłębieniem międzywym, m.in. poprzez organizację partyjną w ZG „Polkowice”. 29 kwietnia przyjechał do Głogowa z okazji wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę głogowskiej Stalówki, gdyż jest przewodniczącym honorowego komitetu jej odbudowy. Po uroczystości do wicepremiera podbiegli dzieci z szóstej „c” i wdały się po prostu w rozmowę. Wtedy to wicepremier dowiedział się o zaplanowanej przez klasę wycieczce do Warszawy i zaprosił uczniów do Urzędu Rady Ministrów. Słowa wicepremiera potraktowano bez zobowiązań, bardziej kurtuazyjnie niż na serio. Aż tu na początku czerwca nadszedł telex potwierdzający zaproszenie. Gdyby nie to, wycieczka zapewne nie doszłaby do skutku, bo próbnym załatwianiu noclegów i wyżywienia w stołówce spędzili na niczym. Jednak zaproszenie wicepremiera sprawiło, że władze Głogowa skutecznie „zadziałały” i dzieci mogły już 19 czerwca bez przeszkód iść na trzy dni do Warszawy.

Sala Świetlikowa przygotowana na spotkanie z dziećmi: na stołach nanosie

ność zdań, premier zarządza głosowanie — mówi Zbigniew Szalajda.

Po tym krótkim wstępie wicepremier proponuje pytania. Pierwsza odważna okazała się Agnieszka Białda. Pyta, czy praca wicepremiera jest trudna.

— Trudna jak każda inna — odpowiada dyplomatycznie Zbigniew Szalajda. — Pracuję już trzydzieści lat, mam trochę doświadczenia. Byłem już w swoim życiu ministrem, kierownikiem, zastępcą dyrektora, ministrem. Gdy się ma doświadczenie w kierowaniu i specjalistów z różnych dziedzin do pomocy — można dać sobie radę.

— Jak doszło do tego, że zajął pan tak wysokie stanowisko? — dopytuje się Beata Owczarek.

— Zwykle tak się dzieje, że się po prostu pracuje lepiej, gorzej, różnie. Jeżeli znajdziesz się w tej grupie, która się wyróżnia, to cie dostrzeżają i awansują. Innej recepty na to nie ma. Trzeba pracować, wtedy zostaniesz dostrzeżony. Chociaż zdarza się i tak, że ci, którzy pracują bardzo dobrze — nie awansują. A to źle i nad tym także głowi się rząd, co robić, żeby stanowiska kierownicze zajmowali ludzie najbardziej pracowici i najbardziej ciekawi.

Rafała Jandę ciekawi, czy wicepremier marzył o swoim stanowisku.

— Ależ skąd, człowieku! Gdy byłem zwykłym inżynierem, to marzyłem

córkę w drugiej klasie licealnej. Jednak niewiele ma dla niej czasu i zdarza się, że nie widzą się nawet kilka dni z rzędu, bo rozkład dnia wygląda mniej więcej tak: że prace zaczyna się o ósmej rano, a kończy o dziewiątej wieczorem. Wicepremier jest zadowolony, gdy może poświęcić rodzinie przynajmniej niedzielę. Wtedy najchętniej przebywa w domu z żoną i córką. W czasie wolnym słucha muzyki, czyta książki i gazety, chodzi na spacer, odwiedza znajomych. Na hobby przyznaje to, że smutkiem — nie ma czasu. Z tej samej przyczyny nie uprawia systematycznie żadnych sportów. Chociaż kiedyś bardzo dobrze grał w ping-ponga i pływał. Zresztą nadal bardzo lubi pływać i dlatego urlopy najchętniej spędza nad wodą. W tym roku wybiera się wraz z córką właśnie na Mazury, żeby sobie odpocząć.

Dociekliwa Ania Szychowska interesuje się tym, ile wicepremier zarabia. — 80 tys. zł pada odpowiedź.

— Jedni mówią, że to dużo, inni że mało, a ja uważam, że wystarczająco — mówi Zbigniew Szalajda.

— Czy był pan związany ze szkolnictwem? — pyta Beata Owczarek.

— Nie nigdy w szkole nie uczyłem, ale pochodzę z rodziny nauczycielskiej. Moja mama uczyła przez 49 lat.

— A czy pan się dobrze uczył w szko-

z kominkami w obu końcach Migawki z tej sali często pojawiają się w telewizji, ponieważ zwykle w tym miejscu dokonuje się ceremonii podpisywania międzynarodowych porozumień. Dalej Sala Kościuszkowska, gabinet wicepremiera itd. Wszędzie w reprezentacyjnych pomieszczeniach drewno, skóry, dywany.

Doradca zwraca uwagę na drzwi z napisem „DYSOR” — Dyżurny Sztab Operacyjny. Za tymi drzwiami pracuje sztab ludzi, których zadaniem jest gromadzenie informacji o najważniejszych wydarzeniach w kraju. Meldunki stąd trafiają wprost na biurko premiera Zbigniewa Messnera i wicepremierów. Zwiędzamy centrum komputerowe, które pomaga premierowi kierować pracą rządu. Sala telekonferencyjna — stąd można bezpośrednio łączyć się ze wszystkimi wojewodami i pierwszymi sekretarzami w kraju. Świetlna mapa na ścianie ułatwia orientację, kto mówi, a kto prosi o głos.

W holu mijają nas delegacje krajowe i zagraniczne. Jedne wchodzi, inne wychodzi, my też już zmierzamy do wyjścia. Wizyta w Urzędzie Rady Ministrów dobiega końca. Przed nami jeszcze sporo atrakcyjnych miejsc do zwiedzenia w Warszawie. Jednak wszyscy są świadomi tego, że te dwie godziny spędzone w gmachu przy Alejach Ujazdowskich były dla nas niecodziennym przeżyciem i zarazem lekcją wychowania obywatelskiego.



Jan Karow w nietypowej dla siebie roli — nauczyciela.

Widownia jakoś nie potrafi się skupić: Łukasz dluwie w nosie, Tomek macha nogami żując gumę, Iga paradyje przed nosem aktorów, a potem becermonialnie oświadcza: — Mam, chcę siku!

Tymczasem na mikroskopijnej scenie aż kipi od dziecięcych wzruszeń. Piegowata Samochwała — która jak coś powie, to już powie — mizdrzy się i wymądrza. Niepoprawna Kłameczucha opowiada, że jej starsza siostra Bronka zamieniła się w skowronka. Na targowym straganie pan Szczypiorzek użala się nad



Zdjęcia: Piotr Wacowski

A na deser Pchła Szachrajka

więdnącym Koprem, a Brükselka przekomarza się z krewką Marchewką. Już po chwili pan Pomidor wdziera się na tyczkę i przedrzeźnia ogrodniczkę, ocięzają Hipopotam zaleca się do zielonej Zabki, a Sum wąsaty, znakomity matematyk biedzi się nad rachunkami...

To nie jest konkurs recytatorski, ale spotkanie z Melpomeną, prawie teatr jednego aktora. Można więc, a nawet

trzeba korzystać z wszystkich środków wyrazu dozwolonych w teatralnej sztuce. Ale jakże trudno poradzić sobie ze słowem, rekwizytem, kostiumem. Przeszkadzają nogi, ręce i krok na scenie wydaje się wysiłkiem nie do pokonania. Jak opowiedzieć perypetie Michała podróżującego w siedmiomilowych butach i przygody pani Sójki, która wybiera się za morze i wybrać się nie może? Ak-

torstwo, to bardzo skomplikowana sztuka, o wiele trudniejsze niż kopanie piłki czy gra w klasy!

O mały włos VI Spotkanie z Melpomeną w klubie „Nasza Chata” Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego w Lubinie nie doszłoby do skutku. Gdyby nie upór Lidii Głodowskiej, być może Jan Brzechwa, poeta dziecięcej radości (jak napisano w regulaminie konkursu) nie doczekałby się takiego święta. Lidka jak zawsze opracowała i rozesłała regulamin, wymyśliła koncepcję, zaprosiła uczestników i gości, a przede wszystkim przekonała kogo trzeba, że dzieci potrafią i powinny bawić się w teatr... I tak 9 i 10 czerwca do „Naszej Chaty” przyjechało prawie czterdziestu młodych aktorów w wieku od 9 do 14 lat reprezentujących szkoły i spółdzielcze placówki kultury funkcjonujące na terenie województwa.

Wprawdzie jury musiało rozdzielić nagrody, ale przecież nie o trofea chodziło w tej rywalizacji. Z pewnością Jan Brzechwa byłby w pełni usatysfakcjonowany, gdyby widział, ile radości, zabawy, a i wychowawczego przesłania dostarcza jego wiersze. Nie bez satysfakcji wyjeżdżał również z „Naszej Chaty” Jan Karow, aktor Teatru Dramatycznego w Legnicy, który po burzliwym spotkaniu z widzami i aktorami stwierdził z przekonaniem, iż tego typu spotkania z Melpomeną najsukuteczniej służą teatralnej edukacji.

Wśród wyróżnionych znaleźli się: Agata Stalska, Dorota Grońska, Karolina Górna, Joanna Orzechowska, Edyta Chmiel i Bartosz Wichrowski. Dyplomy uznania wręczono instruktorom i opiekunom: Teresie Kosior ze Szkół Podstawowych nr 11 w Lubinie, Lidii Głodowskiej z klubu „Nasza Chata”, Gabrieli Kurpińskiej i Janinie Nasiadko ze Szkół Podstawowych nr 10 w Lubinie oraz Halinie Bamburów z klubu spółdzielczego w Złotoryi.

A na deser i w ramach warsztatowych zajęć była „Pchła Szachrajka” w wykonaniu aktorów Teatru Dramatycznego w Legnicy. Szkoda, że w klubowej ciasnocie mogło pomieścić się tak niewiele widzów.

(wan)

Tym razem nie było zwycięzców ani pokonanych. Artyści z jednakową gracją i przejęciem starali się prezentować swoje taneczne umiejętności i bawić publiczność. Były dyskotekowe potańce, polki, mazur i gorąca samba. Była trema.

Po raz trzeci Dom Kultury „Impresja” i Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy zaprosili do Polkowic dziecięce zespoły taneczne i taneczno-wokalne działające w placówkach i instytucjach upowszechniania kultury na terenie województwa. Przyjechało jedenaście zespołów, w tym aż osiem ze spółdzielczych klubów i domów kultury. Frekwencja spora, chociaż nie imponująca.

Wojewódzkie Prezentacje Zespołów Tanecznych corocznie inauguruje tradycyjne polkowickie Dni Młodości. Jest to okazja do festynowej zabawy (serwowanej jak zwykle przez Zakłady Górnicze „Polkowice”), barwnych korowodów młodzieży przeciągających ulicami miasta i przeglądów artystycznych zespołów szkolnych i przedszkolnych. Corocznie też organizatorzy bacznie przyglądają się mapom pogody, gdyż od pomyślnej aury zależy w Polkowicach powodzenie wielu imprez. Miasto jak do tej pory nie dorobiło się przyzwoitego domu kultu-

Samba w deszczu

ry ani sali widowiskowej z prawdziwego zdarzenia. Bywa więc, że wysiłki idą na marne, a z wielkich planów pozostają niespełnione marzenia. Tak było i tym razem.

Deszcz zmusił organizatorów do przeniesienia imprezy z amfiteatru do kina „Skarbnik”. Obiekt być może nadaje się do projekcji filmów, ale nie do artystycznych prezentacji, zwłaszcza zespołów tanecznych. Szarobura kinowa sala z twardymi, skrzypiącymi krzesłami i fatalną akustyką skutecznie zniechęcała do estetycznych wzruszeń. Na ciasnej scenie artystom momentami zaczynało brakować miejsca, tłoczyli się więc i przydeptywali palce partnerom. I chociaż widownia toczyła się wartko, a publiczność sówicie nagradzała tancerzy bravami, pozostał niedosyt.

Szkoda, że padał deszcz, bo impreza byłaby udana od początku do końca.

Jak zwykle w Polkowicach. Ale i tym razem Dom Kultury „Impresja”, ulokowany na piętrze pawilonu handlowo-usługowego, musiał sprostać „obiektywnym” trudnościom. Mimo to jednak organizatorzy osiągnęli założony cel: zaprezentowali dorobek artystyczny dziecięcych i młodzieżowych zespołów tanecznych, przyczynili się do spopularyzowania tej formy amatorskiej twórczości, sprowokowali instruktorów do dyskusji.

Niestety i z dyskusji nie powiało optymizmem. Posypała się lawina kłopotów, z którymi na co dzień borykają się zespoły i instruktorzy. W zatłoczonych spółdzielczych klubach właściwie można tylko marzyć o rozwinięciu skrzydeł, o przestrzennych salach z drążkami, lustkami, parkietem. Zajęcia toczą się często przy zdezelowanym magnetofonie i trzeszczącej taśmie, bo zdobycie

akompaniatora graniczy niemal z cudem. Brakuje pieniędzy na stroje, trzeba wykazać niezwykłą przedsiębiorczość, by zakupić dzieciom baletki, a nawet zwykające tenisówki.

Od dwóch lat, zdaniem opiekunów zespołów, nie było w województwie warsztatowego seminarium dla choreografów. Chcieliby rozwijać swoje umiejętności, bo kierowanie się intuicją w pracy z dziećmi nie wystarczy. Kłopoty finansowe można przetrzymać, ale coraz trudniej nadrobić braki teoretyczne i metodyczne. Rezygnować więc, czy tańczyć za wszelką cenę?

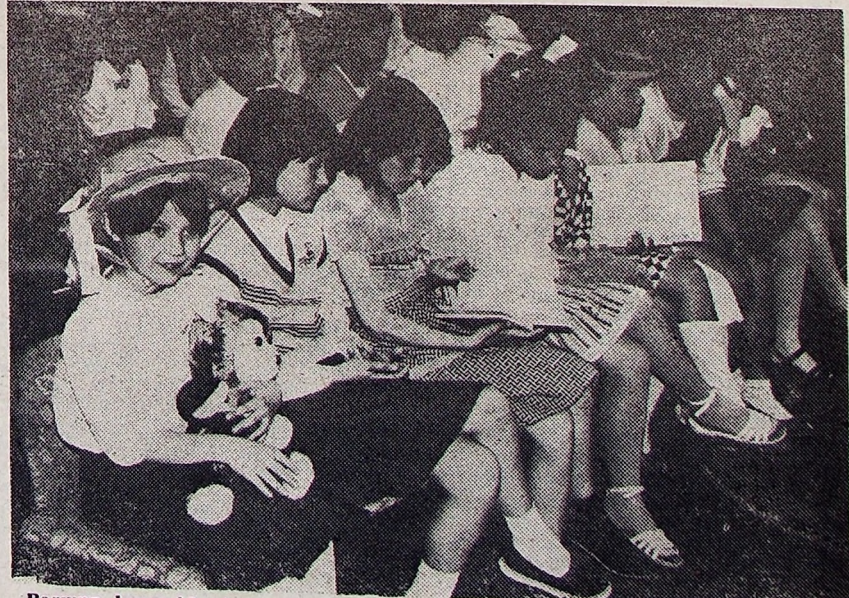
Wszystkie zespoły wyjechały z pamiątkowymi pucharami i dyplomami. Wśród choreografów wyróżniono Bożenę Milejską, opiekunkę zespołów „Kleks” i „Bic-Areo” z DK „Impresja” Witolda Olshewskiego, choreografa zespołów „Irys” i „Miedziak” działających w Miedzyskaldowym Górniczym Domu Kultury w Lubinie, Andrzeja Mierzwę, opiekuna Dziecięcego Klubu Tańca Towarzystwa pracującego w DK „Zuraw” w Lubinie i Zbigniewa Zasade, instruktora Zespołu Jaworskiego Klubu Tanecznego.

Może za rok w Polkowicach dopisze aura.

(wan)



Polkowicki „Kleks” nadal w wyśmienitej formie.



Barwny korowód otworzył tegoroczne czwarte już polkowickie Dni Młodości. Zdjęcia: Teresa Sencyrz.

Rodzice Bożeny żyją w błogiej nadziei na bliski już dyplom córki. Jak tu powiedzieć ojcu, który dopiero co wyszedł ze szpitala po drugim zawale, że jego ukochana córka, jedynaczka, studiuję... życie kawiarniane i towarzyskie, zamiast zgłębiać tajniki nauki? Więc szukają kogoś, kto mógłby wyręczyć ich w tej przykrych misji, a Andrzejowi, mimowolnemu sprawcy dekonspiracji, wydaje się, że patrzy na niego jakby z niechęcią. Diabli ponieśli mnie do Wrocławia, i diabli skusili, abym odwiedzał Bożenę. Ze akurat mnie musieli wysłać w delegację — stuka się w głowę Andrzej.

Początek historii jest wręcz banalny. Lato 1984 roku, oznaczało dla całej rodziny tylko jedno. Egzamin wstępne na Uniwersytecie Wrocławskim ukochanej córki, ukochanej wnusi. Ponieważ maturę w jednym z miast Legnickiego zdała na samych piatkach — o wynik dalszych bojów byli raczej spokojni. No, może poza matką, która na wszelki wypadek zamówiła mszę w miejscowym kościele. Nie wiadomo więc czy wiedza córki, czy też modlitwy księdza sprawiły, że dwudziestoletnia dziewczyna w październiku z rąk rektora odbierała indeks.

Babcia

To nie diabli kazali Andrzejowi szukać oraz odwiedzać Bożenę, ale babcia, mająca szczególny sentyment do najmłodszej wnuczki, której zawsze starała się coś tam podać: pieniądze, żywność czy ciuchy. A tym razem trafiła się wyjątkowa okazja — służbowy wyjazd Andrzeja do Wrocławia.

Babcia długo szukała adresu wnuczki, bo choć korespondencja była częsta i obfita, ale wysyłana na adres koleżanki Bożeny, mieszkającej w akademiku. Ponoć gospodyni Bożeny jest obrzydlawie wścibska: zagląda do paczek i listów, buszuje po walizkach, toteż wnuczka prosiła, aby niczego na ten adres nie wysłać.

Z paczka, pieniędzmi i przykazaniem, aby dokładnie sprawdził „czy ta straszna baba nie krzywdzi dziecka”, wyruszył Andrzej w drogę.

— Wtedy nawet cieszyłem się — prostuje teraz swoje wcześniejsze „diabli nadali” Andrzej, kuzyn Bożeny, starszy od niej o kilka lat. — Lubilem ją i jej rodziców, u których dość często bywałem w czasie wakacji. Stryj i ja jesteśmy z jednej branży, tyle że on ma wykształcenie wyższe, a ja średnie. Mieliliśmy o czym rozmawiać.

Babcia mówi, że Bożena „wykoieła się” właśnie przez tryb życia rodziców, przez brak stanowczości w jej wychowaniu, i że wcześniej ostrzegali... Dostrzegła bowiem pewne symptomy schodzenia na niewłaściwą drogę. Ale Andrzejowi wydaje się, że to dopiero teraz tak mówi. Przedtem wszyscy, nie wyłączając babci, byli zauroczeni Bożeną. Choć ona ani miła, ani madra i wcale nie urodziwa.

Wizyta

Do Wrocławia przyjechał rano, zameldował się w hotelu, załatwił sprawy służbowe i z wielką paką powędrował pod wskazany adres. Na Krzyki, na ulicę Próchnika. Kobieta, która otworzyła drzwi, na pytanie o Bożenę z hukiem je zatrzasnęła. A więc rzeczywiście kuzynka miała rację — gospodyni to wiedźma! Ale Andrzej był uparty. No, i ma za swoje. Gospodyni dowiedziawszy się kim on jest, wyrzuciła z siebie wszystkie zale i... zażądała 60 tys. zł. Bożena nie zapłaciła za mieszkanie, opuszczając je pewnego dnia po cichu. Stało się to wtedy, gdy gospodyni kolejny raz upominała się i poprosiła o zwrot pieniędzy, w tym również udzielonej dziewczynie pożyczki.

Dlaczego pożyczka i dlaczego na bieżąco nie żądała zapłaty za mieszkanie — dociekał Andrzej, i to, co usłyszał — mało go z nóg nie ścięło! Otóż Bożena miała zapłacone za pół roku z góry, a potem... potem — mówiła gospodyni — potem stało się to nieśczęście. No, jak nie pomóc zrozpaczonej dziewczynie, której rodzice zgineli w wypadku samochodowym, a babcia tę tragedię przybliła zdrowiem i Bożena została bez środków do życia?

Oczywiście — jak mówiła Bożena — tylko chwilowo, bo z książeczki PKO rodziców nie mogła podjąć żadnej sumy. Wiadomo, postępowanie spadkowe. A na książeczce jest około pół miliona, twierdziła Bożena. I nie było powodu jej nie wierzyć, bo dostawała sporo pieniędzy, paczek. Zresztą kiedy raz gospodyni wspominała o długu, dziewczyna zażyła całe opakowanie środków nasennych. Po wyprowadzeniu się lokatorki, znalazła te tabletki pod papierem w szufladzie, ale przedtem

było pogotowie, płukanie żołądka i wyrzuty sumienia, że dziewczyna mogła umrzeć.

Dopiero, gdy Bożena zniknęła, właścicielka poszła po rozum do głowy, a następnie na uczelnię, gdzie dowiedziała się, że jej sublokatorka od dawna już nie studiuje. Wylano ją po pierwszym semestrze. Od tego czasu swojej dłużniczki już nie widziała. Koleżanek nie znała, bo Bożena nikogo nie przywodziła do domu, często natomiast wychodziła nie wracając na noc. Tłumaczyła, że uczy się u koleżanek, które mają komplet podręczników.

Dlaczego pani nie napisała do rodziców? — dziwił się Andrzej. No, bo mimo wszystko wierzyła, że rodzice nie żyją, skoro nagle przestała przychodzić jakakolwiek korespondencja; widziała telegram zawiadamiający o tragedii. Bożena nosiła żałobę i często popłakiwała. Gospodyni to prostolinijna, uczciwa kobieta, pierwszy raz wynajmowała pokój i akurat tak źle trafiła. A u jej siostry mieszkają już trzeci rok po trzy dziewczyny i wszystko układa się jak najlepiej.

Paczka, która zaczęła podwójnie ciążyć, Andrzej zostawił w hotelu i pojechał do akademika „Słowianka” na placu Grunwaldzkim. Niestety, koleżanki, na której adres wysyłano przesyłki — nie zastał. Inne zaś albo nie

zręcznie sładych młodzieńców zjawiała się jego kuzynka. W pierwszej chwili jej nie poznał. Taka dyskotekowa eleganka — określił jej wygląd. Siedział i obserwował. Towarzystwo bawilo się wesoło: kawy, szampany, koniaki, torty. Rachunek, chyba słony, zapłaciła Bożena nie zadając reszty. Wyglądało na to, że zamierzano zmienić lokal.

— Na to tylko czekałem. Podszedłem do niej, złapałem za rękę — opowiada Andrzej. — Jej koledzy próbowali interweniować, a potem na ulicy zrobili zamieszanie. Bożena wyrwała się i wszyscy się rozprzeczili. Nie znam Wrocławia, biegałem w różne strony, ale po kuzynce ani śladu. Wróciłem do kawiarni i zabawiałem się w detektywa. Niczego jednak się nie dowiedziałem.

Późnym wieczorem do hotelu zadzwoniła Iza — kontynuuje Andrzej. — To ta koleżanka, na której adres przychodziły pieniądze i paczki. Spotkałmy się w hotelowej restauracji. Przepraszała, że zgodziła się na tę mistyfikację z korespondencją, ale ma wobec Bożeny dług wdzięczności. Ale i wdzięczność ma swoje granice. Szczególnie wtedy, gdy jej dowody muszą być niezgodne z sumieniem. Nie wie gdzie mieszka Bożena, wie natomiast, że często zmienia mieszkania, zazwyczaj wtedy, gdy narosną długi za wynajmowanie. Od czasu

Studentka

Zbigniew Jakubowski

chciały nie powiedzieć, albo faktycznie nie wiedziały. Wiedziały tyle, że Bożena wylano po pierwszym semestrze za brak zaliczeń. Widząc jego zdenerwowanie, jedna ze studentek poradziła mu, by posiedział w kawiarni na pl. Bema, to może kuzynkę spotka. Rzekomo widywano ją tam kilkakrotnie. Ale tego wieczoru Andrzej nie spotkał tam Bożeny...

Spotkanie

Następnego dnia, zaraz po załatwieniu spraw służbowych, zajął stolik w kacie sali. Wypili kilka filiżanek kawy i już zamierzał wychodzić, gdy w pewnym momencie zrobił się szum i małe zamieszanie. Z rozbawionym towa-

do czasu gdzieś dorywczo pracuje, często brakuje jej pieniędzy, często je pożyczka. Nigdy nie oddaje. Nabierają się ci, którzy jej nie znają. Wydaje na ciuchy, dyskoteke, oczywiście te najbardziej luksusowe. Lubi stawiać, ma gest. Od chwili przyjazdu na studia zawsze tak postępowała, dlatego nie miała czasu na naukę. Iza też opowiedziała, że Bożena chwaliła się, jak to sprytnie urządziła tę mistyfikację, aby informację z uczelni nie dotarły do rodziców, a także, jak ich załatwiła, gdy chcieli zobaczyć indeks. Zrobiła piekło. Krzychała, że rodzice jej nie ufają, a więc nie kochają. Bez namysłu sięgnęła po tabletki ojca, udając, że je połkła. To jej stały numer. Do domu jeździ rzadko, chociaż odległość niewielka. Tłumaczy to nadmiarem nauki. Opowiada o sukcesach na uczelni...

Powrót

Andrzej wrócił do domu. Udawał, że nie ma prawa do szukania bądź ścigania Bożeny. Innego zdania jest babcia, przekonana, że „świętym” obowiązkiem kuzyna było pozostać we Wrocławiu tak długo, dopóki nie odnalazłby Bożeny i nie przywiózł do babci.

— Oni nigdy nie potrafili tego dziecka wychować, rozpuszczali ją — mówi babcia, przypominając, że i ona ma w tym udział.

— Syn i synowa — tłumaczy dalej — długo byli bezdzielnymi, chyba 14 lat. Przyzwyczaili się do swobody — brydż, goście, wypadki poza miasto itp. Bożeną cieszyli się, ale trybu życia nie zmienili. Tam może znajomy przyjeżdż o każdej porze. Oczywiście do poczęstunku jest i wódka. Proszę nie myśleć, że to pijacy czy alkoholicy, ale pije się tam dużo i często. Bożena rosła w tej atmosferze kręcąc się między telewizorem a stołem. Nie było czasu na przypilnowanie jej w nauce ani na wspólne zabawy czy rozmowy. Stawała się krnąbrna, złośliwa, przemądrzała, za nic miała rodziców, pogardzała ich znajomymi. Zmieniała szkoły, repetowała klasy. Zawsze potrafiła wmówić rodzicom, że to wina nauczycieli. W szkole średniej jakby się ustałowała. Pojawiały się piątki. I tak to się toczyło...

Zaraz po sensacyjnych relacjach Andrzeja synowie i córki babci, których dzieci studiują, posprawdzali swe pociechy i odciechni. Bożena się „wyroziła”. Przez trzy lata okłamywała rodziców, że studiuje. I może nadal będą w to wierzyć. Jeśli nikt z rodziny nie zdobędzie się na odwagę, aby powiedzieć im prawdę. Chyba, że zmadrzeje...

P.S. Imiona bohaterów zostały zmienione.



Fot. ARK

Niewydolność i pomarańcze

Brzydkie słowo niewydolność pojawia się coraz częściej w naszej, jakże bogatej ostatnio, literaturze faktów i wiadomości gospodarczych. Robi — jak to się mówi — karierę. Tak jak kiedyś również brzydkie — „waskie gardło” i „krótka koldra” — obydwie ponad miarę i przywoitość językową nadużywane.

Brzydkie słowa i określenia mają jednak to do siebie, że są zwykłe celne, wiernie ukazują sprawy i rzeczy takimi, jakie są. Czytam więc oto, że w naszej kuchni gospodarczej, w jednym z resortów, rozważając zupełnie serio... ograniczenie zużycia paliw. Nie chodzi jednak bynajmniej o to, żebyśmy mieli czy mogli zastosować jakieś rewelacyjne, oszczędne wynalazki, silniki itp., lecz o zmniejszenie przydziału benzyny. Argumentacja jest przy tym taka, że ograniczenia nastąpić muszą, bo co roku przybywa w kraju ćwierć miliona samochodów osobowych...

Inna wiadomość z gospodarczej łączki zapowiada, że nie należy się spodziewać także poprawy zaopatrzenia w opakowania, czyli że z zawinięciem ryb w papier albo z nalaniem soku porzeczkowego do plastikowego kubeczka jednorazowego użycia będzie jeszcze gorzej, niż jest. A jest już fatalnie — zużywamy siedem razy mniej opakowań niż Amerykanie, Francuzi, Włosi i trzy razy mniej od Czechów i Słowaków oraz Węgrów. Może ktoś powiedzieć — ruszyła wytwórnia we Wrocławiu, więc roboty się zmniejszą. Niestety — nie ma pieniędzy na import ropy do produkcji sztucznych tworzyw, a tym samym i wytwarzanych z nich opakowań.

Cóż, perspektywa zmniejszenia przydziałów benzyny w zestawieniu z przewidywaną rozbudową przemysłu motoryzacyjnego (własne konstrukcje, bliskie podobno kupno licencji dla FSO) jest cokolwiek nonsensowna. Ale przecież ktoś tam ją rozważa, planuje, angażuje się.

I to właśnie jest powód do zastanowienia. Wiadomość ta wskazuje nie tylko na niewydolność gospodarki, ale i na niewydolność owych — pozał się Boże — planistów. W ich sposobie rozumowania ukrył się fatalny błąd. Okolniczości i trudności dnia dzisiejszego uznali jakby za dane od Losu, raz na zawsze, i w planistycznych swoich studiach od tego, nie poddającego się zmianom Losu, dostosowują całą taktikę.

Chcę być dobrze zrozumiany: doceniam ostrożność, powściągliwość i przeczność każdego planowania, a w dobie trudności energetycznych zwłaszcza odnoszących się do paliw (szczególnie płynnych). Nie mogę jednak poddać się założeniu, a tym bardziej przyjąć że za pewnik, że jutro będzie z paliwami tak, jak dziś, że już nigdy nie będzie nas stać na zakupy ropy, choćby cena za baryłkę spadła do paru tylko dolarów. I że wobec tego jedynym właściwym wyjściem będzie „doskonalenie” reglamentacji — benzyny, papieru, tworzyw sztucznych. Historia, także gospodarki, dowodzi, iż tak przygotowane prognozy zawodzą, a wynikające z nich wnioski kosztowały bardzo słono... Przypomnijmy sobie założenia z lat 70. mówiące, że pod koniec tej dekady zaprzestaniemy sprowadzać zboże. Tak samo zresztą skończyły się przewidywania co do sprzedaży węgla...

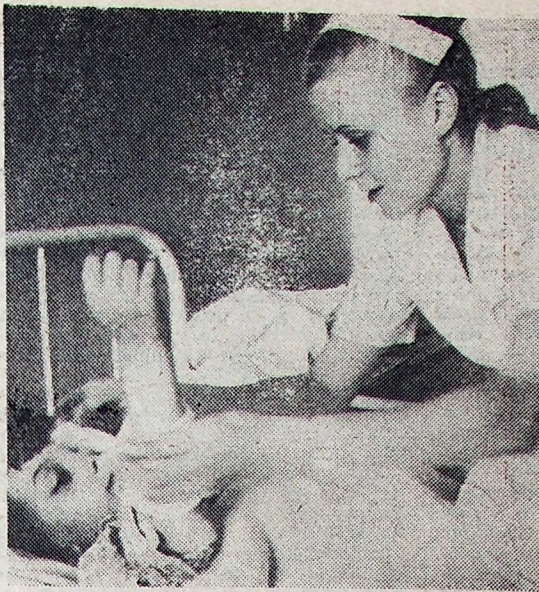
Kto nie wierzy w powodzenie, w zmiany i poddaje się pokornie klęsce — doznaje jej naprawdę. Dowodzą tego np. od lat wielu już nasze jesienne obrachunki w rolnictwie. Klęska urodzaju goni jedną za drugą, przybywa zbóż, warzyw i owoców (gorzej jest na razie z mięsem) — a tymczasem o ich wykorzystaniu, zagospodarowaniu tylko się mówi i narzeka. Że brakuje zaplecza na przechowanie i przetworzenie tego bogactwa, że rolnictwo po prostu niewystarczająco zasila pustą kasę dewizową.

Mamy więc kolejną niewydolność gospodarki. A winien jest wszystkiemu zły Los. Oczywiście za to, że obdarzył nas urodzajem... Ciekawy jestem, co byśmy powiedzieli, gdyby w rolnictwie naprawdę było źle?

Tymczasem na wieść o naszej klęsce urodzaju w sadach, gdzie tam za morzem chcą wymienić swoje pomarańcze za nasze jabłka. Sztuka za sztukę. Transakcja nie może jednak dojść do skutku, bo nie ma jabłek w co pakować. I tak oto kolo się zamknęło: brakuje benzyny i opakowań, bo nie ma dewiz — byłyby dewizy za rolny eksport, gdyby nie opakowania... Po prostu niewydolność.

I tylko pomarańcze jak nie było tak nie ma.

(s.j.)



Tekst:

Agnieszka

Szydłowska

Zdjęcia:

Krzysztof

Raczkowiak

Osma. Lekarz dyżurny bierze codzienny raport, przy windzie spotyka się z ordynatorem oddziału. W pięć minut później naczelny lekarz szpitala odbiera raporty od dyżurnych lekarzy wszystkich oddziałów. Skończyła się jedna szpitalna doba, zaczyna następna.

★

Obchód na oddziale chirurgicznym Szpitala Miejskiego w Złotoryi. Ordynator, lekarze, pielęgniarki, sekretarka medyczna.

Korowód białych fartuchów sunie cicho przez korytarz. Powietrze nasiąknięte przenikliwą wonią lekarstw i ropy, drażni nozdrza.

Wrzód dwunastnicy. Otwarte złamanie nogi. Złamanie miednicy. Choroba Bürgera, Odmrożenie, Kamienie żółciowe. Ostry brzuch. Przetoka. Próchnica kręgosłupa. Nowotwór z rozległymi przerzutami. Znow wrzód. Półprzymknięte oczy leżących w napięciu śledzą każde słowo, każdy gest. Łacińskie terminy brzmią niezrozumiale i obco. Swojski jest tylko ból.

Doktor Baranowski półszeptem mówi to, co można podać dziennikarzowi nie naruszając tajemnicy lekarskiej.

W „szóstce” złamanie otwarte. Syn ścinał drzewo pilą mechaniczną, matka chciała pomóc. Pila ześliznęła się z drzewa, sięgnęła nogi. Ordynator oddziału, docent Peszko, odkrywa ranę, na widok której żołądek podchodzi mi do gardła.

Pacjenta z „dwunastki” kopnął koń, połamał zebra. Mogło być gorzej.

Pod „czternastką” dwie starszuszki z odmrożeniami. Pielęgniarka wylamuje się z szeregu białych fartuchów, podbiega do jednego z łóżek. Starszuszka skopała koldrę. Jak wyrzut stercza nagie kikuty nóg. Starszuszka leży na oddziale od pamiętnych mrozów. Historia banalna, jakże banalna. Zaufała obcemu człowiekowi, zapisała mu dom w zamian za „dożywocie”.

W lodowatym i cuchnącym pokoju, pod stertą szmat, dogorywała umęczona kobieta. Wysunięta spod pierzyny stopy przedstawiały straszliwy widok — ciało odchodziło od kości. Znalazła ją — przypadkiem — pielęgniarka szukająca pokoju do wynajęcia.

Opiekunem zajął się prokurator, starszuszka trafiła na oddział. Kikuty nóg gładko zaokrąglone. Ręce szukają czegoś na koldrze. Jeszcze! Tylko ten jeden od-

ruch jeszcze pozostał. Instynkt życia.

Obok podobny, choć mniej drastyczny przypadek. Gdy lekarze podchodzą do drugiej starszuszki powietrze przeszywa ostry krzyk.

Samotne, opuszczone, chore psychicznie. Od miesięcy zajmują dwa szpitalne łóżka, na które czekają inni chorzy. Warunkiem przekazania obu kobiet do domów opieki społecznej jest ich ubezwłasnowolnienie. Wnioski leżą w sądzie od miesięcy.

W „dziewiątce” sześćdziesiętnia Basia zabrana „od świętego Piotra”. Po wypadku samochodowym. Rączka w gipsie, nóżka na wyciągu, na czole ślady po obrażeniach. Po wypadku przykute do łóżka dziecko krzychało wniebogłosy. Za dwa dni zdjęcie gipsu. Basia leży cicho zrezygnowana, starsza o ból.

Są i wypisy. Starsza pani z „trójki” uroczyście prosi się na łóżko. — „na zakończenie chciałam wszystkim podziękować za...”. Starannie odmierzane słowa. Widać, długo czekała na tę chwilę. — A już kruch z panią było — kiwa głową ordynator. Wypis — jasniejsza chwila w pracy lekarza. Po to się pracuje, tnie ciało i kości, wyrzuca chore tkanki, składa złamane kończyny. Pod „dziesiątką” też wypis — pacjent po dwu operacjach. Wiele lat przepracował w „Lenie”, dotychczas nie chorował. Aż przyszło i na niego — „reimont kapitalny”, jak sam mówi.

Na „erze” przypadki wymagające nieustannej czujności. Tego pokoju pielęgniarka nie opuszcza ani na chwilę. Jeden z pacjentów, po dwu operacjach, w stanie bardzo ciężkim.

Przy każdym z 60 pacjentów leżących na oddziale zatrzymał się korowód białych fartuchów. Pielęgniarka skrupulatnie zanotowała zalecenia ordynatora.

Czas na śniadanie.

Na bloku operacyjnym trwają przygotowania. Środa, dzień operacyjny.

★

Lekarz dyżurny, dr Janusz Miernicki, raz po raz wywoływany jest do izby przyjęć. Lekarz dyżurny, oprócz pracy oddziałowej na oddziale chirurgicznym, laryngologicznym i rehabilitacji jest podczas dyżuru także lekarzem konsultacyjnym dla całego szpitala i pełni chirurgiczny dyżur ambulatoryjny. Oprócz pacjentów kierowanych przez przychodnię, zwłaszcza na oddział chirurgiczny, trafiają pacjenci po wypadkach i urazach, z ostrymi stanami zapalnymi. Bez względu na porę dnia i nocy dyżurujący

lekarz musi być przygotowany do natychmiastowego rozpoczęcia operacji. Czy to w pierwszej, czy w trzydziestej drugiej godzinie dyżuru. Nawet po opuszczeniu szpitala, po 32-godzinnym dyżurze ordynator i chirurdzy mogą być w razie potrzeby wezwani do szpitala.

Dziś trzy — planowane — operacje: dwa pęcherzyki żółciowe i przetoka.

Przy wejściu na blok operacyjny obowiązuje zmiana fartucha i obuwia. Maski z gazy osłania nos i usta.

Mozna wejść.

Niewyraźny kształt pod prześcieradłami. Odkryte „pole operacyjne” — pulsujące wnętrze ludzkiego ciała. Operuje docent Peszko, asystują dr Barbara Kuc, dr Jacek Durys i dr Stanisław Furgon. Są jeszcze anestezjolog, pielęgniarka anestezjologiczna, sanitariuszka, stażysta. Wianuszek niebieskich fartuchów. Pęcherzyk, popularnie nazywany woreczkiem żółciowym, magazynuje żółć wydzielaną przez wątrobę. Obecność kamieni żółciowych powoduje przewlekły stan zapalny, ostrą kolikę wątrobową, może stać się przyczyną żółtaczki mechanicznej a nawet nowotworu. Kamienie usuwa się wraz z pęcherzykiem żółciowym. Powikłania pooperacyjne są bardzo rzadkie, a po półrocznej diecie wątroba doskonale reguluje wydzielanie żółci.

Zwykły, rutynowy zabieg.

Nogi wiotczeją, fala gorąca tamuje oddech. Przezornie wycofują się z sali operacyjnej gdzie — dla lepszej widoczności — przygotowano dla mnie stoleczek.

— To kwestia przyzwyczajenia — mówią lekarze i pielęgniarki. Już za chwilę można obejrzeć wycięty pęcherzyk i kamyki — ciemne, owalne, splaszczone na bieżunach, przypominające wyglądem orzechy laskowe. Najładniejsze „okazy” docent Peszko przechowuje w swoim gabinecie.

Drugą operację przeprowadza dzisiaj dr Kuc, trzecią dr Miernicki. I już pora obiadowa.

★

Kobieta na wózku przesuwana się szybko między zalegającymi korytarz łózkami — darem z Holandii. Oprócz choroby odczuwa głód narkomanki. Wystarczy chwila nieuwagi jednej z dwu dyżurujących pielęgniarek. Winda, taksówka, do miasta i z powrotem. Kwadrans, może dwadzieścia minut.

Narkomania stowarzyszyła się z chorobą Bürgera. Przed sześciu laty pierw-

sza operacja — amputacja palców nóg. Pojutrze kolejna — odcięcie tego, co zostało jeszcze z jedynej nogi.

Najczęściej pielęgniarki zdają odebrać środki odurzające.

Niewidzące oczy, źrenice jak lebkiod szpilek.

Dzisiaj się udało.

★

Po obiedzie ordynator zmienia opatrunki u dwu pacjentów po operacji. Przy zmianie pierwszego opatrunku znów miękną mi kolana. Na korytarzu z ulgą osuwam się na taboret. Z sali zabiegowej wygląda dr Miernicki.

— Drugiego opatrunku nie chce pani zobaczyć?

— Nie!

— Szkoda, to bardzo trudny przypadek.

Kończy 32-godzinny dyżur dr Kazimierz Baranowski. Dr Baranowski ma najdłuższy po ordynatorze (36 rok pracy w zawodzie) staż — 30 lat.

Dyżur — 32 godziny pracy „z prawem snu”. Tak to się nazywa. Zaczyna się od ósmej rano, kończy o 15 następnego dnia. Takich dyżurów w miesiącu jest kilka. Dr Miernicki ma przy sobie odciniek z naliczeniem zarobków za ubiegły miesiąc: 22 313 zł zarobionych w szpitalu plus 4 263 z pogotowia. To łącznie płaca za 322 godziny pracy. Toteż po dyżurze każdy z lekarzy pędzi do następnej pracy w przychodni zakładowej, pogotowiu.

Pacjenci widzą, że lekarz spóźnił się kwadrans do przychodni, ale nie zastanawiają się, co jest tego przyczyną. Rzadko kiedy podczas dyżuru złapie się kilka godzin na sen.

— Ostry dyżur non stop.

A że na drugi dzień w planie operacja? Mogą — odpukać — przywieźć nagły przypadek, kogoś z wypadku? Ze trzeba mieć pewną rękę i żelazne nerwy?

— Ten zawód trzeba po prostu lubić.

— Z nas, starszych wiekiem, każdy zaliczył upadek pod stół — podczas operacji.

— A co na to rodziny?

— Jeszcze jakiś tolerują.

★

Pacjentkę „dwójki” odwiedza córka. Z łódzki na korytarzu wyjmuję półlitrową butelkę z mętnym, żółtawym płynem. To preparat profesora Tolpy.

★

Docent Jerzy Peszko ma nareszcie

NON STOP



gotowany do na-
oczenia operacji.
czy w trzydziestej
ru. Nawet po o-
32-godzinny dy-
rurduz mogą być
vani do szpitala.
wane — operacje:
owe i przetoka.
k operacyjny obo-
ha i obuwia. Mas-
i usta.

pod prześciera-
operacyjne” —
zkiego ciała. Ope-
systują dr Barba-
ys i dr Stanisław
nestejolog, piele-
na, sanitariuszka,
iebieskich fartu-
larnie nazywany
magazynuże żółc
obę. Obecność ka-
oduje przewlekły
pkę wątrobową,
na żółtaczkę me-
wotworu. Kamie-
pęcherzykiem żół-
operacyjne są
pótroczne dziecko
uluje wydzielanie

abieg.
gorąca tamuje
cofują się z sali
la lepszej widocz-
la mnie stole-

wyczajenia — mó-
ki. Już za chwile
y pęcherzyk i ka-
ne, splaszczone na
jące wyglądem o-
iniejże „okazy”
wuje w swoim ga-
eprowadza dzisiaj
niernicki.

przesuwa się szyb-
mi korytarz łóż-
ndii. Oprócz cho-
komanki. Wystar-
ednej z dwu dy-
Winda, taksów-
otrem. Kwadrans,
ut.

przesuwa się szyb-
mi korytarz łóż-
ndii. Oprócz cho-
komanki. Wystar-
ednej z dwu dy-
Winda, taksów-
otrem. Kwadrans,
ut.

przesuwa się szyb-
mi korytarz łóż-
ndii. Oprócz cho-
komanki. Wystar-
ednej z dwu dy-
Winda, taksów-
otrem. Kwadrans,
ut.

przesuwa się szyb-
mi korytarz łóż-
ndii. Oprócz cho-
komanki. Wystar-
ednej z dwu dy-
Winda, taksów-
otrem. Kwadrans,
ut.

przesuwa się szyb-
mi korytarz łóż-
ndii. Oprócz cho-
komanki. Wystar-
ednej z dwu dy-
Winda, taksów-
otrem. Kwadrans,
ut.

sza operacja — amputacja palców nóg.
Pojutrze kolejna — odjęcie tego, co zo-
stało jeszcze z jedynej nogi.

Najczęściej pielęgniarki zdążą odebrać
środki odurzające.

Niewidzące oczy, żrenice jak lebkio od
szpilek.

Dzisiaj się udało.

☆

Po obiedzie ordynator zmienia opa-
trunki u dwu pacjentów po operacji.
Przy zmianie pierwszego opatrunku
znów miękną mi kolana. Na korytarzu
z ulgą osuwam się na taboret. Z sali za-
biegowej wygląda dr Miernicki.

— Drugiego opatrunku nie chce pani
zobaczyć?

— Nie!

— Szkoda, to bardzo trudny przypa-
dek.

Kończy 32-godzinny dyżur dr Kazi-
mierz Baranowski. Dr Baranowski ma
najdłuższy po ordynatorze (36 rok pra-
cy w zawodzie) staż — 30 lat.

Dyżur — 32 godziny pracy „z prawem
snu”. Tak to się nazywa. Zaczyna się od
ósmej rano, kończy o 15 następnego
dnia. Takich dyżurów w miesiącu jest
kilka. Dr Miernicki ma przy sobie od-
cinek z naliczeniem zarobków za ubie-
gły miesiąc: 22 313 zł zarobionych w
szpitalu plus 4263 z pogotowia. To łąc-
na płaca za 232 godziny pracy. Toteż po
dyżurze każdy z lekarzy pędzi do na-
stępnej pracy w przychodni zakładowej
pogotowiu.

— Pacjenci widzą, że lekarz spóźnił
się kwadrans do przychodni, ale nie za-
stanawiają się, co jest tego przyczyną.
Rzadko kiedy podczas dyżuru złapie się
kilka godzin na sen.

— Ostry dyżur non stop.

A że na drugi dzień w planie opera-
cja? Mogą — odpukać — przywieźć
nagły przypadek, kogoś z wypadku? Ze
trzeba mieć pewną rękę i żelazne ner-
wy?

— Ten zawód trzeba po prostu lubić.

— Z nas, starszych wiekiem, każdy
zaliczył upadek pod stół — podczas
operacji.

— A co na to rodziny?

— Jeszcze jakoś tolerują.

☆

Pacjentkę z „dwójki” odwiedza córka.

Z łodówki na korytarzu wyjmuję półli-
trową butelkę z metnym, żółtawym płyn-
nem. To preparat profesora Tolpy.

☆

Docent Jerzy Peszko ma nareszcie

chwilę czasu. Będzie więc opowieść o
Holendrach.

— Było to dziesięć, może jedenaście lat
temu. Syn Józefa Wolnera, obywatela
holenderskiego pochodzenia polskiego
przebywał u rodziny w Złotoryi. Masyw-
ny krwotok z wrzodu, wykrwawionego
chłopaka przywieziono na oddział. Stan
— przedagonalny. Nie było oznaczonej
grupy krwi, ani czasu na przeprowadze-
nie badań. Na odpowiedzialność ordy-
natora podano krew po skróconej próbie
dopasowania krwi dawcy do biorcy.

Chłopak przeżył, wyzdrowiał. Paweł
Wolner — ojciec emerytowany górnik,
nie zapomniał o szpitalu. Dzięki jego
staraniom trafiły do złotoryjskiego szpi-
tala doskonałe (i drogie — po kilkanaś-
cie tysięcy dolarów każdy) aparaty dia-
gnostyczne: laparoskop i gastrofibrosko-
p, pozwalające obejrzeć wnętrze jamy
brzuszej i pobierające wycinki do bada-
ń histologicznych. Szpital otrzymał też
respirator dziecięcy — aparat oddech-
owy i dwa mercedesy-karetki pogotowia,
nazwane tutaj dowcipnie „UFO”.

Dwu-
krotnie gościli w Holandii na zaprosze-
nie pana Wolnera i Polonii holender-
skiej lekarze ze szpitala, a dary serca
płyną też do innych szpitali w kraju.

Oglądałam pracę gastrofibroskopu,
przy pomocy którego diagnozy stawiają
dr Noryński i dr Miernicki. Pani Jola
Duryś, pielęgniarka endoskopowa, u-
kłada pacjenta na kozetce. Nieprzyjem-
ny moment połknięcia rurki, na który żo-
łądek reaguje skurczem. Ale jęz żmud-
nych badań — z otwarciem jamy brzu-
szej włącznie — oszczędza się w ten
sposób pacjentowi! Przed lekarzem prze-
suwa się, centymetr po centymetrze,
wnętrze żołądka i dwunastnicy. Wrzód
można natychmiast zlokalizować, pobrać
wycinki do badań mikroskopowych.

Przez półtora roku wykonano z górą
pięćset takich badań.

☆

Dwie kruche, drobne pielęgniarki na
każdej zmianie, po dwanaście godzin. Sa-
łowa jest jedna, tylko na porannej
zmianie. Bywa, że w ciągu doby trzeba
zmienić ponad sto kompletów pościeli.

Przenieść z noszy na łóżko ciężkiego
mężczyznę. Podać posiłek i baśen.

Pielęgniarki masowo uciekają z zawo-
du. Praca niewdzięczna, mało płatna.

☆

Zaczyna się kolejna fala przyjęć. Le-
karz dyżurny schodzi do gabinetu zabie-

gowego na parterze. Mieszkanka Wilko-
wa skaleczyła głęboko palec. Kapie
obficie krew.

Kilka szwów i po wszystkim.

W izbie przyjęć czeka już siedemna-
stoletnia dziewczyna. Kłopot z pępkiem.
„Wychodzi” na wierzch, ropieje, windą
wjeżdżamy na górę. Dziewczyna niechętnie
kładzie się na kozetkę. Aparat do
koagulacji, syczenie i zapach spalonej
skóry.

Po strachu.

Ojciec z dziewięcioletnią córeczką.
Stłuczony w czasie gry w piłkę palec.

Do prześwietlenia.

Za parawanem wzdycha i jęczy starsza
kobieta. Dwa tygodnie temu opuściła
oddział. Jeszcze nie wygoiła się złamana
ręka, nowe nieszczęście — ostre bóle
brzucha.

Na oddział.

Pielęgniarka z rannej zmiany z pięcio-
letnią córeczką Ewunią! Podejrzanie stanu
zapalnego wyrostka robaczkowego.

Na badania.

I już wieczorny obchód. Lekarz, pielę-
gniarka dyżurna.

— Jak się czujemy?

— Pani potrzebny jest spokój.

— Proszę już nie nie jeść, jutro zro-
bimy badania.

Wrzód — choroba współczesności. 40
procent wrzodów ma podłoże nerwicowe,
dalsze czterdzieści wynika z nieracjonal-
nego żywienia. Dlatego lekarze pytają
wrzodowców o kłopoty domowe, tryb
życia.

Czas płynie wolno. Pielęgniarki dyżur-
ne — pani Basia Radkiewicz i Bożenka
Wawrzyńczyk parzą kawę. Przed nimi
cała noc.

Bożenka wychodzi na chwilę i wraca
cała w wypiekach. Pacjentka z chorobą
Bürgera zasnęła na wózku w lazien-
ce, z zapalonym papierosem w ustach.

— Kto jej podał narkotyki? — zasta-
nawiają się pielęgniarki.

W kranie zimna woda.

Papieru toaletowego nie ma od grud-
nia. Z opatrunkami też było kruczo.

Teraz jest lepiej. Ale nie ma igieł jedno-
razowych, wielorazowe gną się po dwu-
— trzech sterylizacjach. Strzykawki mają
wadliwe tłoki. Nie ma czym leczyć wrzo-
dowców. Nie ma zespołu witamin. Anty-
biotyków z grupy tetracyklin. Nie ma...

☆

Mężczyzna unosi się na ręce. Ruchowi
towarzyszy syknienie. Zabolalo.

— Teraz już trochę chodzę — mówię.
— Ile tu jest cierpienia. Jak ludzie cier-
pią, nie ma pani pojęcia.

☆

Oddział powoli uspokaja się. Są tacy,
którzy nie zmrzają oka przez całą noc.
Nie będą też spały pielęgniarki. Lekarz
po północy, korzysta z prawa do snu.
Środa i czwartek to dni najspokojniej-
sze. Najmniej pijacków z rozbitymi cze-
repami, mniej wypadków drogowych.

O piątej rano doktora Miernickiego
budzi krzącąca na wózku pacjentka z
chorobą Bürgera.

O piątej zaczynają się krzątać pielę-
gniarki. Zwykle, codzienne czynności.
Pacjentka z „dwójki” czuje się gorzej.
Polala ciało preparatem torfowym.

Dociera informacja o śmierci dwu pa-
cjentów na oddziale wewnętrznym.

Bardzo źle czuje się jeden z pacien-
tów z „erki”. Rozległe przerzuty nowo-
tworu, stan przedagonalny. O ludzkie
życie walczy się do końca, ale przycho-
dzi taka chwila, że lekarze i medycyna
są bezsilni. Pielęgniarki są niewyspa-
ne, ale krzątają się żwawo. Dr Miernic-
ki po czterech godzinach snu ma przed
sobą jeszcze ośmiodzinny dzień pracy,
potem dyżur w pogotowiu.

Przychodzą inni lekarze, ordynator,
rana zmiana pielęgniarek, pielęgniarka
oddziałowa.

Już ósma.

Lekarz dyżurny bierze codzienny ra-
port, przy windzie spotyka się z ordy-
natorem.

Naczelnik lekarz szpitala przyjmuje ra-
porty.

Oddział dziecięcy. — Trzy przyjęcia,
trzy stany ciężkie.

— Wewnętrzny — sześć przyjęć, dwa
zgony, jeden stan ciężki.

— Ginekologia z położnictwem — dwa
przyjęcia, porodów nie było.

— Chirurgiczny — pięć przyjęć, trzy
stany ciężkie.

Naczelnia pielęgniarka zgłasza brak ob-
sady pielęgniarek. Chyba trzeba będzie
zamknąć jakiś oddział.

Nie było ciepłej wody. Przeciek. Na-
czelnik lekarz informuje, że od 18.00 do
20.00 wody nie będzie wcale, potem, do
północy — zimna.

Koniec raportu.

Na oddziale chirurgicznym pod prze-
ścieradłem niewyraźny kształt. Tego
człowieka nie obchodzi już poranny ob-
chód. Lekarze i pielęgniarki mimo woli
ścisają głos.

Zanim przyjedzie samochód służbo-
wy, dociera na oddział informacja, że
wody nie będzie przez trzy doby...



operacji — amputacja palców nóg. Trze kójna — odjęcie tego, co zostało z jedynej nogi. Pielęgniarki zdają odebrać i odumijające. Oczy, żrenice jak lebkki od k. Dział się udało.

☆
ordynator zmienia opatrunek pierwszego opatrunku mi kolana. Na korytarzu opatrunku nie chce pani

to bardzo trudny przypadek. Siedzi godzinny dyżur dr Kazimierz Baranowski. Dr Baranowski ma ordynatorze (36 rok pracy) staż — 30 lat. 2 godziny pracy „z prawem się nazywa. Zaczyna się od kończy o 15 następnego dyżurów w miesiącu jest ernicki ma przy sobie odzieniem zarobków za ubiegłego 22 313 zł zarobionych w 263 z pogotowia. To łączny 32 godziny pracy. Toteż po z lekarzy pędzi do nawiązywania przychodni zakładowej.

widzą, że lekarz spóźnił się do przychodni, ale nie zastanawiają się, co jest tego przyczyną. Podczas dyżuru zlapie się na sen.

dyżur non stop. Ugi dzień w planie operacji odpukać — przywieźć lek, kogoś z wypadku? Ze wewnątrz rękę i żelazne nerwy.

od trzeba po prostu lubić. starszych wiekiem, każdy pod stół — podczas

to rodziny? Jakos tolerują.

☆
„dwójki” odwiedza córka. korytarzu wyjmuję półki z metnym, żółtawym płynem profesor Tolpy.

☆
Peszek ma nareszcie

chwile czasu. Będzie więc opowieść o Holendrach.

Było to dziesięć, może jedenaste lat temu. Syn Józefa Wolnera, obywatela holenderskiego pochodzenia polskiego przebywał u rodziny w Złotoryi. Masywny krwotok z wrzodu, wykrwawionego chłopaka przywieziono na oddział. Stan — przedagonalny. Nie było oznaczonej grupy krwi, ani czasu na przeprowadzenie badań. Na odpowiedzialność ordynatora podano krew po skróconej próbie dopasowania krwi dawcy do biorcy. Chłopak przeżył, wyzdrowiał. Paweł Wolner — ojciec emerytowany górnik, nie zapomniał o szpitalu. Dzięki jego staraniom trafiły do złotoryjskiego szpitala doskonałe (i drogie — po kilkanaście tysięcy dolarów każdy) aparaty diagnostyczne: laparoskop i gastrofiberskop, pozwalające obejrzeć wnętrze jamy brzusznej i pobierające wycinki do badań histologicznych. Szpital otrzymał też respirator dziecięcy — aparat oddechowaty i dwa mercedesy-karetki pogotowia, nazwane tutaj dowcipnie „UFO”. Dwukrotnie gościli w Holandii na zaproszenie pana Wolnera i Polonii holenderskiej lekarze ze szpitala, a dary serca płyną też do innych szpitali w kraju.

Oglądałam pracę gastrofiberskopu, przy pomocy którego diagnozy stawiają dr Noryński i dr Miernicki. Pani Jola Durys, pielęgniarka endoskopowa, układa pacjenta na kozetce. Nieprzyjemny moment połknięcia rurki, na który żołądek reaguje skurczem. Ale jęz zmuszanych badań — z otwarciem jamy brzusznej włączanie — oszczędza się w ten sposób pacjentowi! Przed lekarzem przesuwają się, centymetr po centymetrze, wnętrze żołądka i dwunastnicy. Wrzód można natychmiast zlokalizować, pobrać wycinki do badań mikroskopowych. Przez półtora roku wykonano z górą pięćset takich badań.

☆
Dwie krucho, drobne pielęgniarki na każdej zmianie, po dwanaście godzin. Saliowa jest jedna, tylko na porannej zmianie. Bywa, że w ciągu doby trzeba zmienić ponad sto kompletów pościeli. Przenieść z noszy na łóżko ciężkiego mężczyznę. Podać posiłek i basen.

Pielęgniarki masowo uciekają z zawodu. Praca niewdzięczna, mało płatna.

☆
Zaczyna się kolejna fala przyjęć. Lekarz dyżurny schodzi do gabinetu zabiegowego

na parterze. Mieszkanka Wilkowa skaleczyła głęboko palec. Kapie obficie krew.

Kilka szwów i po wszystkim. W izbie przyjęć czeka już siedemnastoletnia dziewczyna. Kłopot z pępkiem „Wychodzi” na wierzch, ropieje, windą wjeżdżamy na górę. Dziewczyna niechętnie kładzie się na kozetce. Aparat do koagulacji, syczenie i zapach spalonej skóry.

Po strachu. Ojciec z dziewięcioletnią córeczką. Stłuczony w czasie gry w piłkę palec. Do prześwietlenia.

Za parawanem wzdycha i jęczy starsza kobieta. Dwa tygodnie temu opuściła oddział. Jeszcze nie wygoiła się złamana ręka, nowe nieszczęście — ostre bóle brzucha.

Na oddział. Pielęgniarka z rannej zmiany z pięcioletnią córeczką Ewunią! Podejrzanie stanu zapalnego wyrostka robaczkowego.

Na badania. I już wieczorny obchód. Lekarz, pielęgniarka dyżurna.

— Jak się czujemy?
— Pani potrzebny jest spokój.
— Proszę już nic nie jeść, jutro robimy badania.

Wrzód — choroba współczesności. 40 procent wrzodów ma podłoże nerwicowe, dalsze czterdzieści wynika z nieracjonalnego żywienia. Dlatego lekarze pytają wrzodowców, o kłopoty domowe, tryb życia.

Czas płynie wolno. Pielęgniarki dyżurne — pani Basia Radkiewicz i Bożenka Wawrzyńczyk parzą kawę. Przed nimi cała noc.

Bożenka wychodzi na chwilę i wraca cała w wypiekach. Pacjentka z chorobą Bürgera zasnęła na wózku w łazience, z zapalonym papierosem w ustach.

— Kto jej podał narkotyki? — zastanawiają się pielęgniarki.

W kranie zimna woda. Papieru toaletowego nie ma od grudnia. Z opatrunkami też było krótko. Teraz jest lepiej. Ale nie ma igieł jednorazowych, wielorazowe gną się po dwu — trzech sterylizacjach. Strzykawki mają wadliwe tłoki. Nie ma czym leczyć wrzodowców. Nie ma zespołu witamin. Antybiotyków z grupy tetracyklin. Nie ma...

☆
Mężczyzna unosi się na ręce. Ruchowi towarzyszy syknienie. Zabolalo.

— Teraz już trochę chodzę — mówi. — Ile tu jest cierpienia. Jak ludzie cierpią, nie ma pani pojęcia.

☆
Oddział powoli uspokaja się. Są tacy, którzy nie zmrzają oka przez całą noc. Nie będą też spały pielęgniarki. Lekarz, po północy, korzysta z prawa do snu. Środa i czwartek to dni najspokojniejsze. Najmniej pijacków z rozbitymi czerpami, mniej wypadków drogowych.

O piątą rano doktora Miernickiego budzi krzącąca na wózku pacjentka z chorobą Bürgera.

O piątą zaczynają się krzątać pielęgniarki. Zwykle, codzienne czynności. Pacjentka z „dwójki” czuje się gorzej. Połala ciałem preparatem torfowym.

Dociera informacja o śmierci dwu pacjentów na oddziale wewnętrznym.

Bardzo źle czuje się jeden z pacjentów z „erki”. Rozległe przerzuty nowotworu, stan przedagonalny. O ludzkie życie walczą się do końca, ale przychodzi taka chwila, że lekarze i medycyna są bezsilni. Pielęgniarki są niewyspane, ale krzątają się żwawo. Dr Miernicki po czterech godzinach snu ma przed sobą jeszcze osmiodziesięć godzin pracy, potem dyżur w pogotowiu.

Przychodzą inni lekarze, ordynator, ranna zmiana pielęgniarek, pielęgniarka oddziałowa.

Już osma. Lekarz dyżurny bierze codzienny raport, przy windzie spotyka się z ordynatorem.

Naczelnny lekarz szpitala przyjmuje raporty.

Oddział dziecięcy. — Trzy przyjęcia, trzy stany ciężkie.

— Wewnętrzny — sześć przyjęć, dwa zgony, jeden stan ciężki.

— Ginekologia z położnictwem — dwa przyjęcia, porodów nie było.

— Chirurgiczny — pięć przyjęć, trzy stany ciężkie.

Naczelnna pielęgniarka zgłasza brak obsady pielęgniarek. Chyba trzeba będzie zamknąć jakiś oddział.

Nie było ciepłej wody. Przeciek. Naczelnny lekarz informuje, że od 18.00 do 20.00 wody nie będzie wcale, potem, do północy — zimna.

Koniec raportu.

Na oddziale chirurgicznym pod przesłaniem niewyraźny kształt. Tego człowieka nie obchodzi już poranny obchód. Lekarze i pielęgniarki mimo woli ściszą głos.

Zanim przyjedzie samochód służbowy, dociera na oddział informacja, że wody nie będzie przez trzy doby...



pod redakcją
Ryszarda Adamowa

Pocztą

DO PT. AUTORÓW — CZYTELNIKÓW, rzeźników świętej sprawy, czyli obrońców rymów

Niektórzy Czytelnicy tej kolumny zarzucają nam, że nie tylko nie tolerujemy poezji rymowanej, lecz — o zgrozo! — z premedytacją, wrażliwością, ją zwalczamy. Pan Eugeniusz K. z Lubina pisze: „Od dawna, od bardzo dawna nie, co rymowane nie ukazało się w waszym dodatku literackim. Odnoszę wrażenie, że jesteście niejako programowo nastawieni przeciwko pięknu zawartemu w komponentach rymowych”. Pani Janina S. z Legnicy: „Przesyłam zestaw wierszy tradycyjnych (czyt. rymowanych; zestaw spory, 102 sztuki — R. A.), choć wiem z góry, że i tak żaden wiersz nie wydrukujecie, bo prawdziwa poezja, poezja naszych dziadów i ojców, poezja wielkiego Jacka (!) Kochanowskiego jest wam obca i do was, szczególnie do p. Adamowa, nie przemawia”. Ktoś inny, ukrywający się pod imionami „Piter-Jupiter”, wręcz grozi nam linijką. I — ciągle potrząsając namydlonym stryczkiem — pyta w imieniu, jak twierdzi, szarych Czytelników: „Kto do jasnej cholery, komu służy: Tabakiera dla nosa, czy nos dla tabakier?”

Rany boskie, panie Jupiter! Szanowni Państwo! Dyle wszędzie i zawsze, na każdym miejscu i o każdej godzinie — my, i przede wszystkim my — dla nosa. I na Allacha, Miłosiernego i Litościwego, nie mamy nic przeciwko poezji rymowanej. Jest prawdą natomiast, że niekiedy mamy co nieco przeciwko rymom — zwłaszcza tzw. „kalwaryjskim” lub „dziedowsko-częstochowskim” w rodzaju: zupa — krupa; stali — spali; mój — wuj; sztama — mama itp. itp. I tylko z tego (ostatniego) powodu, Droga Pani S., teksty pani nie odpowiadają nam. Podkreślam: nam bo być może ktoś inny ma, powiedzmy subtelniejszy gust. A Kochanowskiego, proszę pani, (choć niekoniecznie Jacka) wszyscy w naszej redakcji kochamy i wielce cenimy. Wszyscy — ode mnie i portiera począwszy, a na red. naczelny skończywszy.

Zarzut najpoważniejszy, kryminalny niemal, że programowo zwalczamy poezję rymowaną jest — z przeproszeniem pana Eugeniusza K. — niepoważny. Zapewniam pana, że rymowanej twórczości nie tylko nie zwalczamy, ale — do czego w tych okolicznościach jesteśmy zmuszeni się przyznać — sami ją od czasu do czasu uprawiamy, zwłaszcza wieczorową porą. Dowód: fragment mojej poemy heroicznej w niniejszym „Arkuszu” oraz inne — już nie moje, niestety — wiersze rymowane pomieszczone w tymże „Arkuszu” ku, jak sądzę, państwa satysfakcji i mojej ogromnej radości. A więc hulaj dusza, mamy rymy!

ALICJA P. — Legnica

Pisze pani z wielką odwagą i odpowiedzialnością (tekst pt. „Mój wiersz”): „Mam przecież w poezji i ja coś do powiedzenia”. Niestety, z przykrością stwierdzam, że nie, absolutnie nie ma pani do powiedzenia. Język oklepany, plakatowe truizmy, uduchowiony (sztucznie), pozbawiony autentyczności i wiarygodności. Wiem, że piszę dość brutalnie, ale szczerze pragnę oszczędzić pani głębszych rozczarowań.

Danuta Barancewicz

Za późno bzykaczu

Bzz, bzz, bzz brzęczyś mi
Przestań w końcu dręczyć mnie
Może liczysz na cykadki
Albo słodkie marmoladki
Wynoś się gdy grzecznie proszę
Bo przeliczysz się nieboże
Szukaj gdzie indziej słodczy
Bo ze mną to się przeliczysz
A bąk dalej brzęczy, bzyka
Ni to groźba ni muzyka
Lecz ja jeszcze wciąż tłumaczę
Chociaż już cierpliwie tracę
Słuchaj jam nie kwiat upojny
Ale człowiek w ręce zbrojny
I nie ma we mnie nic z miodu
A więc szkoda twego zachodu
W końcu bzykania ustali
I skrzydelka bąka w dal posybowali
Widać skrzydłata bestia zrozumiała
Że potworowi innemu słodczy już swą oddatą

Jacek Matusiak

* * *

Szare są moje myśli i słowa
porażona gorączką niespokojna głowa
ręce chude, kościste porażone prądem
chodzę niewidomy zarażony trądem
Nigdy nie spojrzę w lusterko na ścianie
Moje ślepe oczy, dwie spuchnięte banie
purpurowym strumieniem z ust
wypływa krew
gniew
Marzyć więcej już nie będę w życiu
śmierć mi nie daruje nie skończy na
biciu
trumie mi już szykują starą i zbutwiałą
pod całunem z pleśni twarz zakryje
białą

Jan Łukasik

Maszyna

Stoi na stacji wielka maszyna
Duża, ogromna, stoi na szynach.
Stoi na stacji, stoi na torze.
Możesz zobaczyć ją w każdej porze.

Stoi ogromna, stoi bez ruchu
I pieca nie ma w ogromnym brzuchu
Para nie bucha też z tej maszyny
Suche i czyste są pod nią szyny

Stoi bez ruchu na własnym torze
Światło czerwone na semaforze.
Ma przyczepione nowe wagony,
Które są ciężkie, bo ważą tony...

Głógów

W Głogowie nad Odrą
Ładne są dziewczyny.
Chłopców nie brakuje
Lecz to rodzaj inny.

Dziewczyny z Głogowa
Słyną właśnie z tego
Jak raz pokochają
To nie chcą innego...

Heinrich Heine

* * *

Długo się w Akwizgranie czas,
Więc nawet psy w pokorze
Przechodni, proszą,
Kopnij nas.
To nas rozerwać może.



Jan Łukasik

Ziemia

Ziemia jest skarbem całej ludzkości
Ma w swoim wnętrzu swe wspaniałości
Mieści ich tony, olbrzymie masy
Nikt nie określi tej dużej masy
Ma w swoim wnętrzu rudy metali
Cynku, ołowiu, a także stali
Złoto i srebro w swym wnętrzu mieści
Swoim uciśnięciem te ciała pieści
Posiada węgiel, czarny, kamienny
Ten dla ludzkości bardzo potrzebny
Posiada ropę, wielkie bogactwo
Sól krystaliczną, kamień i ptactwo...

Wiewiórka

Spotkasz ją w parku,
Spotkasz ją w lesie.

Czasami w pyszczku
orzeszek niesie.

Ma cztery nóżki
I małe uszy,
Swymi ząbkami
Orzeszki kruszy.

Ryszard Adamów

Bitwa pod Legnicą

(poema heroiczna — część I)

Gdy rok czterdziesty pierwszy
Nastął nam na dworze,
Wiesć straszną gruchnęła,
Ratuj nas, mój Boże!
A wieść tę przyniósł podkomorzy Jan,
Ze mianowicie zjawił się sukisyn chan
I że ordy ma trzykroć po sto tysięcy,
A raczej więcej, o wiele więcej.
Wsiadło chyżo rycerstwo na koniki
żwawe,
Dobyl Henryk Pobożny księżęcej
bulawy.

Skinął na pancernych,
Na stu zaledwie, olaboga, człeka.
Dalej, bracia mili, Tatar na nas czeka.
Ojczyzna w potrzebie na nas czeka
spoziera,
Święty Jerzy — rycerz ramieniem nas
wspiera
Bili się po mesku, póki sił starczyło,
Póki Henrykowi głowy nie ubyło.
Wtedy lament straszny rozszedł się po
świecie.
Ze już po rycerstwie; w kraju jeno
kmięcie.

Aleksander Gębski

Do ciebie

Chodząc samotnie po lesie,
słucham jak echo niesie,
lecz nie twoich ryków i krzyków,
ale łagodny śpiew słowików.
A biwakując na lesnej polanie
pamiętaj! To nie mieszkanie,
że takich jest więcej smakoszy
a w lesie nie ma koszy.
Więc gdy skończysz mlaskanie
nie zostawiaj nic na polanie.
Tak trzymaj! Do końca wakacji,
a gdy na malej stacji
do pociągu będziesz się wciskał,
wspomnij!
Ile zrobiłeś dla ochrony środowiska.

Dzień matki

Zaraz, który dzisiaj mamy?
Ach, dwudziesty szósty maj!
Dzisiaj święto każdej mamy,
To dla naszych mam jest raj —
Każda mama jest najlepsza,
A dla wszystkich jest jedyną.
I ta szczupła, i ta tęższa
Jest szatynką czy blondyną,
Czy też siwa, siwiuteńka,
Ta wysoka, niska, mała,
To każdego z nas matką,
Co nam życie z piersi dała.
Więc pochylona w hołdzie głowa,
A od serca wręczony kwiatek
I serdeczne nasze słowa
Wdzięcznością są dla matek.

Danuta Barancewicz

Będą żniwa

Zboże zeszło, będą żniwa
Strach na wróble już się kiwa
Wiatr rękawy mu trzepocze
I jakby chciał odłonić oczy
Wciąż kapelusz mu odgina
Co się do przodu przegina
By zobaczyło straszny dół
Chociaż jedno ptasie skrzydło
Co życiem się rozkoszuje
Bo wokół wiosnę czuje
Zieloną piękną i strojną
I wcale nie bogobojną
Co płatki kwiatów rozchyła
Owady nektarem rozpija
Zapyla w owoce miłości
Rośliny nie z ciała i kości
Sama w słońcu rozkochana
Kochać pozwala od rana
W uściskach jego promieni
Coraz piękniejsza się czyni
A ciepło ich przekazuje
Przyrodzie co dobrze czuje
I razem z wiosną pięknieje
Od szczytów gór aż po knieje

wiersze najmłodszych

Magda Błaszczyk — lat 13 Głogów

* * *

Gdy rosa pokryła już
kwiaty i krzewy,
to z mroku
wylała się świt.
A wraz z nim czerwonożółte
słońce
zaczyna swój obchód.

Marcin Janiszewski — lat 11 Legnica

Moja mamusia

Oj, Dana, Dana
Mamusiu kochana,
Śpiewam sobie zawsze
od samego rana.
Bo moja mamusia
Ma na imię Dana
I jest zawsze bardzo
Przeze mnie kochana.

Szatańskiego serialu ciąg dalszy

Jerzy J. Kaczmarek

Istnieje podobno bezgraniczna ufność.

Bezgraniczne oddanie. Bezgraniczna

przyjaźń i jeszcze parę bezgranicznych

rzeczy, lecz ja w to zaczynam wątpić.

Bo naprawdę bezgraniczną rzeczą jest

jedynie ludzka głupota.

☆

Istnieje też taka przypowieść, powstała zapewne w głowie tegoż ironisty. A brzmi ona tak: gdy Pan Bóg stworzył rodzaj ludzki, to podobnie jak my cierpiał na trudności materiałowe i uskarżał się na kooperantów. Dlatego nie dla wszystkich wystarczyło białe skóry, więc niektórzy musieli zadowolić się czarną czy żółtą. Niektórzy dostali wybrakowane skośne oczy (choć Japończycy twierdzą, że to właśnie nasze oczy są wyraźnym dowodem brakoróbstwa).

Lecz wśród darów Bożych jednego było pod dostatkiem. Mianowicie rozumu. Po spójrzmy po sobie, każdy ma pretensję do Najwyższych Instancji, że nie dostał tego, na co — swoim zdaniem — zasługuje. Ale nikt, dosłownie NIKT nie powie, że dostał za mało rozumu. Inni mi słowy, każdy ma go tyle, ile trzeba. A już na pewno moi koledzy dziennikarze.

☆

Rzecz jasna znowu będzie o szatanie. Spyta ktoś: ileż można walczyć ten temat? To zaczyna być nudne, jak nasza fonografia. Otóż nieprawda!

Przypomnę: zaczęło się od sławetnej, acz niedźnej imitacji „satanistycznej czarnej mszy” przy cmentarzu w Jarocinie. Prowodrzy poszli do pudła i należą dziękować za to Panu Bogu oraz Socjalistycznemu Sądowi, bo głupota, która wchodzi w konflikt z prawem, powinna być karana.

Wszelako, co począć z głupotą, która w konflikt z prawem nie wchodzi? Przecież jej szkodliwość społeczna bywa niekiedy niewspółmiernie wyższa.

☆

Zacznijmy od głupoty wspomnianych — przepraszam za wyrażenie — kolegów dziennikarzy. Owszem, to jest pasjonujący temat, zwłaszcza gdy ktoś nie ma pojęcia o co naprawdę chodzi. W Jarocinie, a co przeciw napisać do swojej gazety musi.

Trudno więc ukryć, że gazety i tygodniki całej Polski rozpięły się na temat tzw. „satanizmu” jakby to było co najmniej zagrożenie dla egzystencji narodu. Był to akurat okres, kiedy organ Borysewicz przestał podniecać, więc szatan działał na korzyść „pismaczków w malignie” jak ich określa boski Lem.

☆

Błagam o zrozumienie: nie mam najmniejszej ochoty bronić satanistów jako



tych. Jednak przypominam sobie, że podobna afeta wybuchła wcześniej nieco, gdy ujawniło się, że gdzieś na Pomorzu środkowym działa kilkusetosobowa młodzieżowa grupa o ideałach wyraźnie faszystowskich. Na szczęście nikomu nie przyszło do głowy, by jednostkowy przypadek uogólniać na całą młodzież, a przynajmniej na jej część rockową. Może dlatego, że faszizm jest nam, Polakom, zbyt nienawistny. A z drugiej strony — warto rozważyć tzw. szkodliwość społeczną, czyli stopień negatywnego oddziaływania na resztę młodzieży. Dla tych główniarzy, znających faszizm z „Kapitana Kłosa” była to raczej zabawa. Idiotyczna, ale jednak zabawa. Zauważyłem na moim podwórku, że smarkacze po każdorazowej emisji Kłosa czy „Czterech pancernych” bawią się w Polaków i „szkopów”.

☆

Wróćmy do naszych „szatanów”. Ta sprawa z oczywistego powodu trafiła na podatny grunt. Szatan — co może wy-

dać się lekko paradoksalne — jest obecnie bardziej prawdopodobny niż faszizm.

Zaczął się od plotki, którą moja córka przyniosła ze szkoły. Oto „szatani” mają mordować dzieci i wyrwać im serca. Liczba zamordowanych dzieci wahała się od 199 (wersja ze szkoły) do tylko 20 (wersja pani z kiosku z warzywami). Po cóż te serca? Ano po to, by je manifestacyjnie rzucać przed... Papamobile.

Zauważmy, jak efektownym literacko rykoszetem odbija się sprawa szczeniaków z Jarocina.

Interesujący jest także sam pomysł mordowania dzieci, który mógł powstać tylko w głowach dorosłych i to starszej daty. Skąd to domniemanie? Bo nasza historia zna już pomówienie o rytualne mordowanie dzieci, co robiło się w beczce nabijanej ostrymi gwoździemi. Utoczona w ten sposób krew chrześcijańskich dzieci miała służyć jakimś nieznany obrzędowi już to Żydów już to masonów. Tak naprawdę nikt dokładnie nie wiedział komu, ale wszyscy byli święcie

przekonani, że to istotnie szczerą prawdą.

Co więcej — plotka o dziecięcych sercach znalazła swe uzupełnienie w innej, że zamieszki w Krakowie, jednakowo solidnie zinterpretowane przecież przez ministra Urbana jak i zachodnich korespondentów, także były dziełem... satanistów. Chciałoby się zawołać: ludzie! Jeśli już nie wierzycie Urbanowi, to posłuchajcie zagranicznych stacji, także i tych, które nie mają powodu by sprzyjać naszej informacji. Daję słowo, że do tego, co miało miejsce nikt, dosłownie nikt nie podłączył szatana, co zresztą wynika z naukowej zasady zwanej „brzytwą Ockhama”, która powiada, że nie należy mnożyć bytów nad potrzebę. Innymi słowy, skoro dana kwestia znajduje wyjaśnienie w kategoriach rozumu, to nie należy jej dodatkowo interpretować w kategoriach pozarozumowych.

Ale popatrzmy — mimo wszystko — w kategoriach pozarozumowych: jakież to efektowne, by połączyć wizytę papieża z aferą satanizmu. Brzmi to jak scenariusz pierwszorzędnej powieści grozy. Lubimy się bać? Jasne, że lubimy. Mamy to chyba we krwi. A w każdym razie uwielbiamy przeżywać dreszczyk emocji. I nie to, że ta emocja, została wywołana przez głupotę i sama w sobie jest głupota.

☆

Jakie mogą być konsekwencje satanizmu? Na przykład takie, że to sataniści winni są tegorocznym kaprysom pogody. To przez nich wymarzył wszystkie orzechy włoskie, które tak uwielbiam. Nie wykluczam też, że wieść gminna oskarży tych — pożałujcie Boga — „czcieli szatana” o brakoróbstwo i torpedowanie drugiego etapu reformy. Czemu nie? Skoro już padły oskarżenia tak ciężkiego kalibru, to czemu by nie dolożyć — powiedzmy — opieszalności budownictwa mieszkaniowego. Czemu nie? Jak już szukamy kozła ofiarnego, to — naprawdę powiadam wam — czyńmy to konsekwentnie. Nieważne, że wbrew rozumowi. Lecz brak rozumu także może mieć swoją logikę.

☆

I tak wróciliśmy ku początkowi tego felietonu. Wierzę, że głupota ludzka nie zna granic. A najlepszym dowodem tego twierdzenia będzie fakt, że znajdzie się grupka „ludzi”, którzy po przeczytaniu powyższych słów zapamiętają tylko to, że była jakaś plotka. Powiedzą ją swoim znajomym. Zwiększą liczbę ofiar wśród dzieci a także przysięgną na wszystko co najświętsze, że znają ciotki kuzynki widziały własnymi oczyma.

Przysłowie ludowe powiada: „Plotka wróblem wyleci a wółem powróci”. Jest to wół bez reglamentacji, podobnie jak ów rozum, o którym wspominałem na początku, a którego podobno każdy ma pod dostatkiem. Ale obawiam się, że z tym rozumem sprawa jest mocno prze-reklamowana.

życie i obyczaje

Stojąca woda

Mieszkańcy posesji na ulicy Ogrodowej w Legnicy od dłuższego już czasu mają kłopoty z wodą. Konkretnie — z wodą stojącą w ich przydomowych ogródkach. Sprawa nie jest nowa. Zaczęło się wraz z budową kortów OSiR-owskich. Teren podmokły i niczym na wysepce wyrosły korty. Siłą rzeczy podniósł się poziom wody w oko-

licy. To wystarczyło, by zalać działki. Do akcji przystąpili fachowcy od melioracji i w tempie błyskawicznym powstał rów odprowadzający wodę do Karczawy. Radości i szumu było przy tym co niemiara. Aż dziw bierze, że nie przecinano okazjonalnej wstęgi. Może ktoś coś przeczuwał?

Wkrótce okazało się, że rów źle spójmowano i woda nie dość że nie odpływa, to jeszcze każdy przybór Karczawy jest na działkach natychmiast odczuwalny. Propozycja, by zamiast siania marchewki czy salaty, hodować ptactwo wodne, nie przypadła mieszkańcom do gustu. Chociaż trudno ich pościć o brak poczucia humoru.

Rozpoczęło się stanie pism i petycji rozmaitych. Do urzędów i urzędników. Zeby tylko! Wiktoria Gajdzińska, rencistka, której głównym zajęciem była praca w ogródku, rozpoczęła sama wódkę po rozmaitych instytucjach. Od Wydziału Geodezji i Gospodarki Gruntami UM odesłano ją do szefa gospodarki komunalnej i wodnej Wszędzie wrzucano ramionami. Widać, woda stoi, to już musi tak być. Z nagromadzonych pism, odpowiedzi, można by urządzić całkiem niezłą wystawę. Pani Gajdzińska twierdzi, że analiza niektórych listów dostarczałaby wielu materiałów czołowym kabaretom w naszym kraju. Początkowo urzędnicy myśleli, że chodzi li tylko o obniżkę opłat za użytkowa-

nie tych gruntów. Niby to osiągnęła, a wciąż szuka dziury w całym... Nikt nie potrafi (?) zrozumieć, że rzecz nie w pieniądzu. W jej piwnicy i u sąsiadów leżą materiały budowlane, z których mają powstać ploty, ławki itp. Ale nikt nie zamierza pracować w gumiakach, po kostki w bagnistej mazi. Dobrze, że chociaż teraz się zazieleniło. Mniej widać. Na przedwiośniu widok jest nie-szczególny. A jeszcze ten smród! W tym odsyłaniu od Annasza do Kajfasza zapomniano, że istnieje coś takiego jak melioracja. Tylko czy znajdzie się ktoś, kto przyniesie siłę do partackiej roboty i naprawi to, co sknocił? Oby nie było to pytanie retoryczne.

(zj)

Festiwal dziecięcej radości

Tekst: Zbigniew Jakubowski ● Zdjęcia: Andrzej Bobik



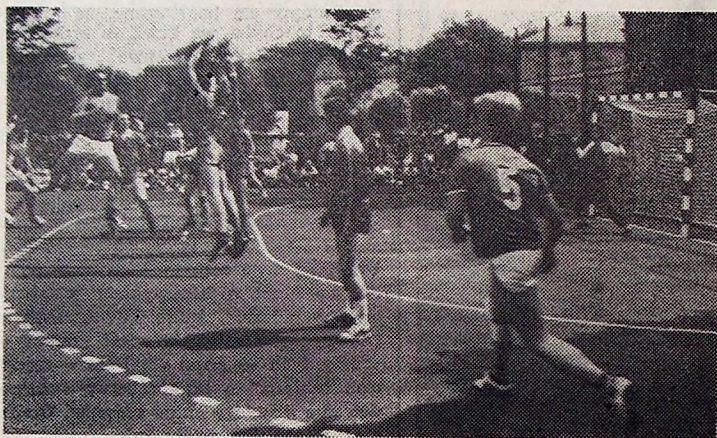
Dekoracja najlepszych snajperów. Od lewej stoja: Zbyszek Wielgucki, Darek Bartoszewicz i Paweł Mielicki. Czy pojdą w ślady eks-legniczanina Daniela Waszkiewicza?



Najlepszy bramkarz imprezy Darek Merunowicz doprowadzał rywali do rozpaczki broniąc nawet rzuty karne.



Chwila przerwy. Kilka minut na łyk zimnej oranżady i błyskawiczna analiza pierwszej połowy.



Mecz pokazowy dostarczył niemalych emocji. Najmłodszy miał okazję podpatrzyć starszych od siebie i lepszych kolegów. Była to pożyteczna lekcja.



Zwycięskie zespoły w kategorii chłopców. W środku Bogdan Andruszkiewicz, pomysłodawca festiwalu i trener chłopców z „Dolpakartu”.

Asfalt jest czarny i twardy. Gdy Zbyszek Wielgucki z Dolpakartu Chojnowa strzelił kolejnego gola i na tablicy pojawił się wynik 12:9, mało kto dawał jakiegokolwiek szansę lubinianom. Emocje finałowego spotkania udzieliły się wszystkim: i zawodnikom, i rodzicom. Atmosfera nie odbiegała od futbolowego „mundialowego” szaleństwa w Argentynie czy Meksyku. Minuty przerwy wlokły się w nieskończoność. W drugiej połowie na niewiele się zdały 56 i 57 bramka Wielguckiego. Drużyna trzynastoletków Zagłębia Lubin wygrała 18:16.

Lody malinowe

Pierwszy Ogólnopolski Festiwal Piłki Ręcznej rządził się swoimi prawami. Wygrać mógł każdy. Tutaj nikt nie rozstrzygał najlepszych drużyn, przed meczami nie było żadnych spekulacji. Dziewczeta i chłopcy mają po 13 lat i przyjechali po zwycięstwa. Po pierwsze miejsce. A te są tylko dwa. Z dalszych lokat nikt nie robił tragedii. Trenerzy czeskiego Sambora liczyli na więcej. W meczu o trzecie miejsce zostali rozgromieni przez zespół Chrobrego 21:12. Kilku młodych chłopaków ma szansę na pozostanie w zespole, na dalsze szkolenie — stwierdza Zenon Kaczoń. — Inni odejdą, być może będą uprawiać inne dyscypliny. Chojnowski festiwal był dla wszystkich ogromnym przeżyciem. Zapotrzebowanie na takie turnieje jest wprost ogromne. Przy tak sprawnej organizacji ta impreza bardzo szybko stanie się imprezą wiodącą w kraju.

O pechu mogą mówić zawodniczki MKS Cuprum Lubin. Podopieczne Franciszka Hawrysa nie tak dawno w Kępnie przegrały o trzecie miejsce ze Zgodą Bielszowice dosłownie w ostatnich minutach meczu. W Chojnowie liczyły na „pudło”. Po zaciętych i stojącym na wysokim poziomie meczu przegrały o trzecie miejsce z MKS Relax Chojnow 9:12. I jak tu nie mówić o pechu przesładowym drużynie? Niemniej z pobieżnej nawet obserwacji można wy-

wnioskować, że za 2—3 lata kilka dziewczyn z powodzeniem powinno grać w barwach Zagłębia. Ta sama droga kariery czeka Sylwię Pakosz z Relasu, uznaną jednogłośnie za najbardziej uzdolnioną technicznie zawodniczkę.

Na więcej liczyli młodzi szczypiornicy z Tarnowskich Gór. Były to jednak próżne nadzieje. Okazało się, że w tym wieku sama ambicja i woła walki nie zdołają się laurów. Potrzebne są kwalifikacje, umiejętności. A tego sympatycznym zawodnikowi z Górnośląskiego nie brakuje. Spory zawód przeżyły dziewczęta z klubu Sośnica Gliwice, które zajęły „dopiero” 12 miejsce. Cieszyły się natomiast szczypiorniczki Fasamy Tychy. W finałowym meczu pokonały koleżanki z Piotrkowa Trybunalskiego 15:11, a Monika Anioł strzeliła najwięcej goli spośród dziewcząt. Jej klubowe koleżanki: Violetta Orłowska i Aneta Makarewicz zostały wybrane najlepszą bramkarką i najlepszą „techniczką”.

— Kocham piłkę ręczną — oznajmia Monika Anioł. — Gram od trzech lat. Strzelam zawsze dużo bramek, ale w dużej mierze jest to efekt gry koleżanek, które wypracowują mi dogodną sytuację. Moim wzorem piłkarki — snajperki jest Mirella Mierzejewska. Bardzo mi się tu podobało. Poznałam wiele koleżanek i kolegów z innych drużyn. W przyszłym roku też chciałabym przyjechać do Chojnowa.

Łzom szczęścia nie było końca. Dziewczeta odebrały okazały puchar, dyplomy i pamiątkowe plakietki. Później poszły na malinowe lody. Specjalna nagroda od trenera sprawiła im na więcej radości.

— Zbyszek, strzel gola!

Taki okrzyk rozbrzmiewał bardzo często. Trzynastoletni Zbyszek Wielgucki z Chojnowa stał się pupilem publiczności. W całym turnieju strzelił 57 bramek i wielokrotnie popisując się technicznymi sztuczkami. Mimo młodego wieku można już teraz powiedzieć, że jest to

największy talent od czasów... STOP! Nie zapraszajmy. Polski sport wystarczająco dużo stracił podobnych talentów. Pożyjemy — zobaczymy. Nawiasem mówiąc, to w rozgrywkach chłopców reprezentanci naszego województwa brylowali zdecydowanie. I nie chodzi tu tylko o końcową klasyfikację drużynową. Trójka wyborowych snajperów to oprócz Zbyszka — Darek Bartoszewicz z Chrobrego Głogów i Paweł Mielicki z Zagłębia. Najlepszym bramkarzem wybrano Darka Merunowicza z Dolpakartu. Podobała się technika i waleczność Pawła Cygi z Lubina, Arka Siwka z Miedzi, Norberta Skiby z Chojnowa i jeszcze kilku innych. Dobrze to świadczy o szkoleniu młodzieży w drużynach naszego regionu i niech będzie to przykład do naśladowania dla przedstawicieli innych dyscyplin sportu.

Organizacja — trema

Do tej pory największą imprezą masową piłki ręcznej w naszym kraju był turniej w Kępnie. BYŁ. Gdybyśmy takiej imprezy zrodził się w sercu Bogdana Andruszkiewicza malkontentów nie brakowało. Czy w regionie gdzie dorosła piłka ręczna święci triumfy ktoś zainteresuje się wyczynami malolatków? Nie tylko że się zainteresowano, ale wraz ze zbliżaniem się otwarcia festiwalu nie można było się „opędzić” od społecznych pomocników. Przez trzy dni Chojnow był szczypiornikiem. Nie brakowało niczego. Zadbano o na drobniejsze szczegóły. Ktoś powie: — Bez przesady. Tak musi być! Dla ligowych wyjadaczy nie musi być obrawy. Wystarczy odcinek przekazu „pieniężnego”. Dla dzieci ważne jest akurat coś zupełnie przeciwnego. Była więc uroczysta ceremonia otwarcia połączona z defiladą uczestników zawodów. W sobotę do akcji przystąpiła PSS „Spolem” organizując przy każdym boisku stałe i obnośne bufety. Pozwalało to na zaspokojenie apetytu i pragnienia bez koniecz-

ności opuszczania trybun. Sobotni wieczór uświetniła również chojnowska kapela „Wacusi” a ostatnie akordy eliminacyjnych spotkań toczyły się w rytmie dyskotekowym. Właśnie dyskoteka dla uczestników festiwalu wykazała, że co poniektórzy zawodnicy nie potracili wszystkich sił witalnych na czarnym asfalcie. W pokazowym meczu zmierzyły się drużyny Górnik Złotoryja i Wein Blau Görlitz.

Nawet pogoda sprzyjała organizatorom. Gdy w nocy z soboty na niedzielę z zachmurzonego nieba lunął dostojnie potop, przewidywano kiepski finał. Tymczasem ku ogólnemu zaskoczeniu, niedzielny poranek przywitał miłośników piłki ręcznej śpiewem ptaków i promieniami słońca. Kto by przypuszczał, że wpływy organizatorów sięgają tak wysoko... A po ostatnim finałowym spotkaniu przystąpiono do wręczania nagród i pamiątek. Wystarczy tylko powiedzieć, że nie było takiej zawodniczki czy takiego zawodnika, którzy wyjechaliby z pustymi rękoma. Festiwal zakończył się przemarszem młodzieży wokół chojnowskiego rynku, przy dźwiękach orkiestry dętej.

Prezes OZPR Zbigniew Korpaczewski zapożyczony o zyczenia względem przyszłorocznego festiwalu powiedział:

— Więcej drużyn co najmniej taki poziom jak w tym roku tych uśmiechów na twarzach dzieci, co i w czasie tegorocznego debiutanckiego festiwalu.

Nie dodać nie ująć. Wspomnienie o lepszej organizacji byłoby po prostu nieaktualne.

P.S. W sobotę, tj. w drugim dniu turnieju, podpisano umowę o współpracy pomiędzy OZPR i kuratorium. Szczyptornik szerokim frontem wchodzi do szkół. Chojnowska impreza udowodniła, że to trzeba poczynić i to nie tylko ze szkoleniowego punktu widzenia.

Koniec batalii

Wiele miesięcy pasjonowaliśmy się rozgrywkami piłkarskimi różnych klas — od ekstraklasy po okręgówki. Teraz mamy futbolową przerwę do sierpnia. Odetchnęliśmy.

Ziarno pieprzu na finiszu

Kibice w zagłębiu miedziowym — ze zrozumiałych względów — najbardziej interesowali się występami I-ligowego Zagłębia Lubin. Nie dziwnego, albowiem jest to jedyna nasza drużyna w ekstraklasie. Przed rozpoczęciem sezonu obawiano się o jej losy. Pamiętano, że w poprzednim sezonie zagłębiacy zapewnił sobie dalszy pobyt w krajowej czołówce dopiero w ostatnich pojedynkach. Owcześnie beniaminek nabrał jednak doświadczenia i obycia. Spisywał się dobrze, lokował w środku tabeli i na jedną kolejkę przed zakończeniem mistrzowskiej batalii wszystko było jasne — lubinianie nie spadną z I-ligi. Ba, nawet nie grozi im baraże. W ostatnim meczu Zagłębie podejmowało broniącego się przed spadkiem, wielokrotnego mistrza Polski — chorzowski Ruch. Dla gospodarzy była to walka o przyszłową pietruszkę, dla gości — o wszystko.

Niedzielny pojedynek rozczarował nie tylko dziesięciotysięczną widownię, ale także miejscowych działaczy. Lubinianie wykazywali wakacyjną formę i sprawili przykrą niespodziankę obchodzącemu w tym dniu imieniny zastępcy dyrektora klubu do spraw piłki nożnej Alojzemu Jarguzowi. Przegrali mecz 0:2 i to w stylu daleko odbiegającym od ich możliwości. Przez 90 minut razili niedokładnością i nieporadnością na murawie. Zawiodli ich celowniki. Cóż z tego, że okresami posiadali widoczną przewagę, skoro nie potrafili strzelić ani jednego gola. Nie wykorzystali dogodnych sytuacji m.in. Ptak i Gierjekiewicz, nie mówiąc już o innych zawodnikach. Słaby dzień lubinian wykorzystał rywal, który już w 22 minucie objął prowadzenie ze strzału Wiry. W zdobyciu bramki pomógł mu lubińska defensywa, a szczególnie Pisz.

Po zmianie stron gospodarze ostro zaatakowali, lecz szybko się uspokoiłi, a gra wróciła do „normy”. Ruch nie rezygnował i w 62 minucie (głównie z winy Pietrzykowskiego) zdobył drugą bramkę, której autorem okazał się Szewczyk. Ten fakt zdopingował chorzowian, którzy mieli nawet okazję strzelenia kolejnego gola — na wagę trzech punktów.

Tak się jednak nie stało, a goście i tak w pełni zadowoleni wyjechali z Lubina. Łaska pańska na pstrym koniu jeździ. To stare jak świat porzekadło w pełni sprawdziło się w niedzielnym spotkaniu. W pewnym momencie grupa młodocianych kibiców zaczęła m.in. skandować: „Na układy nie ma rady!”, „Muppet show!”, „Co na to PZPN?”. Nie obeszło się bez wulgarnych okrzyków. Milicja ostudziła temperamenty, choć to trochę trwało. Smutnie to, ale prawdziwie. Nie

był to zresztą (pisaaliśmy już o tym) jedyny przypadek złego zachowania się części widowni. Nie świadczy to najlepiej o kulturze niektórych kibiców. Miejmy nadzieję, że po kilkutygodniowej przerwie w rozgrywkach krewcy młodzieńcze dopingować będą swój zespół bardziej kulturalnie, a incydenty z tej edycji rozgrywek już się nie powtórzą.

Chrobry przed barażem

Drugoligowy glogowski Chrobry bardzo denerwował swych zwolenników. Drużyna, która stać było na wiele, grała słabo i cały czas drżała o swój ligowy byt. Były nawet chwile, kiedy glogowianie znajdowali się na przedostatnim miejscu w tabeli. Potem nastąpiła mobilizacja i po niedzielnym meczu w Rudzie Śląskiej (glogowianie pokonali Uranię 3:2) Chrobry zajął ostatecznie 11 miejsce w tabeli. Lokata ta nie jest jednak równoznaczna z przedłużeniem drugoligowego bytu. W regulaminie rozgrywek opowiadają baraże. Chrobry zmierzy się w nich z Uranią z Rudy Śląskiej. Pierwszy mecz glogowianie rozegrają na wyjeździe, a rewanż przed własną widownią. Jeżeli z tych pojedynków wyjdą obronną ręką, nadal występować będą w II lidze.

Mogło być lepiej

Zakończyły się także rozgrywki III ligi. W ostatnich pojedynkach Miedź Legnica przegrała na wyjeździe z beniaminkiem II ligi Zagłębiem Wałbrzych 1:2, a Kuźnia Jawor zremisowała u siebie z Krysztalem Stronie Śląskie 1:1. Ostatecznie legniczanie uplasowali się na drugim, a jaworzanie na siódmym miejscu w tabeli. O ile do Kuźni (jako beniaminka) nie można mieć większych pretensji, o tyle duży niedosyt wywołała postawa Miedzi. Legnicy piłkarze (stać ich było na ostrą rywalizację z Zagłębiem Wałbrzych) zawiedli kibiców, którzy liczyli na awans do II ligi. Grali bardzo nierówno. Wygrywali na wyjazdach, a przegrywali u siebie. Stało się to, co stać się musiało i w nowej edycji spotkań legniczanie nadal będą musieli rywalizować z III-ligowymi drużynami. Wielka szkoda, gdyż najwerniejsi kibice czekają od dawna na II ligę. Piłkarzy stać na to i miejmy nadzieję, że za rok Legnica fetować będzie drugoligowego beniaminka.

W rozgrywkach piłkarskich nastąpi przerwa trwająca do sierpnia. Wszystkie zespoły po okresie wypooczynku wznowią treningi i przygotowywać się będą do kolejnego sezonu. Miejmy nadzieję, że letnią przerwę przeznaczą na solidne przygotowanie do rozgrywek i w kolejnej edycji mistrzowskich zmagani zaprezentują się o wiele korzystniej, niż to miało miejsce w zakończonym w niedzielę sezonie.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

worzycach zorganizowano kilka ciekawych imprez sportowych. W turnieju piłkarskim zwyciężył LZS Drogowice Kłobuczyn. W turnieju piłki siatkowej triumfowała Huta Miedzi Głogów, a w tenisie stołowym zwyciężył Marian Poważny (LZS Victoria Dobrzejowice), przed klubowymi kolegami: Tomaszem Głazem, Andrzejem Przybylskim i Zygmuntem Samelą. Odbłyły się także wyścigi kolarskie oraz gry i zabawy dla dzieci, a symultane szachowa rozegrał czołowy zawodnik II-ligowego Legrolu Legnica Zygmunt Bojczuk.

W tym roku przypada 40-lecie Zrzeszenia Sportu i Turystyki „Ogniw”. Z tej okazji w Domu Kultury „Chemic” w Chojnowie odbędzie się 27 czerwca br. (godz. 11) uroczystości wojewódzkie, które zakończą się festynem sportowo-rekreacyjnym w Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Rokittkach.

(zet)

toryja. Zwycięski zespół grał w następującym składzie: Anna Sobotnicka, Jerzy Buła i Marek Rippel. W klasyfikacji indywidualnej wśród pań sukces odniosła Anna Sobotnicka przed Jolantą Plutą z POM, a wśród panów Jerzy Buła przed Wiesławem Pluską z ZG Lubin. W klasyfikacji generalnej spartakiady po trzech konkurencjach prowadzi ZG Lubin — 48 pkt i wyprzedza złotoryjski POM o osiem punktów.

(jaz)

Najpierw do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych zgłosiła się właścicielka jednego z legnickich barów zawiadamiając, że poprzedniej nocy włamano się do jej lokalu. Sprawca dostał się do wnętrza zrywając płytę plastikową na dachu pawilonu i wybijając szybę w drzwiach prowadzących do pomieszczenia gospodarczego. W kasie było zaledwie 300 złotych, którymi włamywacz oczywiście, nie pogardził, niejako rekompensując sobie nikłość gotówki także radiomagnetofonem „Grundig”, kasetami i elektrycznym młynkiem do kawy. Rzecz jasna, dodatkową stratę obciążając prywatną kieszeń, stanowiła zerwana na dachu płyta i uszkodzone drzwi.

Ślady

Sporządzono odpowiednią notatkę i funkcjonariusze MO rozpoczęli normalne w takiej sytuacji czynności rutynowe. Już faza wstępna przyniosła wyniki rokujące nadzieję, gdyż znalezione na miejscu włamania ślady krwi i linii pa-

a zatrzymanym w jego wyniku 37-letni Daniel K. stwarzał na tyle podejrzaną wrażliwość, że postanowiono nie rozstrząsać się z nim zbyt prędko.

W worku znaleziono swetry, koce, spodnie — wszystko zupełnie nowe, jeszcze z fabrycznymi metkami, a że śródnocna pora raczej nie nadawała się do dokonywania zakupów, więc wniosek mógł być tylko jeden — wszystkie znajdujące się w worku rzeczy są skradzione. Na wszelki jednak wypadek zapytano:

— Skąd się wziął ten worek?

— Znalazłem go w bramie, kilka domów stąd — powiedział Daniel K., ale widać nawet w jego uszach zabrzmiało to na tyle nieprzekonująco, że natychmiast zmienił zdanie:

— Nie wiem o żadnym worku!

Coś jednak musiał wiedzieć... Na worku widniały ślady krwi. Prawa dłoń Daniela K. była zabandażowana, a na przybrudzonym opatrunku widniały czerwone plamy.

Dowody

Daniel K. został oczywiście tymczasowo aresztowany i pełną parą ruszyło postępowanie przygotowawcze. Między innymi szczegółowo obejrzano mieszkanie tego ślusarza-rencisty. Znał on tam także radiomagnetofony „Grundig”, „Panam”, młynek do kawy. Pokazano to znalezione właścicieli baru. Nie miała wątpliwości co do „Grundiga” — poznała swą własność po charakterystycznych śladach na obudowie. Pochodził z baru także elektryczny młynek do kawy. Okradziona agentka stwierdziła również że kurtka, w której zatrzymano Daniel K. jest taka sama, jak ta, którą skradziono z jej sklepu...

Ale czy „taka sama” — oznacza, że jest to ta sama kurtka?

Daniel K. twierdził stanowczo, że kupił ją na targu w Legnicy dwa miesiące wcześniej za 3500 złotych. Czy pokaże u kogo kupił? Oczywiście!

Zarządono wizję lokalną. Daniel K. podszedł do jednego ze stoisk i powiedział: — To tutaj... Ale właściciel targowego sklepiku twierdził zupełnie co innego: Nigdy takich kurek ani nie sprzedawałem, ani nie szyć. Nie mógłbym. Do tłoczenia czegoś takiego (wskazał napis „Gipson”) trzeba mieć odpowiednią maszynę.

Mimo to Daniel K. nie zmienił swej wersji o pochodzeniu kurtki. Nie przyznał się zresztą także do włamania do baru. Skąd wobec tego w jego domu pochodzący stamtąd magnetofon „Grundig”?

— Dostałem go od brata, który już nie żyje. Nigdzie tego magnetofonu nie ukradłem i nigdzie się nie włamałem. Nawet nie wiem, gdzie jest ten bar. Nie zrobiłem także włamań do tych dwu sklepów. Nawet nigdy tamtejsze nie chodziłem!

Czy można uwierzyć w te zapewnienia, skoro przeprowadzone tymczasem badania daktyloskopijne potwierdzają, że linie papilarne pozostawione przez włamywacza w barze i linie papilarne palców prawej dłoni Daniela K. są identyczne?

Ale Daniel K. jest uparty. Upiera się przy swej wersji o niewinność. A te ślady w barze? Po prostu nie potrafi tego wytłumaczyć...

Artykuł 208

„Jestem niewinny!” — twierdził stanowczo Daniel K. także wtedy, gdy prokurator przedstawia mu zarzut popełnienia trzech włamań. „Nie zrobiłem tego. Tamtej nocy czulem się bardzo źle i zażyłem tabletki przeciwo padaczkę, na którą choruję. Około drugiej, trzeciej w nocy wyszedłem z domu, aby się przejść. Kiedy doszedłem do ulicy Łowieckiej, zrobiło mi się słabo i upadłem na chodnik... Kiedy odzyskałem przytomność, wstałem i wszedłem do jednej bramy... Potem poszedłem na górę. Nie widziałem w tej bramie żadnego worka ani w ogóle nikogo nie widziałem. Wcale nie uciekałem przed milicjantami. Oni mnie zatrzymali, jak sobie siedziałem na schodach. A o tym worku i o tym, co w nim jest powiedziano mi dopiero na komendzie... Ta skaleczona ręka to w domu, przy naprawie sedesu tak się zranilem i brat mi zabandażował.”

Biegli psychiatrzy nie stwierdzili u Daniela K. żadnych objawów choroby psychicznej. Byli także jednomyślni co do tego, że Daniel K. będzie mógł odpowiadać przed sądem za swoje czyny.

Artykuł 208 kodeksu karnego głosi: „Kto kradnie w sposób szczególnie zachłany lub z włamaniem, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”.

Wybranie odpowiedniego przedziału w granicach zakreślonych tym artykułem należeć będzie do Sądu Rejonowego w Legnicy.

Zanik pamięci?

Anna Borska



piłarnych stanowiły przecież niegorszy punkt zaczepienia...

Zanim jednak zdążono posunąć się dalej w poszukiwaniu sprawcy, następną noc przyniosła dwa kolejne włamania — do sklepu pasmanteryjnego WPHW i agencji „wielobranżówki” w centrum miasta. Do pierwszej placówki włamywacz dostał się po wybijeniu szyby w drzwiach wejściowych. Zginęły koce, pościel, odzież i różne drobiazgi. Zaaferowany rabunkiem złodziejczek nawet nie zauważył, że zostawił w sklepie „wizytówkę” — mikroślady na krawędzi szyby w drzwiach wejściowych — granatowe włókna z kurtki, marynarki? plaszczka?

Niestety, w „wielobranżówce” nie znaleziono żadnych śladów. Tutaj sprawca wybił szybę wystawową, a powstała w ten sposób wejściowa droga była szeroka i wygodna. Skradziono m. in. trzy modne kurtki...

Słaby los sprawił, że te trzy włamania znalazły się wkrótce w jednej tecze. Otóż tej samej nocy w milicyjnych raportach zanotowano, iż około trzeciej nad ranem, jadący radiowozem funkcjonariusze MO zauważyli w jednej z bram przy ulicy Łowieckiej wypchany foliowy worek. Kiedy podjechali bliżej, od worka oderwał się jakiś cień i ruszył pędem do klatki schodowej. Ponieważ trudno było takie zachowanie zakwalifikować do normalnych, więc nie dziwnego, że milicjanci postanowili przywrócić się bliżej i owemu cieniowi, i zawartości worka. Pościg był krótki i skuteczny.

Krótko

● Po eliminacjach w makroregionie do finałów Igrzysk Młodzieży Szkolnej z województwa legnickiego zakwalifikowali się: drużyna siatkarek z SP 8 Lubin, zespoły dziewcząt i chłopców z SP 7 Lubin w wieloboju sprawnościowym. Ponadto w finale wystąpi pięciu tenisistów ziemnych (Zagłębie Lubin i MKS Ikar), pięciu szachistów (Legrol Legnica i SP 11 Lubin), 19 osób w wieloboju lekkoatletycznym, 17 w akrobatyce sportowej oraz trzy w pływaniu. W sumie w finałach wystartuje 91 zawodniczek i zawodników z województwa legnickiego. Duży to sukces, gdyż przed rokiem było ich 58.

● Z okazji Święta Ludowego w Ga-

ZBK najlepsze

Rozegrana została trzecia konkurencja spartakiady sportowo-rekreacyjnej zakładów pracy — drużynowy turniej kometki. Zwycięstwo przypadło w udziale drużynie ZBK Lubin — 28 pkt, która wyprzedziła ZT KGHM Lubin i POM Zło-

CENTRUM KSZTAŁCENIA
USTAWICZNEGO EKONOMISTÓW

w Legnicy, plac Słowiański 5

OGŁASZA ZAPISY

na semestr jesienny roku szkolnego
1987/88 do następujących typów szkół:

- LICEUM EKONOMICZNE ZAOCZNE 3-LETNIE na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej w zawodzie sprzedawca o specjalności:
 - EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW HANDLOWYCH.
- ŚREDNIE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE 3-LETNIE na podbudowie szkoły podstawowej o kierunkach:
 - ADMINISTRACYJNO-BIUROWYM
 - OPERATYWNO-HANDLOWYM.
- POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE 2-LETNIE na podbudowie szkoły średniej ogólnokształcącej lub zawodowej o specjalnościach:
 - EKONOMIKA PRACY, PLACE I SPRAWY SOCJALNE
 - ADMINISTRACJA PAŃSTWOWA
 - EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRZEDSIĘBIORSTW
 - FINANSY I RACHUNKOWOŚĆ
 - STATYSTYKA
 - BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA PRACY.

Do podania o przyjęcie do szkoły należy dołączyć:

- 1) świadectwo ukończenia szkoły uprawniające do pojęcia nauki w wybranej szkole,
- 2) własnoręcznie napisany życiorys,
- 3) skierowanie zakładu pracy do szkoły lub zaświadczenie o zatrudnieniu określające charakter wykonywanej pracy zawodowej oraz staż pracy
- 4) skrócony odpis dowodu osobistego (sporządzony na miejscu w szkole) lub aktu urodzenia,
- 5) 2 fotografie.

Kandydat ubiegający się o przyjęcie do szkoły powinien ponadto wykazać się odpowiednim stażem pracy zawodowej:

- co najmniej 2 lata do średniego studium zawodowego,
- co najmniej 1 rok do pozostałych szkół.

Komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna może uwzględnić wnioski kandydata, jeżeli zachodzą uzasadnione przeszkody w wykonywaniu pracy zawodowej ze względu na:

- udokumentowany brak zatrudnienia w wyuczonym zawodzie albo czasową rentę inwalidzką lub emeryturę,
- sprawowaną opiekę nad małym dzieckiem (urlop wychowawczy lub bezpłatny),
- prowadzenie gospodarstwa domowego,
- inne ważne przyczyny.

Zapisy trwają od 1 lipca 1987 r. do 20 sierpnia 1987 r.

Bliższych informacji udziela sekretariat Centrum Kształcenia Ustawicznego Ekonomistów w Legnicy, pl. Słowiański 5, I piętro, pokój 103 w godzinach od 10 do 14 lub telefonicznie pod numerem 223-56.

2020-k

WOJEWÓDZKIE BIURO
GEODEZJI I TERENÓW ROLNYCH
w Legnicy, ul. Lampego 10OGŁASZA
PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż następujących samochodów:

1. Nysa 522, nr rej. LGA 352C, nr silnika 474299, nr podwozia 197267, rok produkcji 1977, zużycie 75 proc., cena wywoławcza 200 tys. zł.
2. Tarpan 233, nr rej. LGA 506N, nr silnika NO 120139, nr podwozia 23305721, rok produkcji 1976, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 248,4 tys. zł.
3. Żuk A-13M, nr rej. LGE 460C, nr silnika 206370, nr podwozia 184704, rok produkcji 1974, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza 380 tys. zł.
4. Żuk A-13M, nr rej. LGJ 849B, nr silnika 459642, nr podwozia 266760, rok produkcji 1977, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 190 tys. zł.

Przetarg odbędzie się w Legnicy, ul. Lampego 10 o godz. 11 w czternastym dniu roboczym od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Uczestnicy przetargu winni wpłacić do kasy WBGiTR w Legnicy wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej do godz. 10 w dniu przetargu.

SAMOCHODY MOŻNA OGLĄDAC:

- wymienione w punkcie 1 i 2 na parkingu w Legnicy przy ulicy Waszkiewiczów,
- w punkcie 3 — Rejonowy Oddział WBGiTR w Lubinie, ul. Kilińskiego 10,
- w punkcie 4 — Rejonowy Oddział WBGiTR w Głogowie, ul. Słowiańska 13.

W przypadku niedojścia do skutku przetargu w I terminie, drugi odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 13.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2015-k

ZWŁOK I PZU

w Legnicy

ZAPRASZAJA

wszystkich zainteresowanych do

OSRODKA

SZKOLENIA ZAWODOWEGO KIEROWCÓW
Lubin, ul. 1 Maja 5, tel. 44-42-11, 44-11-17

w celu dokonania diagnostyki pojazdów:

- SAMOCHODÓW OSOBOWYCH
 - SAMOCHODÓW DOSTAWCZYCH
 - SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH
 - PRZYCZEP
- Stacja diagnostyczna czynna codziennie od 8 do 14, oprócz sobót.
Zapewniamy szybką i fachową obsługę.

2019-k

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCJI RÓŻNEJ HANDLU
I USEUG „ARDEN”

Sp. z o.o. we Wrocławiu,

Oddział w Legnicy, ul. Jaworzyńska nr 261,
tel. 210-51 do 8, wewn. 272

ZATRUDNI PRACOWNIKÓW NA STANOWISKACH:

- KRAWCÓW do przyuczenia w zawodzie,
- KROJCZYCH,
- PROJEKTANTA odzieży z umiejętnością wykonywania form,
- KSIĘGOWA ds. rozliczeń produkcji,
- SEKRETARKE — MASZYNISTKE,
- SPECJALISTĘ działu zaopatrzenia,
- MECHANIKĄ maszyn szwalniczych — konserwatora,
- CHAŁUPNIKÓW do wykonywania produkcji odzieży na własnych maszynach,
- UCZNIÓW do nauki zawodu krawieckiego,
- DOZORCĘ.

2017-k

REJON DRÓG PUBLICZNYCH W ZŁOTORYI
ul. Chojnowska 8

OGŁASZA PRZETARG NA SPRZEDAŻ:

1. SAMOCHÓD SYRENA R-20 — rok produkcji 1977, nr silnika 522.211, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 86.250 zł.
2. SAMOCHÓD STAR A-28 — rok produkcji 1975, nr silnika 80852, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 327.600 zł.
3. SAMOCHÓD STAR C-28 — rok produkcji 1971, nr silnika 86588, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 299.750 zł.
4. SAMOCHÓD ZIL 131 — rok produkcji 1978, nr silnika 29047, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 414.431 zł.
5. SAMOCHÓD ŻUK A-13B — rok produkcji 1978, nr silnika 226443, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza 188.500 zł.
6. NACZEPA do bitumu CNB — 5000 — rok produkcji

1969, nr fabryczny 610, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 110.000 zł.
7. SILNIK S-31, SAMOCHÓD SYRENA — rok produkcji 1976, nr 407076, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 18.000 zł.Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia, w siedzibie RDP Złotoryja, ul. Chojnowska 8 o godz. 10.
Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie RDP, najpóźniej w przeddzień przetargu.
W przypadku niedojścia do skutku przetargu w pierwszym terminie, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

2019-k

ZAKŁAD ENERGETYCZNY

„LEGNICA”

— INFORMUJE —

że w związku z wprowadzeniem do
sieci gazowej w mieście Złotoryi.

GAZU ZIEMNEGO

ZAAZOTOWANEGO

zostaną dodatkowo odczytane

GAZOMIERZE

I NASTĄPI WYMIANA

KSIĄŻECZEK OPŁAT

za energię elektryczną i gaz.

Doręczone one zostaną odbiorcom
miasta Złotoryi po 20 lipca 1987 r.

2013-k

WOJEWÓDZKI ZAKŁAD
USŁUG WODNYCH

dla

POTRZEB ROLNICTWA

w Lubinie,
ul. Słowiańska 8

ZATRUDNI

NATYCHMIAST:

- SPECJALISTĘ ds. energetycznych — wymagane wykształcenie wyższe oraz uprawnienia SEP, staż pracy minimum 3 lata lub wykształcenie — średnie z dużym stażem.

- INŻYNIERA o specjalności: inżynieria ochrony środowiska.

Warunki pracy i płacy do omówienia
na miejscu, tel. 44-43-54.

2014-k

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCJI RÓŻNEJ
HANDLU I USŁUG

„ARDEN”

Sp. z o.o. we Wrocławiu

Oddział w Legnicy,

ul. Jaworzyńska nr 261,
tel. 210-51 do 8, wewn. 272

ZAKUPI MASZYNY

- DZIEWIARSKIE,
- SZWALNICZE STEBNÓWKI, typu przemysłowego LZ-3, kompletne,
- OWERLOKI (3-, 4-, 5-nitkowe),
- KRAJARKE do tkanin i dzianin.

2016-k

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCJI RÓŻNEJ
HANDLU I USŁUG

„ARDEN”

Sp. z o.o. we Wrocławiu

Oddział w Legnicy,
ul. Jaworzyńska nr 261,
tel. 210-51 do 8, wewn. 272

WYDZIERZAWI LOKAL

na magazyn o pow. powyżej

150 m kw.

na terenie m. Legnicy

oraz pomieszczenia do prowadzenia
działalności handlowej.

2016a-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, D, E, wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Jan Boczek zam. Nowa Wieś Złotoryjska 23. 88195-g

ZGUBIONO teczkę z rachunkami na nazwisko Mieczysław Karpiński, zam. Lubin, ul. Krasickiego 5/2. 88189-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Eugeniusz Poch, zam. Legnica, Orzeszkowej 13/8. 88192-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Urząd Gminy w Warcie Bolesławieckiej na nazwisko Waldemar Nagl, zam. Iwiny, os. II 4/2. 88193-g

ZGUBIONO legitymację uprawniającą do 50-procentowej zniżki w przejazdach lokomocji PKP na nazwisko Henryka Mrozowska, zam. Legnica, Reymonta 15/2. 88195-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T wydane przez Urząd Gminy w Warcie Bolesławieckiej na nazwisko Józef Gola, zam. Raciborowice Dolne 42. 88196-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C wydane przez Urząd Gminy Męcinka na nazwisko Władysław Makuch, zam. Pomocne 94. 88197-g

ZGUBIONO przepustkę nr 764 KGHM ZM „Legmet” na nazwisko Stanisław Turków, zam. Dobrzejów 38. 88200-g

ZGUBIONO legitymację studencką wydaną przez Akademię Medyczną we Wrocławiu na nazwisko Lidia Krupa, zam. Legnica, Findera 2. 88201-g

LOKALE

ODSTĄPIĘ sklep ogólnospożywczy — centrum Legnicy, możliwość sprzedaży ciast i lodów, Wiadomość: tel. 635-95 od 9-11. 88194-g

KUPIĘ M-2, M-3 w Legnicy. Poszukuję pilnie do wynajęcia mieszkania M-3 w Legnicy 1 we Wrocławiu w pobliżu ul. Nowowiejskiej. Zamienie pilnie mieszkanie 50 m kw 2 pokoje przy ul. Białoskiej na garsoniere lub M-2 w Legnicy lub Jaworze. 88203-g

MIESZKANIE 109 m kw. w Legnicy zamienie na M-3 w Zielonej Górze lub okolicy. Wiadomość: Legnica, tel. 275-91, po 16. 88191-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM szczenięta rasy owczarek szkocki colie. Wiadomość: Złotoryja, ul. Krzywoustego 7. 88186-g

CHARTY afgańskie rodowodowe sprzedam. Wiadomość: tel. 253-83, po godz. 18. 88187-g

SPRZEDAM wzmacniacz Roland Jazz Chorus 120, perkusję programowaną KORG KPR 77, bas programowany Roland TB-303. Wiadomość: Piastowska 8/9 lub Lubin Restauracja Ratuszowa, po 20. 88188-g

SKLEP meblowy — Jawor, ul. Szpitalna 8 poleca wysokiej jakości mebleścielanki, kompletne wypoczynkowe, ławo-stoły. Tel. 25-31. Krojce. 88130-g

USŁUGI

TROCINOWE czyszczenie kozuchów, farbowanie płaszczy, kurtek ze skór licowych. Lubin, Słowiańska 5 Stawieński. 88198-g

INŻ. ogrodnictwa zakładu ogrody. Legnica 26-500. 88199-g

BOAZERIA, okapy kuchenne, żaluzje, wyliczanie drzwi, drzwi harmonijkowe, Szybkie terminy. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67. Glinowski. 88129-g

Prokuratorowi Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy

ANDRZEJOWI BAJOWI

wyrazi współczucia z powodu śmierci

M A T K I

składają:

kierownictwo
Prokuratury Wojewódzkiej
i współpracownicy

2024-k

Telewizja

Piątek

9.30 Domator, 9.35 Domowe przed-
szkole, 10.00 DT, 10.10 Film: „Nie-
bezpieczny czar” — prod. bulg.
11.35 Magazyn domatora — Siwe
wesele, 16.20 DT, 16.25 VIII, Dzie-
cięcy Festiwal Piosenki i Tańca
— Konin '87 (2), 16.50 „Piątek z
Pankracym”, 17.15 Teleexpress,
17.30 Za kierownicą, 17.50 „Bez
próby” — Oset '87, 18.30 Losy —
Bryk Lipinski, 18.50 Dobranoc, 19.00
Monitor rządowy, 19.30 DT, 20.00 Studio
sport — mistrzostwa Europy w
akrobatyce sportowej, 21.00 XXIV
Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki
Opole '87 — „Od Opola do Opo-
la” (3), 23.20 XXIV, Krajowy Fe-
stiwal Polskiej Piosenki Opole '87
— „Od Opola do Opola” (2), 23.50
DT.

PROGRAM II

17.30 Jak uprawiać sport — ten-
nis stołowy, 18.00 Rozmaitości, 18.30
„Babskie gospodarstwo” — film
fab. NRD, 19.15 „Ja to właśnie ja”
— śpiewa Teresa Gajczyńska, 19.30
Galeria świata: „Muzea Czechosło-
wacji” (4), „Zbiór grafik Gale-
rii Narodowej w Pradze” — serial
dok. 20.00 Bravo, 20.40 Public, 21.10
„Niestosłość wszechrzeczny” (2)
— poczęta i proza japońska VIII—XIX
w. 21.30 Panorama dnia, 21.45 Zie-
mnia obiecana (3) — serial TP,
23.05 Stan krytyczny, 23.40 DT.

Sobota

9.00 II Międzynarodowy Turniej
Morski oraz film z serii: „W 80
dni dookoła świata z Willym Fo-
giem” (13) — „Zdradliwy napój”,
10.30 DT, 10.40 Stare, nowe, naj-
nowsze, 12.00 Piłkarska kadra cze-
ka, 12.20 Bariery, 12.50 Z Polski
rodem, 13.20 „Zdrowie” — wojsk.
mag. 13.50 „Jubiler Augusta Moc-
nego” — „Kolekcja porcelany w
drezdeńskim Zwingerze” — film dok.
NRD, 14.40 Na krawędzi słowa,
15.00 Antologia dramatu powstanie-
go — Friedrich Dürrenmatt
„Play Strindberg”, 16.35 Kram,
16.50 Teleexpress, 17.05 Studio sport
— Puchar Europy w lekkoatletyce,
18.35 Losowanie Dużego Lotka, 18.50
Dobranoc, 19.00 Z kamery wśród
zwierząt — „Wilczki i liski”, 19.20
Magnes, 19.30 DT, 20.00 „Honor
puknu” — film fab. ang. 21.45 Czas,
22.15 Siedem dni na świecie, 22.30
Studio sport — mistrzostwa Euro-
py w akrobatyce sportowej —
Puchar Europy w lekkoatletyce,
23.30 DT, 23.35 Kino nocne: „W
pulpie czasu” — film jap.

PROGRAM II

12.40 Turniej miast (1) — Pisz —
Ślubice, 13.50 Spektrum, 14.20 Tur-
niej miast (2) — Pisz — Ślubice,
15.10 „Początki kina” (7) — „Edison
i inni” — ang. serial dok. 16.00
Turniej miast (3) — Pisz — Ślubice,
16.50 „Niestosłość wszechrzecz-
ny” — poczęta i proza japońska
VIII—XIV w., 17.10 Turniej miast
(4) — Pisz — Ślubice, 18.00 Roz-
maitości, 18.30 Teatr telewizyjny —
Adam Mickiewicz — „Pan Tadeusz”
księga III, 19.30 „Ziemia obiecana
na ty”, 20.00 Turniej miast
(5) — Pisz — Ślubice, 20.50 Studio
sport, 21.30 Panorama dnia, 21.45
„Sława” (1) — serial USA, 22.45
„Ze sceny Teatru Muzycznego w
Gdyni”, 23.10 DT.

chcicie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy
przyjmą ten horoskop z przy-
mrużeniem oka, a losów swo-
ich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21.03. — 20.04.). Wciąż
brak ci zdecydowania, ale też mu-
szisz uzmysłowić sobie, że wszy-
stkiego mieć nie możesz. Trudny
to będzie okres, ponieważ będziesz
musiał dokonać wyboru. Nie bę-
dzie to łatwe ani proste. Dobra
atmosfera domowa pozwoli ci na
relaks i przemyslenie wszystkiego.

● **BYK** (21.04. — 21.05.). Szokasz
dziury w całym, a przecież nie
wszystko co cię otacza zasługuje
na krytykę. Przyjrzyj się bliżej
ludziom. Wybierz raczej mniej
efektownych, a bardziej serdecz-
nych. Nie daj się opowiadać Ko-
ziorożcowi, on nie ma na ciebie
dobrego wpływu.

● **BLIŹNIĘTA** (22.05. — 20.06.).
Wstrzymaj się z planowanymi wy-
datkami. Niebawem wyniknie zu-
pełnie nowa sytuacja. Już teraz
zaplanuj urlop i starannie do-
bierz towarzystwo, byś potem nie

Niedziela

9.00 „Teleranek” oraz kino teleran-
ka „Mary Poppins do widze-
nia” (2) — film radz. 10.30 DT,
10.35 Dni morza (1), 10.55 Siedem
anten, 11.40 Dni morza (2), 12.15
Telewizyjny koncert zyczeń, 13.00
„Kraj za miastem”, 13.30 Teatr
dla dzieci — wg Stefana Themers-
sona „Przygodny Pędka-Wyrzut-
ka”, 14.25 Studio sport — finał
mistrzostw świata par na żużlu,
15.50 Dni morza (3), 16.15 „Czemu
tak różne wspomnienia” — pr.
poetycki, 16.45 Teleexpress, 17.00
Studio sport — Puchar Europy w
lekkoatletyce, 18.25 Antena, 19.00
Wieczorynka, 19.30 DT, 20.00 „Ślod-
kie oczy”, 21.00 Film fab. polski 21.00
XXIV, Krajowy Festiwal Polskiej
Piosenki Opole '87 — koncert fi-
nałowy (1), 22.30 DT, 23.35 Sporto-
wa niedziela, 22.50 XXIV, Krajo-
wy Festiwal Polskiej Piosenki
Opole '87 — koncert finałowy (2).

PROGRAM II

9.25 Przegląd tygodnia (dla nie-
słyszących), 10.00 Film dla niesły-
szących: „Stodkie oczy” — film
fab. polski, 11.00 Polska na Bałty-
ku — pr. wojsk., 11.20 Lokalne
koncerty zyczeń, 11.55 Powitanie,
12.00 Kwadrans z hejnałem, 12.15
Jutro poniedziałek, 12.45 Kraków
na antenie „Dwójki”, 13.30 Zwie-
rzęta świata „Akwarium w Mona-
ko” — franc. film, 14.00 Wideote-
ka, 14.45 Kraków na antenie
„Dwójki”, 15.20 Kino familijne:
„Hendersonowie” (12 — ostatni) —
serial „austral. 16.20 „Melpomena
70”, 17.05 Kalejdoskop filmowy „Ki-
no-Oko”, 18.00 Muzyka i okolice —
Elvis Presley (2), 19.00 Wywiady
Ireny Dziedzic, 19.30 Kraków na
antenie „Dwójki”, 20.00 Studio
sport, 20.50 Kraków na antenie
„Dwójki”, 21.30 Panorama dnia,
21.45 „Rocznica ślubu” — film fab.
RFN, 23.10 DT, 23.15 III, Bałtyckie
Spotkania Operowe.

Poniedziałek

16.20 DT, 16.25 Dla młodych wi-
dzów: „Opowieści krakowskie w
Sapporo” — musical dziecięcy,
17.15 Teleexpress, 17.30 „Kocogon”
— film obycz. bulg., 18.30 Alan Roy
Scott — pr. rozr. 18.50 Dobranoc,
19.00 Rozmowa na telefon (1), 19.05
Echa stadionów, 19.30 DT, 20.00
Teatr TV na świecie — William
Szekspear „Krol Lear”, 21.25 Rozmo-
wa na telefon (2), 21.55 Telewizyj-
ny film dok. „Odwieziny”, 22.40
DT.

PROGRAM II

17.30 Sprostacze wymaganiom XXI
wieku (1), 18.00 Rozmaitości, 18.30
Sponsor — teleturiet reklamowy,
19.00 „102” — mag. kulturalno-mu-
zyczny, 19.30 Studio filmów mor-
skich, 20.00 Muzyczna podróż, 20.15
Srebrne gody „Jaszczurów”, 21.05
„Z Dobrych do Majejki” — rep.
21.25 Białe konie życia, 21.30 Pa-
norama dnia, 21.45 Biografie —
film dok. o Leopoldzie Buczkow-
skim, 22.40 Kinetograf rewolu-
cji, 22.55 Sprostacze wyzwaniom
XXI wieku (2), 23.10 DT.

Wtorek

9.00 Teleferie TDC — „W dzie-
więć dni dookoła Verne’a”, 9.35
Kino teleferii: „Kapitan Nemo” (1)
radz. serial przys. 10.00 DT, 10.10
Film: „Szalony plan gangu Olse-
na”, 16.55 Program dnia, 17.00

żałował. Rak myśli o tobie ciepło,
ale nie robi nic, aby podtrzymy-
wać kontakty.

● **RAK** (21.06. — 22.07.). Nie te-
rygnij, racja jest po twojej stro-
nie. Jednak droga do zwycięstwa
nie będzie łatwa. Musisz wyprze-
żyć wiele zimnej krwi i dążyć do wy-
jaśnienia sytuacji do końca. W
sprawach serca nie rób żadnych
gwałtownych posunięć, trzeba
cierpliwie poczekać.

● **LEW** (23.07. — 23.08.). Nie mie-
szaj się w sprawy zawodowe jeśli
ci wyraźnie o to nie poproszą.
Czekaj cierpliwie na dalszy roz-
wój sytuacji i obserwuj wszystko
z boku. Musisz się w najbliższym
czasie zająć pilną sprawą rodzin-
ną, będzie ona wymagała od cie-
bie wielkiej delikatności.

● **PANNA** (24.08. — 23.09.). O-
strożnie z wydatkami. Jeśli się
rozpędzisz nadmiernie nie starczy
ci na urlop. Rozejrzyj się raczej
za jakimś sposobem na zarobienie
pieniędzy. Niebawem spotkanie,
z którym wieszysz duże nadzieje, nie-
stety, nie spełnia się one.

● **WAGA** (24.09. — 23.10.). Masz wiel-
ką szansę, nie możesz jej zmarno-
wać. W wyborze właściwej drogi
pomoga ci Bliznieta. W sprawie
sercowej zaufaj własnej intuicji.
Nie daj się ponieść emocjom, któ-
re próbują w tobie rozniecić Wod-
nika. Wiadomości z daleka przyniesie
mnie zaskoczenie.

● **SKORPION** (24.10. — 22.11.).
Niezwykle spotkanie przeniesie cię
myślimi w niedawne, ale dobre

Jutro „Wakacje”, 17.15 Teleex-
press, 17.30 Samo zdrowie, 17.45
Gazeta rolnicza, 18.10 Telewizyjny
inf. wyd. 18.25 Losowanie Krajo-
wej Loterii Pieniężnej, 18.30 „Pu-
łapki postępu”, „Klonowanie
pieniędzy”, 18.50 Dobranoc, 19.00
Spory — public, 19.30 DT, 20.00
„Szalony plan gangu Olse-
na”, 21.00 Film fab. 21.40 Konferencja
prasowa rzeczniczek rządu, 21.55
Sprawa dla reportera, 22.40 DT.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości, 18.30 „Krucho-
ziemia” — „Siarad” — ang. serial
przys. 19.30 Studio filmów mor-
skich, 20.00 W obronie własnej,
20.30 „Ludzie, konie i barłery” —
rep. 21.00 „Polak awansuje” —
rep. 21.30 Panorama dnia, 21.45
Film Konrada Wolfa „Profesor
Mamlock” — film fab. NRD, 23.25
DT.

Sroda

9.00 „Teleferie” — „Krag” —
mag. harcerzy, 9.35 Kino teleferii:
„Legenda świata”, „Zebra z
Soutile” — film kanad. 10.00 DT,
10.10 Film: „Zbyt późne popołud-
nie Fauna”, 16.45 Program dnia,
16.50 Losowanie Express Lotka i
Super Lotka, 17.00 Wakacje, 17.15
Teleexpress, 17.30 Wakacje, 18.50
Dobranoc, 19.00 Przed urlopem (1),
19.30 DT, 20.00 „Zbyt późne popo-
łudnie Fauna” — film CSRS, 21.35
Przed urlopem (2), 21.50 Złota 77,
22.00 Program rozr. 22.20 Przed ur-
lopem (3), 22.40 DT.

PROGRAM II

16.30 „Syn Szamana i drzewo ży-
cia” — film węg. 17.35 W naszym
ogrodzie — recital grupy „Pod Bu-
dą”, 18.00 Rozmaitości, 18.30 Pow-
tórka z Aleksandra Fredry — te-
leturiet, 19.00 „102” — magazyn
kulturalno-muzyczny, 20.00 Na mnie
możesz liczyć, 20.15 „Dookoła świa-
ta” — „W Algierii”, 20.45 Studio
sport, 21.30 Panorama dnia, 21.45
„Rekord” — film fab. RFN, 23.05
DT, 23.10 III, Bałtyckie Spotkania
Operowe.

Czwartek

9.00 Kino teleferii — „Szerszenie
w ulu” (7 — ostatni) — „Szaleń-
stwo Majki Skowron” (1) — „A-
riel” — serial polski, 10.00 DT,
10.10 Film: „Kaz” (4), 16.30 Pro-
gram dnia, 16.35 „Patrol” — wojsk.
mag. 17.00 Wakacje, 17.15 Teleex-
press, 17.30 Wakacje, 18.50 Dobra-
noc, 19.00 Telespotkanie, 19.30 DT,
20.00 „Kaz” (4) — serial USA, 20.50
„Teraź” — tygodnik gospodarczy,
21.20 Telewizyjny film dok. „Zna-
ki”, 21.45 Tulipan i inni, 22.10
„Wódka, pozwól żyć...”, 22.40 DT.

PROGRAM II

16.30 „Dobre checi” — film fab.
radz. 17.45 Fantassie Schumann,
18.00 Rozmaitości, 18.30 Ma-
gazyn sportowy „As”, 19.00
„102” — magazyn kulturalno-
muzyczny, 19.30 Studio filmów
morskich, 20.00 „Salon muzyczny”
— słasy laureaci konkursów mu-
zycznych, 20.50 „Gdzie ta kaja?”
— rec. Jerzego Porębskiego, 21.15
Ekspres reporterów, 21.30 Panora-
ma dnia, 21.45 Osadnicy sami, 22.30
„Auto — moto — fan — klub”,
23.05 DT.

TM zastrzega sobie możliwość
zmian w programie.

chwile. Odbije się to niekorzyst-
nie na twojej pracy, tymczasem
nawal spraw zawodowych będzie
wymagał szczególnej uwagi. Ko-
niecznie odpowiedź na listy, bar-
dzo są oczekiwane.

● **STRZELEC** (23.11. — 22.12.).
Różniczne spotkanie wyprowadzi cię
z równowagi i będzie się wiązało
z dużymi kosztami. Ale twoje do-
tychczasowe postępowanie wobec
rodziny nie było fair, więc milcz
i wysłuchaj wszystkich ze spoko-
jem. Zadbaj o swoje zdrowie.

● **KOZIOROŻEC** (23.12. — 20.01.).
Pomyśl o swoim zdrowiu i samo-
poczuci. Konieczny jest dla two-
psychiki choćby krótki wypoczy-
nek, najlepiej na łonie natury w
dobrym towarzystwie. Niebawem
też czeka cię daleka podróż i mu-
szisz się do niej dobrze przygo-
tować.

● **WODNIK** (21.01. — 20.02.). Da-
jesz się ponieść fantazji. Tymcza-
sem nadszedł dla ciebie czas, kie-
dy musisz twardo chodząc po zie-
mi. Twój dom i twój najbliższy wy-
magają większego zainteresowania
i opieki. Strzelec wystąpi z cieka-
wą propozycją, nie obiecyuj sobie
jednak po nim zbyt wiele.

● **RYBY** (21.02. — 20.03.). Twoja
piłność w pracy zostanie nagro-
dzona. Ale i zawiśniętym nie bra-
kuje. Nie zasklepiaj się tylko w
sprawach zawodowych. Pomyśl też
o przyjemnościach i rozrywce, nie
odmawiaj przyjaciółom jeśli ci
proszą. Nie odkładaj koniecznego
zakupu.

Telefony

● **LEGNICA, POGOTOWIA:** e-
nergetyczne — 991, gazowe — 992,
ratunkowe — 999, wodociągowe — 994,
wodne odcinki pogotowie — 995,
tunikowe — 205-88, drogowe — 981,
milicyjne — 997, straż pożarna —
993, cieplne — 290-71, telefon zauf-
ienia — 998, INFORMACJE: auto-
busowa PKS — 936, celna — 208-
68, kolejowe — 910, „Polmozyt” —
954, WPK — 237-58.
● **GŁOGÓW, POGOTOWIA:** ga-
zowe — 992, milicyjne — 997, straż
pożarna — 998, ratunkowe — 999,
energetyczne — 33-27-50, INFOR-
MACJE: autobusowa — 33-31-11,
kolejowa — 910, usługowa — 33-33-
95.
● **LUBIN, POGOTOWIA:** gazo-
we — 992, energetyczne — 991,
cieplne — 993, milicyjne — 997,
dzwigowe — 44-30-07, ratunkowe —
999, straż pożarna — 998, wodno-
kanalizacyjne — 994, ratownictwa
górniczego — 44-12-53, INFORMA-
CJE: kolejowa — 910, autobusowa
PKS — 44-11-00.

Szpitala

Całodobowe, dyżury pełnią w:
● **CHOJNOWIE** — przy ul. No-
wotki 20, ● **GŁOGOWIE** — przy
ul. Kościuszki 15, ● **JAWORZE** —
przy ul. Szpitalnej 2, ● **LEGNICY** —
przy ul. Jaworzyńskiej 151 —
ginekologiczno-polezyczny i pediat-
ryczny — przy ul. Poselskiej 14,
oddziały wewnętrzne — przy ul.
Reymonta 19 (27, 28, 30.06. i 1.07.:

Apteki

● **W GŁOGOWIE** — 25, 27, 28.03.
przy ul. Jedności Robotniczej 40a,
tel. 33-37-41, 29.30.06. i 1.2.07. przy
ul. Morcinka (pawilon), tel. 33-31-
63, ● **W JAWORZE** — przy ul.
Piastowskiej 16, tel. 22-32, ● **W**
LEGNICY — 26 i 30.06.: przy ul.
Złotyryjskiej 1, tel. 257-72, 27.06.:

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

● 28 bm. godz. 18 — PREMIE-
RA! — Jacek Jancarski „Um-
rzyć ze śmiechu”, reżyseria Ry-
szard Krzyszyca.

Imprezy

EKSIBRISY HOENDERKI
Elly de Koster ze zbiorów Ma-
riusza Łuczyskiego (jednego z naj-
większych zbieraczy ekslibrisów w
Europie) złożyły się na ekspozycję
czynną do końca czerwca 1987 r.
w polkowickim Domu Kultury „Im-
presja”. Elly de Koster jest absol-
wentką bruckelskiej Akademii
Sztuk Pięknych. Ekslibrisy wyko-
nuje od 1982 roku. W Polkowicach
prezentowane są jej prace wyko-
nane takimi technikami, jak: ak-
waforta, sucha tintera, mezzotinta i
akwatinta. Polkowicka ekspozycja
jest pierwszą wystawą autorską
Elly de Koster w Polsce.

NA MARATON ROCKOWY
zaprasza już w najbliższy wto-
rek — 30 bm. o godz. 17 legnicki
Dom Kultury „Atrium”. W pro-
gramie występy zespołów: „Deu-
ter”, „Speedy Gonzales”, „Strés”,
i „Mikrofony Kaniony”. Bilety są
jeszcze do nabycia w WDK przy
ul. Łęskiego lub w dniu impre-
zy w DK „Atrium” przy ul. Po-
morskiej 19, tel. 241-61.

Kino

● **CHOJANÓW** — Tosca —
26.06.—1.07.: „Mistrzini w dang-
(chiński), od 15. lat, „Falszywy
książę (czech), b.o., 2.07.: nie-
czynne.
● **CHOJANÓW** — Polonia — 26-
—28.06.: „Cudzoziemka” (pol.), od 15
lat, „Gry wojenne” (USA), od 12
lat, 29.06.—1.07.: „Klasztor Shaolin”
(chiński), od 15 lat.
● **GŁOGÓW** — Zodiak — 26-
—28.06.: „Życie i umrzenie w Los An-
geles” (USA), od 18 lat, „Umarli
uczą żywych” (czech), od 15 lat,
29.06. i 2.07.: nieczynne, 30.06. i 1.07.:
„Sprawa Kramerów” (USA), od 15
lat, „Ciuleandra” (rum.), od 15 lat,
Jubilat — 26—29.06.: „Macaroni”
(wł.), od 15 lat, „Sposób na wa-
kacje Bolka i Lolka” (pol.), b.o.,
30.06. i 1.07.: „Przemijanie” (bulg.),
od 15 lat, „Boskie ciała” (USA),
od 12 lat, 2.07.: „Orły Temidy”
(USA), od 15 lat, „Przemijanie”
(bulg.), od 15 lat, „Pan Samocho-
dzik i niesamowity dwór” (pol.),
b.o.
● **JAWOR** — Jubilat — 26.06. —
1.07.: „C.K. dezerterzy” (pol.), od

● **POLKOWICE, POGOTOWIA:**
ratunkowe — 999, milicyjne — 997,
energetyczne — 49-16-94, straż po-
żarna — 998.

● **JAWOR POGOTOWIA:** gazo-
we — 992, cieplne — 993, milicyjne
— 997, straż pożarna — 998, ratun-
kowe — 999, energetyczne — 23-78,
INFORMACJE — patrz Legnica.

● **ZŁOTORYJA, POGOTOWIA:**
milicyjne — 997, ratunkowe — 999,
straż pożarna — 998, energetyczne —
270, INFORMACJE — patrz
Legnica.

● **SCINAWA, POGOTOWIA:** e-
nergetyczne — 43-60-91, ratunkowe
— 43-60-99, milicyjne — 43-61-11,
straż pożarna ochotnicza — 43-64-98,
inne pogotowia: patrz Lubin.

● **CHOJANÓW, POGOTOWIA:** e-
nergetyczne — 282, milicyjne —
997, ratunkowe — 999, straż pożar-
na — 998.

● **PROCHOWICE, POGOTOWIA:**
milicyjne — 407, straż pożarna —
303, ratunkowe i pozostałe —
patrz Legnica.

● **CHOJANÓW, POGOTOWIA:**
milicyjne — 307, energetyczne —
372, ratunkowe — 343, pozostałe —
patrz Lubin.

ostry dyżur pełni oddział okuli-
styczny), oddziały zakaźne — przy
ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni
miesiąca ostry dyżur pełni oddział
laryngologiczny), ostry dyżur chi-
rurgiczny, pełni Specjalistyczny
Szpital Chirurgicalny — przy ul.
Murarskiej 5, ● **LUBIN** — szpi-
tale przy ul. Bema 5, Władysława
Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64
(w parzyste dni miesiąca ostry dy-
żur pełni oddział laryngologiczny,
26, 29.06. i 2.07.: ostry dyżur pełni
oddział okulistyczny), ● **ZŁOTO-
RYJA** — przy ul. Hożej 11.

przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54,
28.06. i 1.07.: przy ul. Powstańców
1, tel. 235-47, 29.06.: przy ul. Ma-
tejki 1, tel. 239-71, 2.07.: przy ul.
Galińskiego 16, tel. 246-16, ● **W LU-
BINIE** — 26, 27, 28.06.: przy ul.
Kopernika 4, tel. 44-27-04, 29.30.06.:
przy ul. Armii Czerwonej 37, tel.
44-40-26, 1.2.07.: przy ul. Koperni-
ka 4, tel. 44-27-04, ● **W ZŁOTORYI**
— 26, 27, 29.30.06.: nieczynna, 28.06.
i 1.07.: przy ul. Nowotki 23, tel.
104.

**TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY**
● 28 bm. godz. 18 — PREMIE-
RA! — Jacek Jancarski „Um-
rzyć ze śmiechu”, reżyseria Ry-
szard Krzyszyca.

PORTRETY

znanego fotografa Władysława
Lemna wystawiane są w galerii
„Okno” WDK i KMPIK w Legni-
cy. Przypominamy, że prace wy-
stawiane są w witrynach legnickie-
go „empiku”.

EKSIBRIS I GRAFIKA
Sławomira Szeredy prezentowane
są w galerii ekslibrisu przy legni-
ckim Klubie MPiK do końca czer-
wca br.

GIELDA CUDÓW
Już jutro w godz. 10—15 w lu-
bickim Domu Kultury Zagłębia
Miedziowego odbędzie się cykliczna
„Gielda cudów”, czyli: sprze-
daż-kupno, wymiana zbiorów ko-
lekcjonerskich itd. Organizato-
rzy zapraszają do hallu kinowe-
go.

TURNIEJ TANCA
27 i 28 o godz. 16 — początek
szóstego Turnieju Tańca Towarzy-
skiego o puchar zastelnika Jawo-
ra, przygotowany przez Jaworski
Ośrodek Kultury. W zawodach
weźmie udział ponad 100 par z ca-
łego kraju. Poprzedni turniej tan-
cewski odbył się w klubie tan-
cewym „Technika ZKIMR”, gdzie od-
będzie się turniej.

18 lat, „Błękity grom” (USA), od
15 lat, „Sekret Bachusa” (rum.),
od 15 lat.

● **LEGNICA** — Ognisko —
26—30.06.: „Orły Temidy” (USA),
od 15 lat, „Piast — 26—28.06.: „



Legnicki Guinness

Wszystko wskazuje na to, że już wkrótce będzie można wydać legnicką edycję słynnej Księgi Rekordów Guinnessa. Każdego dnia otrzymujemy meldunki o rekordach. Na początek garść faktów zebranych tylko w ciągu jednego tygodnia.

● Nasz Czytelnik Z. J. był 246 potencjalnym nabywcą kawy, którą niedawno sprzedawano w legnickich „Delikatesach”. Ponieważ sprzedawano po dwie paczki ziarenek — Z. J. obszedł się smakiem. Czy wśród naszych Czytelników znajdzie się taki, który był np. 567 w kolejce i dostał kawę? Jeśli tak — fundujemy kawę („inkę” — oczywiście) w redakcji.

● Pewien znany legniczanin A.P. objechał swoim maluchem całe miasto, by sprzedać trzysta butelek po piwie (typ „europa”). Zrobił 26 km(!) i wrócił z butelkami do domu. W 16 sklepach spożywczych powiedziano mu, że nie skupuje się tychże, chyba, że na wymianę przy zakupie piwa. A w skupach opakowań szklanych zabrakło skrzynek. I co zrobił A.P.? Postawił wóz z butelkami przy śmietniku. Za godzinę pakunek zniknął. Ktoś inny wziął sobie kłopot na plecy.

Czekamy na dalsze meldunki do naszej księgi rekordów.

Naiwnych dość

Kilka dni temu chociaż nowianin, będący akurat przy forsie, postanowił zrobić dobry interes. To znaczy wcale takich zamiarów nie miał, gdy przekraczał progi „Jagienki”, gdzie akurat było „jasne pełne”, ale skoro nadarzyła się okazja, to dlaczego jej nie wykorzystać. Okazja miała na imię Jolka i chciała, tzn. po dłuższych namowach, chciała sprzedać obrączkę szczerzotłą za jedyne 30 tys. zł. J.D. szybko przekalkulował, że ozdoba jest warta drugie

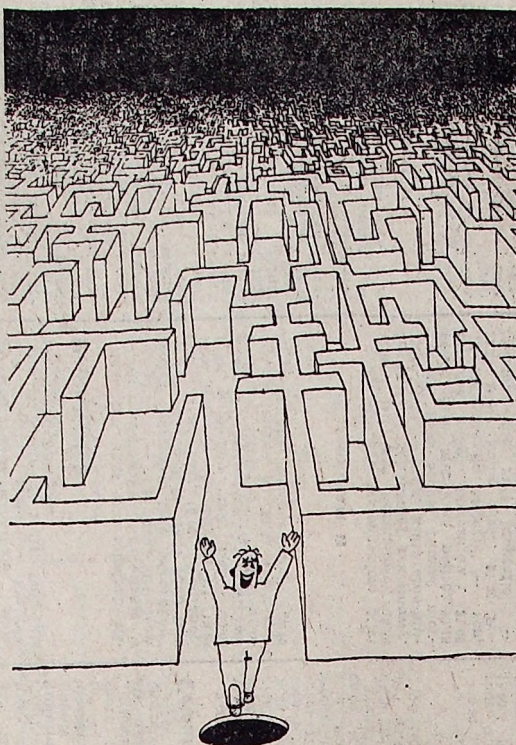
tyle i błyskawicznie wręczył damie sześć „chopinów”. Po czym dama zniknęła. Ale obrączka, na szczęście, została. J.D. uradowany pobiegł do kolegów pochwalić się udanym zakupem. Już pierwszy kompan stwierdził, że obrączka jest wyrobem ze szczerzego... tombaku. J.D. błyskawicznie udał się do komisariatu milicji, gdzie potwierdzono opinię o jakości przedmiotu. Na szczęście sprzedawczyni biżuterii nie ušla daleko. Zatrzymano ją jeszcze tego samego dnia.

Dziewczyna swojska



Myśli luźne

Kobieta brzydka, to taka, której uroda jest ukryta. (Jrzyżer damski G.C.)



Mądręgo nie awansują

Tak oceniono w pewnym oddziale szanse młodego, zdolnego specjalisty, inżyniera Wojciecha Z. w jednej z legnickich fabryk. W której? — o to pytamy naszych Czytelników. W nagrodę — posada starszego referenta w jednej z wojewódzkich instytucji.

Drzemka szkodzi

Podobno co trzeci dorosły Polak lubi zdrzemać się po obiedzie. Ponoć — dla zdrowia. Ale pewna głogowska rodzina z ul. Neptuna wyleczyła się z poobiedniego spania. Każdy by się wyleczył. 23 maja br. w godz. 17.15—18.30, gdy domownicy spali do nie zamkniętego mieszkania wszedł (po cichutku) nie ustalony do dziś złodziejask, który ukradł radiomagnetofon z kaseta (to dla ducha) i pętko kielbasy (to dla ciała) i nie zauważony opuścił lokal równie bezszmerowo jak wszedł.

Podróże kształcą

Jak to się dzieje, że tzw. artykuły luksusowe w legnickich „Delikatesach” kosztują o kilkadziesiąt złotych drożej niż identyczne rarytasy w zielonogórskim „Hermesie”? Pojechaliśmy, sprawdziliśmy. Istotnie — amerykańskie papierosy sprzedawane w Legnicy kosztują ponad 500 zł, te same w Zielonej Górze — 400 zł. Jeszcze większą różnicę widać w cenach francuskich koniaków. W Legnicy kupujemy je nie taniej jak za 3000 zł, u sąsiadów te same gatunki są do nabycia już za 2500 zł. Przy okazji stwierdziliśmy, że 1 kg pomidorów w Zielonogórskim (regionie o ciut spóźnionym w stosunku do nas okresie wegetacji) można było kupić za 320 zł, gdy u nas za 400 i więcej. Nic tylko w Legnickiem mamy tańszą złotówkę, choć podobno w całym kraju obowiązuje jednolity system monetarny...

ZOO w Legnicy?

Czytelnicy bombardują nas pytaniami, czy to prawda, że PGKiM urządzi zoo w legnickim parku. W pobliżu teatru letniego Starzy legniczanie pamiętają zapewne, że przed kilkoma laty w pawilonie z siatki Zakład Zieleni Miejskiej trzymał kilka kolorowych ptaków, ale pewnego dnia żywe eksponaty zginęły. Po prostu ktoś wyciął dziury w siatce i... puścił pawie w świat. Od tamtej pory obiekt zionie pustką. Jeszcze starsi legniczanie proponują, by w tym miejscu legnicka PSS „Społem” urządziła kawiarenkę, która przeciw prosperowała w latach 60. Ciekawe, kto wygra przetarg: ZSM czy PSS? Nie możemy doczekać się finału sprawy.

Podsluchane (na pewnym ważnym zebraniu)

— Jak wy to robicie, że macie stuprocentową frekwencję?
— To proste. Na naszych zebraniach krytykuje się tylko nieobecnych.

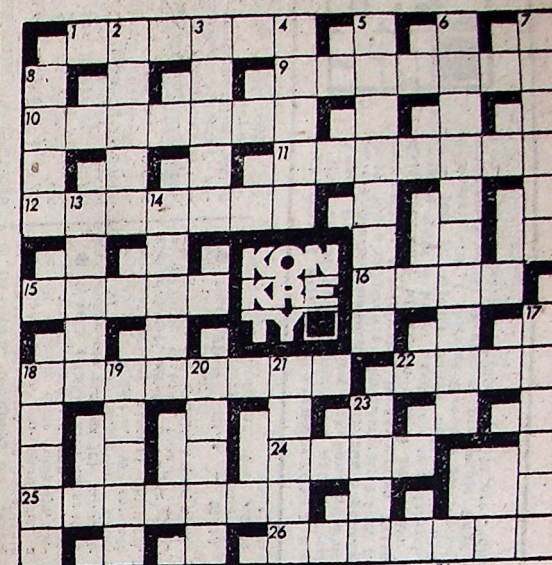
Po swojemu

W połowie drogi Legnica — Lubin leżą Karczewiska. Ale o tym wiedzą tylko autorzy urzędowego spisu miejscowości PRL i kartografowie. Lubinśki PKS uważa bowiem, że wieś nazywa się Karczewiska, o czym informuje w tablicach na dworcu i napisach na przystanku. Żeby było śmieszniej — obok stoi słupek z rozkładem jazdy WPK, gdzie widnieją Karczewiska. Mieszkańcy wsi zastanawiają się, czy nie zmienić nazwy na jakąś inną, której nikt by nie przekreślał. Mamy lepszy pomysł, ale zdadzimy go tylko autorom tablic z lubinśkiego PKS...

Z pamiętnika kibica

Jutro wyjazd do Sz. Jedziemy nocnym pociągiem. Trochę to gorzej i mniej wygodnie, ale za to bezpiecznie. Po pierwsze blacharze nie pojadą, oo spią. Po drugie jak będziemy w nocy przejeżdżać przez P., to tamiejsze psy chyba nas nie zaatakują na dworcu butelkami. Tak więc podróż winna minąć spokojnie. Jak się okazuje, kłopotów jednak nigdy nie brakuje. Połowa chłopaków nie załatwiła sobie łańcuchów, a część nawet nie ma noży. Do kitu taki wyjazd. Znowu jak wybija komus oko, to nie będzie czym się zrewanżować. Nie jest tak źle. W gazecie przeczytałem, że nasz klub kibica w klasyfikacji klubów kibica zajmuje szóste miejsce. Znaczą się, że jest dobrze. Zaraz po powrocie z Sz. idę do szpitala do Bronka. Przedwczoraj zdjęli mu gips. Miał pecha na meczu w W.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) metal szlachetny, 9) nieograniczona przestrzeń, 10) szefuje w kopalni, 11) skrawek, łupina ziemniaka, 12) pożarnik, 15) wzruszenie, uniesienie, 16) sycylijski wulkan, 18) szofer, 22) do słuchania, 24) strunowy, szarpany instrument muzyczny, 25) szczapka, drzazga, 26) przedział, luka, odstęp.

PIONOWO: 2) wirnik, 3) rzeczy, które zabieramy z sobą w podróż, 4) pokarm dla konia, 5) oszustwo, szachrajstwo, 6) w rękach szofera, 7) świt, 8) mit. celt. galijskie bóstwo lasów, 13) rodzaj cukierka, 14) dawna jednostka pojemności płynów, 17) rozwój, progres, 18) kuzyn karpia, 19) końcowy odcinek okrężnicy (najdłuższej części jelita grubego), 20) kontur, rys, 21) u Mendelejewa pod nr 17, 23) odtamki rozkruszonego muru.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 24.
POZIOMO: strofa, granica, żelazko, relacja, reakcja, metro, kuma, strażnik, bies, wnuk, praczka, reklama.
PIONOWO: talia, Orzyć, agora, Marlenka, nikczemnik, wagan, ażur, efekt, kobra, księga, stopa, regał, żądza, inwar, pułk.
NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: **DANUTA KAZANOWSKA**, ul. Fabryczna 7/8, 57-320 Polanica Zdrój; **PIOTR SĄDKIEWICZ**, ul. Torowa 40/5, 59-220 Legnica; **NINA STARANOWICZ-WOŁOSZKO**, ul. Wesola 4A/15, 59-310 Chocianów.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 26 czekamy do 4 lipca br.

Kiel trenerem?

Jak dowiedzieliśmy się pocztą pantoflową, nasz redakcyjny kolega Karol Kiel pozdrościł sławy dziennikarzowi „Gazety Współczesnej” Grzegorzowi Szerszenowiczowi, który rok temu został szkoleniowcem Zagłębia Lubin. Natomiast nasz kolega Wincenty K od nowego sezonu ma być trenerem Chrobrego Głogów.

Jeśli rzecz jasna głogowianie pomyslnie przejdą baraże o pozostanie w drugiej lidze. Gdyby zaś stało się inaczej, to Kiel ma objąć posadę trenera bramkarzy w Kuwejcie. Jak na razie szejk Kuwejtu nie zdementował tych pogłosków. Bez względu na klub i kraj, serdecznie gratulujemy.